ROK II CZERWIEC—LIPIEC 1931 Nr. 6—7.

PRAKTYCZNA WIEDZA PRZEMYSŁOWA

KWARTALNIK INSTYTUTU SZERZENIA PRAKTYCZNEJ WIEDZY PRZEMYSŁOWEJ

WYDAWCA: W IMIENIU INSTYTUTU SZERZENIA PRAKTYCZNEJ WIEDZY PRZEMYSŁOWEJ — PREZES STEFAN PODWORSKI

REDAKTOR NACZELNY: ANTONIN PUZYŃSKI

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy Świat 17

Telefon 540-92 P. K. O. Nr. 21.886

Cena zł. 4.—

WYDAWNICTWA
INSTYTUTU SZERZENIA PRAKTYCZNEJ WIEDZY PRZEMYSŁOWEJ

Skład Główny: Warszawa, Nowy Świat 17

Konto P. K. O. 21886. Tel. 540-92.

Dr. Antoni Łoparski. Chłodnictwo w gospodarstwie narodowem Polski — (O pozytywny program gospodarczy) — 128 str. i 26 rycin. Warszawa 1930. Cena zł. 6.50.

Książka zalecona przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego do użytku w szkołach zawodowych, przez Min. Rolnictwa dla szkół rolniczych, ogrodniczych i mleczarskich, oraz lekarzy weterynaryjnych i przez Min. Spraw Wewnętrznych dla państwowych i komunalnych urzędów oraz pow. związków komunalnych i zarządów miast wydzielonych.

Mgr. D. Marek Scheer. Podręcznik rachunkowości warsztatowej dla rzemieślników—25 str. i 5 tablic. Warszawa 1930—Cena zł. 1.50.

Praca odznaczona pierwszą nagrodą na konkursie Instytutu Szerzenia Praktycznej Wiedzy Przemysłowej w Warszawie.

Juljusz Bobrownicki. O racjonalną organizację polskiego rybołówstwa morskiego—16 str. Warszawa 1930—Cena zł. 1.—

Jerzy Wójcicki. System Decentralizacji w Samorządzie Miejskim—40 str Warszawa 1930—Cena zł. 1.80.

Obniżenie kosztów budowy—rozwiązaniem sprawy mieszkaniowej. Praca zbiorowa—168 str. Odbitka z Kwartalnika „Praktyczna Wiedza Przemysłowa" Nr. 5—1931—Cena zł. 4.—

Inż. Arch. Gustaw Trzciński. Czynnik czasu w racjonalizacji budownictwa.—16 str. Warszawa 1931—Cena zł. 1.—

Inż. Eugenjusz Porębski. Nowoczesne metody naprawy samochodów oraz silników używanych w traktorach — str. XVI i 344 oraz 251 ilustr. Warszawa 1931—Cena zł. 15.—

Inż. Eugenjusz Porębski. Stosowanie mieszanki spirytusowej w samochodach—20 str. Warszawa 1931—Cena zł. 0.50.

Jerzy Witkowski. Ustalenie dochodu podatkowego w przedsiębiorstwach prowadzących prawidłowe księgi handlowe — 48 str. Warszawa 1931 — Cena zł. 2.50.

„Praktyczna Wiedza Przemysłowa". Kwartalnik 1930—1931 r.

ROK II. CZERWIEC—LIPIEC 1931 Nr. 6—7.

PRAKTYCZNA WIEDZA PRZEMYSŁOWA

KWARTALNIK
INSTYTUTU SZERZENIA PRAKTYCZNEJ WIEDZY PRZEMYSŁOWEJ

Wydawca: W imieniu Instytutu S. P. W. P. Prezes STEFAN PODWORSKI.
Redaktor naczelny Antonin Puzyński

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy-Świat 17. Telefon 540-92

TREŚĆ Nr. 6—7

GODZINY BIUROWE

W INSTYTUCIE SZERZENIA PRAKTYCZNEJ WIEDZY PRZEMYSŁOWEJ:

Prezes Zarządu Głównego przyjmuje w dnie powszednie od 12 do 14 i od 17 do 19.

Sekretarz Zarządu Głównego i kierownicy Wydziałów (organizacyjnego, ogólno-naukowego, przemysłowego, technicznego i dla spraw chłodnictwa) — w dnie powszednie od 17 do 18 względnie za uprzedniem telefonicznem porozumieniem w kancelarji Instytutu.

Redaktor naczelny kwartalnika w piątki od 17 do 18.

Sekretarz Redakcji kwartalnika we wtorki i piątki od 17 do 18 oraz codziennie za uprzedniem telefonicznem porozumieniem.

Kierownik Biura informacyj i porad gospodarczych od 12 do 13.

Kierownik Naukowego Biura Ekonomicznego Wytwarzania od 11 do 12.

Biuro Instytutu czynne w dnie powszednie od godz. 9 do 15 i od 17 do 19.

WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 17, TEL. 540-92, 443-20

KONTO P. K. O. Nr. 21.886.

Stefan Starzyński
Poseł na Sejm

Światowy kryzys gospodarczy i obecna sytuacja Polski*)

I.

Referat swój dzielę na trzy części: w pierwszej omówię światowy kryzys gospodarczy, w drugiej stan naszego rozwoju gospodarczego ze szczególnem uwzględnieniem ostatniego pięciolecia, w trzeciej zaś pragnę przedstawić Panom program naszych prac w dziedzinie gospodarczej na terenie Klubu.

Zaczynając swój referat od poruszenia sprawy kryzysu gospodarczego, który przeżywamy obecnie, nie będę szczegółowo charakteryzował jego przebiegu: chcę jedynie zwrócić uwagę Panów na kilka cech zasadniczych różniących ten kryzys od kryzysów z okresu przedwojennego.

Pominę tedy przebieg ewolucji gospodarczej świata w czasie wojny oraz w pierwszym okresie powojennym, jak również rozwój konjunktury w okresie, bezpośrednio poprzedzającym dobę dzisiejszą. Zatrzymam się natomiast na rozpatrzeniu tych wszystkich najbardziej istotnych cech w przebiegu nabrzmiewającego już od kilku lat przesilenia. Dążyć będę przytem do tego, aby uprzytomnić Panom wszystkie te głębokie niewspółmierności i sprzeczności w gospodarstwie światowem, w których dopatrywać się można przyczyn szalejącego obecnie kryzysu.

*) Stenogram przemówienia wygłoszonego na posiedzeniu Klubu Parlamentarnego BBWR w dniu 2 czerwca 1931 roku.

Przypomnijmy je sobie pokrótce.

Przekształcenie i rozszerzenie produkcji rolnej.

Sądzę, że nie zachodzi potrzeba, abym opisywał przebiegu ewolucji w rolnictwie, która dokonała się pod wpływem zastosowania nowoczesnych metod uprawy, użycia nawozów sztucznych, wprowadzenia traktorów i t. p. Nie wątpię również, że wystarczy Panom jako ilustracja powojennego wzrostu produkcji zbóż, porównanie chociażby obecnych zbiorów pszenicy z przedwojennemi w głównych krajach produkujących ten artykuł. Mamy tedy w latach 1928/29 i w 1929/30 zbiory pszenicy w St. Zjednoczonych wyższe od przedwojennych o 33% i 17%, w Kanadzie o 187% i 52%, w Australji o 76% i 40%. Podobny lub bliski temu przyrost zbiorów stwierdzić moglibyśmy dla większości artykułów rolnych. Znaczenie przemiany w rolnictwie światowem, o której mówię, uwypuklę dalej, kiedy przejdę do sprawy zapasów i spożycia.

Obecnie poruszę sprawę drugą, a mianowicie:

zwiększenia i przerostu produkcji przemysłowej:

Szybka industrjalizacja świata w okresie powojennym znalazła wyraz w niebywałym rozwoju produkcji przemysłowej. W przebiegu tym jest znamiennem, że przemysł przetwórczy, nadążając za postępem technicznym, rozwinął się prędzej aniżeli wydobycie surowców. W wyniku tego procesu powstawać zaczęła — przedewszystkiem w St. Zjednoczonych Ameryki Północnej — niewspółmierność pomiędzy produkcją a jej przeznaczeniem, a więc ostatecznym spożywcą. Niewspółmierność ta szczególnie dotkliwie zaznacza się w nowych przemysłach (samochody, przemysł radjowy, jedwab sztuczny, gramofony), podobnie zresztą, jak to było i przy dawniejszych kryzysach.

O ile chodzi o surowce, to rozwój ich wydobycia odźwierciadla do pewnego stopnia rozwój produkcji przemysłowej, ujawniając w poszczególnych dziedzinach różnice odpowiadające zmianom w strukturze spożycia oraz różnicom w ewolucji poszczególnych przemysłów.

Nietrudno o przykłady. Produkcja surowców włókienniczych — bawełny, wełny, lnu, juty, wzrosła w porównaniu do

przeciętnej z lat 1909—1913 nieco więcej niż o $^1/_8$, wówczas, gdy produkcja jedwabiu sztucznego w stosunku o wiele większym, zaś jedwab surowy wykazuje w stosunku do 1913 r. wzrost o $^2/_3$. Produkcja węgla w 1929 r. w porównaniu do 1913 r. wzrosła o 15%, żelaza — o 24%, stali o 57%. W tymże czasie produkcja cynku, cyny i ołowiu wykazała zwiększenie prawie o 50%, produkcja miedzi podwoiła się, zaś wytwórczość aluminjum wzrosła niemal czterokrotnie. Wzrost jeszcze większy należy stwierdzić w produkcji olejów mineralnych (+400%) i kauczuku (+1000%).

Scharakteryzowany ogólny wzrost produkcji surowców w ostatnich latach dał w wyniku zjawisko nadprodukcji.

O ile chodzi o przemysł przetwórczy, — ze względu na niedokładność statystyki przemysłowej — trudno określić, w jakiej mierze ona się powiększyła.

Dane statystyczne, któremi możemy rozporządzać, pozwalają na stwierdzenie, że w St. Zjednoczonych najwyższy wzrost produkcji przypada na okres pomiędzy 1927 a 1929 r.: w okresie tym wskaźnik produkcji zwiększa się o 25%. Otóż lata te zbiegają się poniekąd z okresem postępu w metodach i technice pracy przemysłowej, gdyż na okres lat 1925 — 1929 przypadają największe sukcesy w dziedzinie racjonalizacji. Wyrazem tych sukcesów jest fakt, że właśnie w okresie, na który przypada tak znaczny 25-cioprocentowy wzrost produkcji przemysłowej, wzrost zatrudnienia rąk roboczych w przemyśle przetwórczym jest o wiele mniejszy, bowiem wynosi on w latach 1925 — 1929 tylko 16%.

Wzrost produkcji przemysłowej zaznacza się najsilniej przedewszystkiem w przemysłach nowych. Przemysł automobilowy np., który według wartości produkcji brutto zajmował w 1914 r. pomiędzy największemi przemysłami 7-me miejsce, w 1929 roku wysuwa się na 1-sze miejsce. Przemysł radjowy w 1929 r. sprzedał sprzętu za 60 mil. dolarów, zaś w 1927 r. za 446 mil. dolarów.

Ilustrowałem omawiane zjawiska na przykładzie St. Zjednoczonych, a to dlatego, że występują one tam w formie najbardziej jaskrawej. Co się tyczy innych krajów, w szczególności krajów europejskich, to sądzić należy, że obraz byłby mniej

więcej ten sam, aczkolwiek komplikują go wielce wzajemnie krzyżujące się zależności, jakie istnieją zarówno pomiędzy poszczególnemi gałęziami produkcji na terenie jednego państwa, jak i w zakresie oddzielnych dziedzin produkcji w różnych państwach.

Przechodzę teraz do kwestji następnej — zapasów.

Zachwianie równowagi na rynkach światowych jeszcze przed 1929 r stwierdzić łatwo, rozpatrując ewolucję, która w ciągu ostatnich lat dokonała się w zakresie występujących na tych rynkach zapasów towarów oraz w dziedzinie dynamiki cen.

Niemiecki Instytut Badania Konjunktur przytacza liczby charakteryzujące rozwój zapasów surowców, występujących na światowych rynkach w okresie 1925 — 1929 r.

Liczby te świadczą, że dla większości objętych zestawieniem artykułów tendencja wzrostu ujawnia się już w okresie od 1925 r.

Zapasy występujące na rynkach światowych w latach 1925—1930

w tysiącach tonn

w czerwcu	1925 r.	1927 r.	1928 r.	1929 r.	1930 r.
pszenica	4.600	4.981	6.654	9.558	10.312
cukier	3.633	4.395	4.696	5.443	6.277
kawa	412	482	1.044	847	1.608
oleje mineralne *)	494	502	590	603	601
miedź	83	87	53	75	288
ołów	88	113	157	150	158
cynk	21	49	42	34	110
cyna	20	16	16	24	43
bawełna	673	1.282	1.125	1.015	1.350
kauczuk	137	252	216	249	390

*) w milj. hl.

Możemy więc stwierdzić, że w ciągu ostatniego pięciolecia zapasy produktów rolnych i plantacyjnych: pszenicy, bawełny i kauczuku wzrosły przeszło dwukrotnie, tylko cukier nie osiągnął podwójnej wielkości zapasów wzrastając o $^3/_4$, natomiast zapasy kawy wzrosły aż 4-ro krotnie.

Oleje mineralne dają najmniejszy stosunkowo odsetek wzrostu — gdyż 22%, natomiast w grupie metalów największy wzrost wykazuje cynk — 524% w stosunku do roku 1925, zapasy cyny i ołowiu podwoiły się, zapasy miedzi wzrosły przeszło trzykrotnie (347%).

Można obraz ten naświetlić jeszcze z innej strony, mianowicie układając zestawienie, w którem poszczególne artykuły umieszczone będą w kolejności według ostatniej daty (poczynając od 1925 r.), w której stan zapasów był najniższy:

			tys. tonn
pszenica	w lipcu	1925 r.	3.562
cukier	we wrześniu	„	1.697
bawełna	w sierpniu	„	506
kawa	w lipcu	„	391
kauczuk	we wrześniu	„	125
ołów	w sierpniu	„	83
cynk	we wrześniu	„	7
cyna	w sierpniu	1926 r.	14
oleje mineral.	w listopadzie	„	441
jedwab sur.	w kwietniu	1927 r.	6
juta	w lipcu	1928 r.	85
produkty rafinerji ropy naftowej.	w lipcu	„	42
miedź	w październiku	„	41
węgiel	w czerwcu	„	2.958

Obraz otrzymany w tem zestawieniu potwierdza, że wzrost zapasów artykułów spożywczych i najważniejszych surowców odbywa się właśnie poczynając już od 1925 r.

Gdyby nie ożywienie w Ameryce, trwające w latach 1927-1929 — zapasy te zaważyłyby na rozwoju cen o wiele wcześniej, niż to się stało, i w ten sposób wcześniej nastąpiłaby zmiana istniejącego stosunku pomiędzy produkcją a zbytem.

Jak wielką była ta niewspółmierność, świadczą o tem liczby charakteryzujące rozwój produkcji i rozwój konsumcji w pięcioleciu 1925-1929 dla takich artykułów jak miedź, cyna, kauczuk, bądź też dane o zapasach pszenicy w tychże latach w głównych krajach eksportujących ten artykuł. Pozwolę sobie tytułem przykładu przytoczyć cyfry zapasu pszenicy w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie w połowie 1925 r. i w połowie 1930 r. W Stanach Zjednoczonych ruch zapasów charakteryzuje wzrost ze stanu 138 milj. buszli na 290 milj., czyli przeszło dwukrotny, w Kanadzie zaś z 26 milj. na 112 milj. czyli prawie $4\frac{1}{2}$-krotny.

O ile chodzi o ewolucję zapasów, to w St. Zjednoczonych można stwierdzić niewspółmierność zapasów i zbytu nawet w okresie, w którym zbyt wzrastał jeszcze w dość szybkiem tempie. Wskaźnik ogólny zapasów w okresie 1925-1930 wzrasta o 36% (z 92 na 125), wskaźnik surowców w tychże latach o 54% (z 81 na 125), zaś wskaźnik wyrobów gotowych tylko o 19% (ze 105 na 125).

Przy rozpatrywaniu przebiegu przytoczonych wskaźników w poszczególnych latach łatwo stwierdzić, że już na długo przed załamaniem się gospodarstwa krajowego Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej wytworzyła się sytuacja, przy której spożycie z trudnością nadążało za tempem produkcji. Skutkiem tego zapasy wzrastały. Niemałą rolę w przedłużeniu tego procesu odegrały: niskoprocentowy kredyt, trwający w dalszym ciągu ogólny dobry stan rynku oraz brak odpowiedniej reakcji w dziedzinie cen.

O ile chodzi o zjawisko spadku cen światowych na surowce i żywność, to odbywa się on właściwie, poczynając od okresu 1924 - 1925.

Mówiąc o tem, pozwolę sobie powołać się na ułożone przez Niemiecki Instytut Badania Konjunktur zestawienie dat, od których rozpoczął się — trwający do chwili obecnej —

spadek światowych cen. Daty te układają się w następujący sposób:

jedwab surowy	w maju . . .	1923
cukier	,, ,, ...	,,
masło	,, lipcu . . .	1924
konopie	,, październiku	,,
ryż	,, listopadzie .	,,
wełna	,, grudniu . .	,,
miedź	,, styczniu . .	1925
kawa	,, ,, . . .	,,
pszenica	,, lipcu . . .	,,
smalec	,, ,, ...	,,
cynk	,, październiku	,,
juta	,, listopadzie .	,,
kauczuk	,, grudniu . .	,,
produkty rafinerji ropy naftowej	,, lutym . . .	1927
cyna	,, marcu . .	,,
kakao	,, ,, . . .	,,
len	,, październiku	,,
skóry bydlęce	,, styczniu . .	1928
,, cielęce	,, maju . . .	,,
bawełna	,, lipcu . . .	,,
żelazo sztabowe	,, listopadzie .	,,
nafta	,, czerwcu . .	1929
surówka odlewnicza	,, listopadzie .	,,
ropa	,, grudniu . .	,,

Przełom, który w kształtowaniu się cen hurtowych w poszczególnych krajach zaznaczył się w ostatnich latach, łatwo stwierdzić na podstawie wskaźników tych cen w latach 1925—1930. W zestawieniu sporządzonem przez nasz Główny Urząd Statystyczny *) występuje wyraźnie wyraźny zwrot pod tym względem prawie we wszystkich objętych zestawieniem państwach na przełomie między rokiem 1928 a 1929, oraz nie mniej wyraźne pogłębienie depresji w następnym 1930 roku.

*) „Mały Rocznik Statystyczny" 1931, str. 90

Porównanie wskaźników cen hurtowych w niektórych państwach

Przeciętna roczna mniejsza (—) lub większa (+) niż w roku poprzednim o procent

Państwa / Rok	1926	1927	1928	1929	1930
Anglja	— 6	— 4	— 1	— 3	—12
Austrja	—10	+ 8	— 2	0	—10
Czechosłowacja	— 6	+ 2	0	— 6	—12
Francja	—13	—11	0	— 1	—12
Niemcy	— 6	+ 2	+ 2	— 2	— 9
Polska	—16	+13	+ 1	— 5	—14
Stany Zjednoczone Am. Półn.	— 3	— 5	+ 2	— 1	—11
Szwecja	— 8	— 2	+ 1	— 5	—13
Włochy	— 1	—17	— 8	— 3	—14

Ewolucja produkcji surowców oraz produkcji przemysłowej, wykazywana w liczbach, rozpatrywana w świetle kształtowania się zapasów oraz rozwoju cen ujawnia, że sytuacja gospodarstwa światowego na rynkach światowych w przededniu ożywienia amerykańskiego 1927 - 1929 była tego rodzaju, iż należało oczekiwać oddziaływania zniżki cen i że ta zniżka mogłaby przeciwdziałać nadprodukcji w odnośnych branżach. Nowa konjunktura amerykańska, która wciągnęła w swą orbitę inne państwa, oddaliła ten proces, przyczyniając się tem samem do przedłużenia produkcji, która nie była zyskowna. Wszystko to zresztą nie było długotrwałe i recesja a potem kryzys wystąpiły w o wiele cięższych i o wiele bardziej bolesnych formach, niż to mogło być w warunkach 1927 r.

* * *

Po tym ogólnym przeglądzie ważniejszych faktów, które stanowią najistotniejsze z objawów zachwiania równowagi w gospodarstwie światowem, przejdę obecnie do rozpatrzenia panujących poglądów na istotę i przyczyny obecnego kryzysu. Pozwolę tu sobie oprzeć się o publikację Banku Narodowego Czechosłowacji, poświęconą tej sprawie, która wyjątkowo trafnie i w sposób syntetyczny — ujmuje to zagadnienie.

Publikacja ta przytacza jako godne uwagi pięć punktów widzenia, ujmujących przyczyny kryzysu.

Stwierdzając, że żadna z analiz poświęconych sprawie przyczyn kryzysu nie sięga doby obecnej, autorzy cytowanej publikacji uznają za najbliższą okresu dzisiejszego analizę dokonaną przez niemiecki Instytut Badania Konjunktur.

1. Na podstawie licznych prac niemieckiego Instytutu Badania Konjunktur sądzić należy, że istotne przyczyny kryzysu Instytut upatruje w produkcji oraz w naruszeniu równowagi pomiędzy produkcją a obecnem spożyciem.

2. W pracach Komitetu Ekonomicznego Ligi Narodów, poświęconych zagadnieniom rolnym, wspomina się o przyczynach kryzysu rolnego. O ile można sądzić z ogłoszonych dotąd raportów, Komitet kładzie szczególny nacisk na ogólną niewspółmierność pomiędzy spożyciem a produkcją. Spożycie artykułów rolnych nie jest elastyczne i nie może przekroczyć pewnego maksimum przy niezwiększonej liczbie ludności.

Pozatem Komitet zwraca uwagę, że właściwszem jest zastanawianie się nad sprawą nadprodukcji aniżeli nad sprawą niedostatecznego spożycia. W nadprodukcji należy widzieć skutek postępu technicznego w rolnictwie oraz zamieszania spowodowanego wojną. O ile chodzi specjalnie o rolnictwo, to wielką wagę posiada tam sprawa rozpiętości cen artykułów rolnych a przemysłowych, jak również rozpiętości pomiędzy cenami uzyskiwanemi przez producentów rolnych a płaconemi przez konsumentów.

3. Międzynarodowa Izba Handlowa wielokrotnie zajmowała się przyczynami obecnego kryzysu ekonomicznego i ostatnio w toku grudniowej sesji w 1930 r., stwierdziła, że jako główne przyczyny i oznaki tego kryzysu należy uznać:

a) zwiększenie ogólne zdolności produkcyjnej przy niedostosowaniu do tego wzrostu zdolności konsumcyjnej,

b) nagły i znaczny spadek cen, przedewszystkiem cen surowców i żywności na skutek ciągłego stopniowego spadku cen artykułów światowych, spadek, który przytem odznacza się nietylko gwałtownością ale i zasięgiem tak wielkim, że powstaje trudność szybkiego przystosowania kosztów produkcji

i następuje naruszenie równowagi pomiędzy cenami w hurcie i detalu,

c) światowy kryzys rolnictwa,

d) nienormalne bezrobocie w przemyśle,

e) ciągłe trudności jako skutek niepewnej sytuacji politycznej,

f) zamknięcie częściowe lub zupełne niektórych ważniejszych rynków światowych,

g) powolne dostosowywanie się w poszczególnych krajach gospodarstwa narodowego do sytuacji ekonomicznej świata,

h) trudności, które dotykają handel i lokaty pieniężne, szczególnie dające się we znaki w niektórych państwach naskutek różnic w oprocentowaniu pożyczek długo- i krótkoterminowych,

i) poważny spadek cen srebra, który zmniejszył zdolność nabywczą $^1/_3$ ludności świata,

j) dumping Z. S. S. R. w zakresie zbóż, surowców i półfabrykatów,

k) wysokie ciężary podatkowe, nałożone w wielu państwach w celu pokrycia wydatków na służbę długów wewnętrznych i zagranicznych,

l) zbyt częsta interwencja państwa w przedsiębiorstwa prywatne, która hamuje tworzenie się kapitałów prywatnych.

Zdaniem uczestników wymienionej Sesji Międzynarodowej Izby Handlowej wszystkie te czynniki stwarzają w świecie handlowo-przemysłowym atmosferę niepewności i obaw, która jest przeszkodą do bezpośredniego powrotu ku warunkom normalnym.

4. Bank Szwajcarski w swoim Biuletynie z października 1930 r., ujmując kryzys jako proces przystosowywania się życia ekonomicznego do warunków, które są normalnemi dla okresu powojennego, wskazuje na następujące ogólne przyczyny kryzysu światowego:

a) nadprodukcję,

b) zanik spożycia,

c) kryzys monetarny,

d) w pewnej mierze brak złota,
ponadto

e) zespół zasadniczych przyczyn, który tkwi w zaburzeniach w sferze stosunków ekonomicznych i finansowych świata, wywołanych wypadkami z okresu wojny i powojennego. Rola skutków wojny w kryzysie obecnym pozostaje w poszczególnych państwach w ścisłym związku z ich uczestnictwem w samej wojnie.

5. Biuletyn Banku Narodowego Belgji w N. 25 z listopada 1930 r. ogłasza artykuł p. Henri de Man'a, również na temat obecnego kryzysu i jego przyczyn. Zdaniem p. Henri de Man'a kryzys obecny, aczkolwiek jest do pewnego stopnia kryzysem cyklicznym, jednakże posiada pewne dodatkowe cechy odrębne:

a) bezrobocie, przynajmniej w części należy przypisać skutkom procesu mechanizacji oraz związanem z tem oszczędniejszem stosowaniem pracy ludzkiej w produkcji; z cechy tej wynika bardziej długotrwały charakter bezrobocia, aniżeli ten, który posiadaćby mogło bezrobocie jako zjawisko cykliczne; bezrobocie obecnie w znacznej części jest bezrobociem pochodzenia technologicznego;

b) drugą charakterystyczną cechą obecnego kryzysu jest przebieg jego poniekąd niezgodny z klasycznym wzorem, a to przedewszystkiem pod względem roli, jaką odgrywa w nim rozwój cen; ruchy cen w okresie obecnego kryzysu ujawniają zasadnicze sprzeczności, zachodzące pomiędzy cenami na rynkach międzynarodowych a cenami sztywnemi, t. j. cenami dyktowanemi na rynkach narodowych przez kartele, trusty, monopole.

Kwestją zasadniczą w zagadnieniu kryzysu obecnego jest rozpoznanie, czy jest on kryzysem natury cyklicznej, czy też kryzysem systemu produkcji i podziału dochodów, to znaczy kryzysem samego kapitalizmu. Autorzy publikacji czechosłowackiej, z której zaczerpnąłem cytowane przed chwilą fakty oraz streszczenia poszczególnych poglądów, twierdzą słusznie, że materjały i dokumenty, któremi można rozporządzać w chwili obecnej dla wyjaśnienia zakresu istoty światowego kryzysu gospodarczego, nie zostały jeszcze przepracowane w ten sposób, aby można było pokusić się o zupełnie praktyczne

ujęcie tego kryzysu. O ile można sądzić na podstawie wyników dociekań, przedsiębranych przez kompetentne czynniki, opinję najogólniejszą dałoby się streścić w sposób następujący.

Przyczyn kryzysu nie należy dopatrywać się w jakimś pojedyńczym czynniku, czy okoliczności, kryzys jest wynikiem naruszenia równowagi ekonomicznej w całym świecie, czego przyczyna tkwi przedewszystkiem w warunkach wytworzonych przez wojnę i co jest właściwie procesem dostosowywania się gospodarki światowej do nowych warunków, początkiem nowej równowagi oraz nowego organicznego scalania się. W tych warunkach wysuwa sie na czoło nadmiernie rozbudowana produkcja w niektórych krajach i w zakresie niektórych dóbr, co przedewszystkiem występuje w dziedzinie produkcji rolnej wraz ze wszystkiemi następstwami tego zjawiska. Do tego dochodzą skutki racjonalizacji: jej następstwa, z punktu widzenia procesów społecznych, porównywać można z następstwami, które wynikły w drugiej połowie ubiegłego stulecia z wprowadzenia do produkcji maszyny.

Rozbieżność pomiędzy produkcją a spożyciem zostaje podkreślona jeszcze przez tę okoliczność, że możliwości powiększenia spożycia są hamowane przez politykę protekcjonizmu oraz na skutek wyłączenia ogromnych terenów ekonomicznych z rynku światowego albo zmniejszenia ich siły nabywczej, która naskutek różnych względów nie może być podniesiona przy pomocy kredytów zagranicznych. Wahania siły nabywczej różnych krajów zostały powiększone jeszcze bardziej naskutek zmian, które zaszły w bilansach należności zagranicznych, po części w związku z regulowaniem długów zagranicznych.

Nadmierna rozbudowa produkcji oraz ostrość kryzysu mają z drugiej strony swoje źródło we wzroście sztywności systemu ekonomicznego (np. ceny). Atmosfera niepokojów w polityce światowej stwarza przeszkody dla polepszenia w funkcjonowaniu rynków pieniężnych i finansowych, w tym sensie, aby przy pomocy kredytów międzynarodowych można było rozprowadzać środki z rynków dobrze zaopatrzonych pomiędzy kraje o słabej zdolności konsumcyjnej.

Teza o roli, jaką odgrywa w kryzysie obecnym brak dostatecznej ilości złota, względnie wadliwy rozdział złota pomiędzy poszczególne kraje jak dotąd nie została uzasadnioną, aczkolwiek, mojem zdaniem, zupełne przesądzenie tej kwestji byłoby przedwczesne.

Takie są wnioski, które w chwili obecnej można wysnuć na podstawie analizy przebiegu i przyczyn światowego kryzysu. Świadczy ona w każdym razie o tem, że kryzys obecny poza charakterem kryzysu cyklicznego, konjunkturalnego, ma znamiona kryzysu ustrojowego.

Niech starczy, jako przykład tych znamion, jako dowód istotnych, głębokich sprzeczności, towarzyszących światowym procesom gospodarczym doby dzisiejszej, fakt, że wówczas, gdy mamy 20 miljonów bezrobotnych, żyjących na pograniczu ostatniej nędzy i głodu, w tym samym czasie niejednokrotnie trzeba wprost niszczyć olbrzymie zapasy żywności lub innych produktów powszechnego użytku. Nic więc dziwnego, że sprzeczności te zaprzątają umysły czołowych przedstawicieli ludzkości, że pobudzają ich do zastanawiania się nad istotą zjawiska, do szukania takich czy innych dróg wyjścia z obecnej klęski. Ekonomista niemiecki Sombart jeszcze w 1928 r. pisze w artykule „O perspektywach rozwoju gospodarczego Europy" *): „Stała utrata rynków pozaoceanowych zmusi Europę do zahamowania przemysłowej produkcji... Być może, postęp nie zostanie wstrzymany, ale nie ulega wątpliwości, że tempo jego osłabnie i że trudno będzie narodom Europy utrzymać ten poziom życia, jaki przyniósł z sobą rewolucyjny okres kapitalizmu... Panowanie kapitalizmu zbliża się ku końcowi, toruje sobie drogę nowy ustrój gospodarczy. Kapitalizm, ten najwybitniejszy twór ducha ludzkiego, to potężne cudo historji ludzkości, wstąpił w okres 40-letniego człowieka"...

Świadomość, że kryzys obecny jest głębszy, niż normalny kryzys konjunkturalny, przeniknęła już dzisiaj niemal wszystkich, nietylko ekonomistów i polityków. Również Kościół zajął w sprawie kryzysu stanowisko w ostatniej encyklice papieskiej, a także u nas Ksiądz Biskup Kubina, który w swej ostatniej

*) „Neue Freie Presse" z dn. 27 września 1928 r.

niezmiernie interesującej pracy stwierdza, że „dzisiejszy kryzys gospodarczy jest kryzysem samego ustroju gospodarczego“, pisząc dalej, że „zachwiał się on w samych podstawach i wskutek tego albo musi się poddać daleko idącemu przeobrażeniu, albo nawet ustąpić miejsce innemu ustrojowi gospodarczemu i społecznemu, któryby lepiej odpowiadał dzisiejszym warunkom życia gospodarczego na świecie“. Ks. Biskup Dr. Kubina, charakteryzując dzisiejszy ustrój, pisze dalej: „Faktycznie system kapitalistyczny właściwie już złamał swój stos pacierzowy. Indywidualizm gospodarczy i wynikająca z niego zasada wolnej, nieograniczonej dla wszystkich konkurencji, która właśnie stanowiła ten stos kręgowy ustroju kapitalistycznego, dziś już została porzucona przez samych kapitalistów *). Jeżeli więc ta świadomość tak głęboko przeniknęła myślący świat, to nie ulega wątpliwości, że jest prawdą.

Dotychczasowe kryzysy ekonomiczne — jakkolwiek bolesne były ich skutki — występowały zawsze w roli czynników regulujących automatycznie rozwój gospodarstwa narodowego. Mieliśmy tedy okresy dobre i złe. Jednak okresy ożywienia gospodarczego, jakie przechodziliśmy w przebiegu cyklu trwającego obecnie, wykazały, że i w tych okresach dobrych bezrobotnych było więcej — niż dawniej przed wojną w okresach złej konjunktury, że i w tych okresach dobrych — państwa musiały stosować wysokie cła ochronne, dumping i t. d. Jakież więc są drogi, któremi świat mógłby wyjść z tej sytuacji?

Dotychczas mamy dwie próby rozwiązania tego zagadnienia. Jedna próba krańcowa bolszewicka, eksperyment tak skrajny, że nie znajduje zaufania u nikogo w świecie. Z drugiej strony we Włoszech próba faszystowska, zasadniczo różna od tamtej, bo na własności prywatnej oparta. Lepsze czy gorsze chwilowe wyniki każdej z tych prób nie stanowią jednak o rozwiązaniu sprawy. Pozostały świat kapitalistyczny dotychczas rozwiązania nie znalazł również, co nie znaczy, że rozwiązania nie szukał.

Komisja Hoovera, powołana do życia w 1928 r. dla badania zmian w gospodarstwie społecznem St. Zjednoczonych, wysunęła w swoich raportach postulat planowości gospodar-

*) „Rzeczpospolita“ Nr.Nr. 107 - 110 z dn. 20 — 23 kwietnia 1931 r.

czej, ten sam postulat, który już dawno realizować zaczęło same życie przez stwarzanie syndykatów, karteli, trustów, które do tego samego celu dążyły.

Nie popełnimy przesady, jeśli stwierdzimy ogólnie, że wszystkie państwa szukają dróg wyjścia w organizacji kapitalizmu, przyjmując zasadę planowości, przeciwstawiając ją dotychczasowej swobodnej grze sił gospodarczych, która w ostatecznym wyniku prowadzi do anarchicznego rozwoju. I znowuż zrozumienie wagi tego drugiego zagadnienia, t. zn. zagadnienia planowości stało się powszechnem. Dla przykładu pozwolę sobie zacytować „Gazetę Warszawską", organ Stronnictwa Narodowego, który niejednokrotnie w szukaniu jednolitego planu i racjonalizacji gospodarki upatrywał próby socjalizacji czy etatyzmu. Jednak, właśnie na łamach tej „Gazety Warszawskiej" niedawno napotkałem interesujące rozważania w sprawie zagadnienia planowości. Mianowicie, w art. S. K. „Trzeba wiedzieć prawdę o piatiletce" *) przeczytałem: „Wzruszano ramionami, gdy rząd sowiecki zapowiadał „Piatiletkę". Tak łatwo było powiedzieć, że nie wystarczy wypisać cyfry na papierze, by osiągnąć wyniki gospodarcze. Nie zrozumiano, że nie chodzi tu o wysokość cyfr, o teoretyczne rozważania, lecz o zamiar wprowadzenia jednolitego, racjonalnie pomyślanego planu w rozwój gospodarczy Rosji. W Europie zachodniej przemysł rozwijał się, jeżeli się tak wyrazić wolno, anarchicznie. Był oparty na inicjatywie prywatnej i wysiłkach indywidualnych. Dawało to dobre wyniki dlatego, że było dużo miejsca na rynkach; wszak Europa żyła z wyzysku wszystkich innych części świata. Dziś jednak mamy t. zw. kryzys gospodarczy, który nie jest podobny do żadnego z dotychczasowych kryzysów dlatego, że jest przedewszystkiem następstwem utraty prymatu gospodarczego przez Europę.

Trzeba tedy zdać sobie sprawę z tego, że dotychczasowy, czysto indywidualistyczny system gospodarczy stracił podstawy; nie można już sobie pozwolić na „anarchję" w rozwoju i prowadzeniu przemysłu. I trzeba będzie przejść do racjonalnego planowania — co zresztą niema nic wspólnego z tem,

*) „Gazeta Warszawska" z dn. 9 kwietnia 1931 r.

czy się chce wprowadzać kolektywizm czy też opierać działalność gospodarczą na inicjatywie i własności prywatnej. Otóż ideą podstawową „Piatiletki" jest właśnie owa racjonalna planowość, która była ułatwiona przez to, że została zastosowana w kraju, którego gospodarstwo jest pomyślane i oparte na systemie kapitalizmu państwowego.

Jak już dziś widać, system i wysiłek dały pozytywne rezultaty".

Jakkolwiek niezupełnie zgadzam się z oceną autora, dotyczącą rezultatów „piatiletki", nie zmienia to faktu, że świadomość nieuniknionej konieczności wprowadzenia planowej organizacji w życie, które rozwijało się anarchicznie, przeniknęła dzisiaj wszystkich i nic innego tylko świadomość potrzeby planowości wynika zarówno z raportów komisji Hoovera, z prac ekonomistów i polityków (np. ostatniej pracy Dmowskiego, drukowanej częściowo w „Gazecie Warszawskiej"), jak też i z wypowiedzeń się Kościoła. Ta świadomość była też punktem wyjścia prac ekonomicznych, które ukazały się u nas przed paru laty pod nazwą „Na Froncie Gospodarczym". — To dzieło zbiorowe było zewnętrznym wyrazem szukania drogi wiodącej do celu, za który przyjęto unikanie zatraty każdego źdźbła energji, tak często marnotrawionej rozrzutnie w toku walki. I nie ulega wątpliwości, że właśnie droga racjonalizacji, czy syndykalizacji jest drogą, na której świat będzie szukał rozwiązania nietylko dzisiejszego kryzysu ale zasadniczego kryzysu ustrojowego. Nasze wysiłki w okresie minionego pięciolecia były podjęciem zadań, które Marszałek w 1926 roku, stawiając ostro zagadnienie stosunku obywatela do Państwa i Państwa do obywatela, wprowadził na tory planowej pracy. I niezależnie od osób, które wchodziły w skład gabinetów, niezależnie od tego, że sfery opozycyjne przeciwstawiały się współpracy z rządem w okresie pomajowym, praca ta dała swój wynik. Praca ta była wysiłkiem naszym wspólnym, wysiłkiem przedewszystkiem Marszałka, następnie wszystkich grup bez względu, czy *x* czy *y* był premjerem czy ministrem. To też przeciwstawianie przez opozycję jednych członków naszego obozu innym nie zmieni faktu, że wynik pięciolecia jest naszym wspólnym dorobkiem.

Na tem zakończyłbym część pierwszą swego referatu, poświęconą przyczynom światowego kryzysu gospodarczego

i kryzysu ustrojowego oraz wysiłkom zmierzającym do jego naprawy, zarówno zagranicą jak i u nas w Polsce.

II.

Chciałbym teraz przejść do drugiej części, do naszej sytuacji gospodarczej. Nasze Państwo powstało z trzech dzielnic, które przez półtora wieku rozwijały się oddzielnie, wchłonięte przez różne organizmy gospodarcze trzech różnych państw zaborczych. Przez sto kilkadziesiąt lat zatem musiały się one przystosowywać do potrzeb tych obcych organizmów, kształtując się w orbicie tych potrzeb nieraz sprzecznych z potrzebami ogólnopolskiemi. Państwo Polskie powstało tedy jako zlepek trzech odrębnych organizmów, poddanych pięciu odrębnym ustawodawstwom, przystosowanym do roli, jaką spełniały w granicach państw zaborczych, a nie do swojego własnego życia, w granicach własnego, niezależnego tak pod względem politycznym jak i gospodarczym państwa. Z trzech dzielnic, z których każda w dziedzinie gospodarczej na innym stała poziomie, powstał więc twór złożony z trzech różnorodnych gospodarczo organizmów, nieprzystosowany do zaspokojenia naszych polskich potrzeb, które zresztą nie były jeszcze wtedy wyjaśnione, których zresztą życie jeszcze wówczas nie określiło. Należy przytem pamiętać, że Państwo nasze w chwili odzyskania niepodległości objęło tereny zniszczone przez walki i rekwizycje, o zrujnowanym przemyśle i ziemi wyjałowionej. Kapitał płynny właściwie nie istniał prawie, a i te resztki kapitału, które pozostały jeszcze w kraju, unicestwiła inflacja. Sumy należne od Rosji na mocy Traktatu Ryskiego, pomijając takie kwoty jak 30 mil. rb. zł., należnych nam z Rosyjskiego Banku Państwa lub niedopłacone 10 milj. rb. zł. za wagony i t. d., stanowią kwotę 500 miljonów rubli należności z tytułu samych tylko rozrachunków prywatnych. Oczywiście te ruble w rozrachunkach prywatnych mogły być w pewnej, lecz niewielkiej, części należnościami z okresu wojny, a więc częściowo zdeprecjonowanemi, ale stanowią one bezsprzecznie kapitał olbrzymi kilku miljardów złotych, którego zostaliśmy pozbawieni.

Wojna z bolszewikami, prowadzona w momencie organizowania Państwa, sprawiła, że w pierwszych latach po

odzyskaniu niepodległości nasz rynek zbytu był rynkiem państwa prowadzącego wojnę, a więc rynkiem sztucznym, który wszędzie we wszystkich państwach stwarzał trudności, a który u nas odwlekał okres, kiedy życie wskazało, jakie są istotne potrzeby konsumcyjne Polski, a więc, wobec jakich zadań stoi aparat produkcyjny Polski. Inflacja nietylko, że zniszczyła resztki kapitału, ale ponadto zaciemniła prawdziwe oblicze aktualnych w owym czasie zagadnień gospodarczych, zdemoralizowała życie, rozbudowała sztucznie niektóre jego dziedziny niewspółmiernie do potrzeb, zagmatwała sam obraz życia gospodarczego i przez to wszystko wyrządziła całemu naszemu gospodarstwu społecznemu szkody wprost nieobliczalne. Mówię o inflacji i o jej ujemnej roli u nas z tem większym naciskiem, że przypadła ona na okres, w którym odbywało się scalanie Państwa. Rzecz prosta, że w tych warunkach nietylko o programie nie mogło być mowy, ale, że nawet takie zagadnienie, jak kwestja, czy Polska jest krajem rolniczym, czy przemysłowym, nie mogło być rozwiązane. Spór trwał stale, nie był rozwiązany i polityka gospodarcza Państwa, jak się wyraził jeden z przywódców życia gospodarczego na jednej z narad z Ministrem Przemysłu i Handlu, „nie była ani zimna ani gorąca, była nijaka", gdyż „ani w naszym parlamencie, ani w Rządzie, ani w całym naszym aparacie biurokratycznym, wyraźnego jasnego kierunku nie było" *). Atmosfera polityczna nie sprzyjała rozwojowi życia gospodarczego. Nieraz o takich czy innych ustawach decydowała demagogja, a nie rzeczowa analiza życia. Rządziły naszem życiem gospodarczem nieraz żywioły, interesy grup czy warstw, czasem interesy jednostek, nieliczące się z potrzebami państwa. W tych warunkach wielka reforma pieniężna Władysława Grabskiego, oczywiście, również udać się nie mogła, bo nie można dokonać reformy na tym odcinku, jeżeli nie przeprowadzało się uzdrowienia na innych polach.

Uzdrowienie przyniósł dopiero przewrót majowy.

---

*) „Jaka polityka gospodarcza może wyprowadzić nas z kryzysu?" Warszawa 1926. Wyd. Centralnego Związku P. P. G. H. i F. (Przemówienia na konferencji z Ministrem Przemysłu i Handlu, E. Kwiatkowskim z dn. 25 czerwca 1926).

Zbilansowanie pięciolecia rządów pomajowych daje obraz pracy tych rządów.

Przewrót majowy nastąpił w okresie kryzysu, jaki dotknął w 1925 roku Polskę, na skutek jej własnych warunków, od sytuacji światowej niezależnych. Potem nastąpił okres dobrej konjunktury gospodarczej, którą Polska przeżyła wraz z całym światem. Wreszcie u schyłku 1929 roku wraz z całym światem weszliśmy w okres kryzysu. Mamy więc poza sobą trzy różne okresy, w których polityka gospodarcza miała możność wykazania swej zdolności przystosowywania się do życia. Bo na czemże mają polegać zadania polityki gospodarczej w okresie dobrej konjunktury, jak nie na tem, aby poprzez celowe zarządzenia przyczynić się do należytego wyzyskania tej dobrej konjunktury, a w okresie kryzysu do złagodzenia wstrząsów. Przewrót majowy, napozór wyda się to dziwne, podziałał dodatnio na nasze położenie gospodarcze i sytuację finansową. Przecież trzeba np. pamiętać, że kurs dolara dnia 11 maja 1926 r. wynosił 10 zł. 40 gr., a już 15 maja tego roku wyniósł tylko zł. 10. Czarna giełda opuściła 40 groszy na dolarze jeszcze wówczas, kiedy nie było wiadomem, że Marszałek będzie legalizował w Sejmie przewrót majowy, jak to się stało w dn. 31 maja 1926 r., w formie wyboru Go na Prezydenta. Fakt, że czarna giełda na wypadki majowe zareagowała wyjątkowo dodatnio nawet przy tym stanie rzeczy, rzuca nam jaskrawe światło na przemiany, które pod wpływem czynu majowego dokonały się w psychice społeczeństwa, żyjącego w przededniu przewrotu w atmosferze powszechnej nieufności, zwątpienia i niewiary. W tym kryzysie zaufania Marszałek swoją osobą przywrócił zaufanie, którego brak w tak wielkim stopniu odczuwało całe społeczeństwo.

Wydawać się może, że Marszałek z codziennem życiem gospodarczem nie jest związany, że stoi od niego zdaleka. Ale pamiętać należy, iż wszystko to, co czyni Marszałek, jest pracą na długą metę, nie zaś wysiłkiem obliczonym jedynie na doraźny sukces. I dlatego o wartości czynów, wynikających z samego przewrotu majowego, o ich dodatnim wpływie na życie gospodarcze decyduje przedewszystkiem to, że są one właśnie pracą strukturalną, pracą na długą falę. Stworzenie trwałości Rządu, stałość władzy, dały społeczeństwu spokój psychiczny,

który jest nieodzownym warunkiem rozwoju życia ekonomicznego. Poza tem osiągnęliśmy dwa olbrzymie sukcesy, stworzyliśmy dwie podstawy normalnego rozwoju gospodarczego: równowagę budżetu i stabilizację pieniądza. Znaczenie tych dwóch kardynalnych zasad przeniknęło tak głęboko do świadomości całego aparatu państwowego i społeczeństwa, iż wydaje się jakąś niedorzecznością, godnem politowania nieporozumieniem, jeśli dzisiaj — gdy minęło już 5 lat, odkąd te dwie zasady przyjęte zostały jako kanony życia — mogą powstawać idjotyczne pogłoski o jakiejś inflacji i jeśli znajdują się w Polsce osoby, zdolne dawać posłuch takim pogłoskom.

Jeżeli chodzi o sprawę równowagi budżetu państwowego, to za ostatni rok, według tymczasowych zestawień, mamy deficytu 53 miljony złotych, który przez okres ulgowy zwiększyć się może do 60 milj. złotych. Musimy jednak pamiętać, że Niemcy, Anglja, Stany Zjednoczone A. P. a obecnie Francja mają deficyty miljardowe. Jeżeli uprzytomnimy sobie, że światowy kryzys gospodarczy takim potęgom poderwał budżet, to zrozumiemy, że 53 lub 60 miljonów deficytu w ub. roku w naszym blisko 3-miljardowym budżecie państwowym w istocie rzeczy nie należy traktować, jako symptomatu upoważniającego do niepokoju. Przecież właśnie w przewidywaniu możliwości niedoborów w budżecie w okresie dobrej konjunktury były tworzone rezerwy na to, ażeby w okresie pogorszenia się stanu gospodarczego temi rezerwami pokryć ewentualny deficyt. A my w latach dobrej konjunktury stworzyliśmy 600 miljonów rezerw. Więc teraz niedobór kilkudziesięciu miljonów nie może być uważany za deficyt, któryby godził w zasadę zrównoważonego budżetu. Nie znaczy to oczywiście, aby dla nas ideałem było zamknięcie rachunków niedoborem. Dla nas ideałem musi być budżet, który Pan Prezes Rady Ministrów, Aleksander Prystor w swojem wczorajszem przemówieniu nazwał „dostosowanym do możliwości finansowych kraju", przytem budżet nasz posiadać winien równowagę dochodów i wydatków, czy też nawet stałą nadwyżkę dochodów, którąby powiększała istniejące rezerwy.

Zasadę zrównoważonego budżetu tak dalece uznano u nas za niewzruszoną, tyle potrzeb poświęcono w imię utrzymania osiągniętej równowagi budżetowej — wszak tegoroczny budżet

jest wyłącznie wegetacyjnym, iż pod tym względem możemy patrzeć w przyszłość z całym spokojem. Jeżeli potrafiliśmy dać tyle dowodów gotowości do ofiar i poświęcenia dla zachowania równowagi budżetu, to potrafimy i nadal to czynić, jeżeli sięgnęliśmy do mechanicznej obniżki płac, rzeczy tak niepopularnej, to możemy być pewni, że znajdziemy środki, aby utrzymać równowagę i nadal. Pan Prezes Rady Ministrów, Aleksander Prystor zapewnił nas o tem wczoraj w swem przemówieniu.

Czem jest dla życia gospodarczego drugi kanon -- stabilizacja pieniądza — wszyscy wiemy. Chciałbym tylko przypomnieć, że tę stabilizację u nas dokonaliśmy własnym naszym wysiłkiem we wrześniu 1926 roku i że pożyczka stabilizacyjna przyszła dopiero po 13 miesiącach w październiku 1927 roku, jedynie jako pomoc w utrwaleniu już osiągniętej stabilizacji. Nasz obieg pieniężny wynosił w maju 1926 r. 885 mil. — a już z końcem 1928 r. podnosi się i odtąd wynosi 1,5 — 1,6 miljarda zł. Jego skład wewnętrzny został uzdrowiony, gdyż w maju 1926 r. w wymienionej sumie 885 mil. zł. stosunek bilonu i pieniędzy zdawkowych do banknotów Banku Polskiego wynosił 52:48, gdy po uregulowaniu naszych spraw walutowych wynosi 15:85, to jest bilonu jest tyle tylko, ile istotnie potrzeba jest „drobnych“ w obiegu.

Nasze pokrycie walutowe po otrzymaniu pożyczki stabilizacyjnej wynosiło 73%. Jakkolwiek od tego czasu pokrycie obniżyło się nieco i obecnie wynosi 56,5%, czyli o jakieś 16 punktów mniej, tem nie mniej, przewyższając pokrycie ustawowe o 37% (około 17 punktów), pokrycie naszej waluty należy do lepszych w Europie, a nie do gorszych. Zdawałoby się, że nie powinno tu być niepokoju. A tymczasem, jeżeli weźmiemy np. okres przed ostatniemi wyborami, październik i połowę listopada, to w „Gazecie Warszawskiej", czy innych endekoidalnych lub wogóle opozycyjnych pismach wszędzie czytaliśmy: „zapas walut się zmniejsza“. Zapewne, zapas się zmniejszał i to była prawda, ale to było pisane w taki sposób, by szerzyć popłoch, by szkodzić własnemu państwu. Trzeba było dnia wyborów i następnego dnia, kiedy została zawarta pożyczka zapałczana, aby gazety opozycyjne przestały interesować się spadkiem pokrycia. A w jaki sposób tego rodzaju alarmy

oddziaływują na cudzoziemców, którzy nie analizują sytuacji gospodarczej, którym wystarcza wiadomość podana tendencyjnie w pierwszem lepszem piśmie, o tem mówić nie trzeba. Przytoczę tylko jeden fakt: w 1928 roku odwiedził Warszawę P. Harrisson, gubernator Federal-Reserve-banków. Na obiedzie, wydanym przez p. Devey'a, powiedział on w mej obecności do ministra Czechowicza mniej więcej te słowa: „Proszę Panów, byłem w Banku Polskim, zbadałem stan złotego, wyjeżdżam w spokoju co do waszej waluty i nie widzę dla Was żadnego niebezpieczeństwa; ale nie każdy z nas może tu przyjechać, nie każdemu pokażą akta, i nie każdy jest bankierem, który się orjentuje w sytuacji, więc postarajcie się, żeby Polacy, którzy wyjeżdżają zagranicę, nie mówili źle o Polsce".

W 1929 roku, podczas Wystawy Krajowej, przyjeżdżała do Warszawy wycieczka bankierów szwajcarskich. Siedziałem na śniadaniu przy stole obok dwóch Polaków i dwóch Szwajcarów. Sąsiadem moim był człowiek, zajmujący wysokie stanowisko w życiu gospodarczem Polski. Rozmawiając z jednym ze Szwajcarów, słyszałem drugim uchem rozmowę, którą prowadził mój sąsiad z drugim Szwajcarem. Na zapytanie Szwajcara, czy po Polsce można jechać automobilem, ów Polak, odgrywający dużą rolę w życiu gospodarczem Polski, odpowiedział: „Ależ nasze drogi nie nadają się do tego". Przerwałem wtedy rozmowę, którą sam prowadziłem, i zwróciłem się do tamtego pana: „Zapewne dawno nie jeździł Pan po Polsce". Istotnie, nie wszystkie nasze drogi są dobre: ale sejmiki wybudowały dużo nowych dróg. Drogi samorządowe są może wąskie, może nie są asfaltowane, ale są, i samochodem po nich jechać można. Jakże można cudzoziemca w taki sposób informować? Co ten pan myślał, gdy niezgodnie z istniejącym stanem Szwajcarowi oświadczał: „Panie, samochodem Pan po Polsce nie przejedzie". Muszę dodać, że właśnie w związku z tą wycieczką szwajcarską i zwiedzeniem przez nią Gdyni — miasto to otrzymało pożyczkę. Ale czyż takie informacje nie mogą w zarodku zniweczyć wszelkiej myśli o tranzakcji?

Nasza pożyczka stabilizacyjna miała być kluczową i otworzyć rynek dla innych pożyczek. Rzeczywiście otrzymała pożyczkę Warszawa, Śląsk, Poznań. Potem w związku z kryzysem dopływ pieniądza został zahamowany, ale jednak uzyskał

pożyczkę Lilpop, otrzymała pożyczkę Gdynia od tych samych Szwajcarów, którzy mniej zapewne słuchali owego pana, informującego ich o drogach polskich, a więcej patrzyli na to, co się robi na Śląsku i w Gdyni. Otrzymaliśmy pożyczkę zapałczaną i kolejową. I chociaż warunki w świecie się pogarszają i chociaż gorsza jest światowa konjunktura gospodarcza, my uzyskujemy przy naszych pożyczkach warunki coraz lepsze; muszą zatem istnieć jakieś objektywne przyczyny, które na to wpływają, że koszt naszych pożyczek się zmniejsza. Jakże bowiem inaczej zdołalibyśmy wytłumaczyć zupełnie wyraźną linję w kształtowaniu się rzeczywistych kosztów pożyczek zaciągniętych przez Państwo Polskie w latach 1924—1931? Oto koszty rzeczywiste 7% pożyczki tytoniowej 1924 r. wynoszą obecnie 10,54, 8% Dillonowskiej 1925 r. — 10,2, zaś 7% stabilizacyjnej — 9,45, 6% zapałczanej 1930 r. — 9,44, wreszcie 6% kolejowej 1931 r. — 9,37%.

O drugim czynniku stabilizacji waluty, o kapitale wewnętrznym będę jeszcze mówił. Obecnie zaś, zanim przejdę do innych zagadnień, uważam za konieczne jeszcze raz zwrócić uwagę Panów na to, że w dziedzinie kapitału zagranicznego właśnie ostatni okres po pożyczce stabilizacyjnej, uzyskanej za ministra Czechowicza, przyniósł nam pożyczki kolejową i zapałczaną za ministra Matuszewskiego. Są to wielkie sukcesy.

Poruszę teraz sprawę, o której już wspominałem, a która znana jest, jako nurtujący społeczeństwo w okresie kilku pierwszych lat po odbudowie naszego państwa problem, czy Polska ma być krajem rolniczym, czy przemysłowym. Po przewrocie majowym ten problem zniknął zarówno z łam naszej prasy, jak i z piśmiennictwa naukowego. Stosunek Państwa do tych zagadnień polega obecnie na rozumieniu, że i rolnictwo i przemysł rozwijać się musi, każdy w swoich ramach i w swoim zakresie. Postawa władz państwowych wobec życia gospodarczego wynika obecnie nie z demagogicznych przesłanek, lecz z podstawowej analizy potrzeb życiowych. I dlatego od przewrotu majowego mamy szereg kroków rozpoczętych w dziedzinie ustalenia elementów gospodarczych, na których może się oprzeć polityka gospodarcza. Dotychczas nie wiedzieliśmy np., jaki jest nasz majątek narodowy, majątek państwowy,

dochód społeczny i t. d. Były tylko poszczególne cyfry w ten lub inny sposób uzyskiwane w drodze przybliżonych szacunków przez ministra Jerzego Michalskiego, przez dyrektora Pawła Michalskiego, przez dr. Dederkę; nie mieliśmy natomiast najprymitywniejszych elementów życia gospodarczego ustalonych w sposób pod względem metody właściwy. Dlatego podjęte zostały prace w odpowiednim kierunku, między innemi przy Ministerstwie Skarbu została powołana Komisja pod przewodnictwem prof. W. Zawadzkiego z Wilna, która ma ustalić wartość majątku narodowego, sumę dochodu społecznego, faktyczny stosunek obciążeń państwowych, samorządowych i innych publicznych do dochodu i t. d. Niezależnie od tych badań już uprzednio zainicjowało Ministerstwo Skarbu pracę nad ustaleniem majątku państwowego, która dokonana została przez inż. Kruszewskiego, dostarczając naszej polityce gospodarczej przynajmniej jednego ściśle oszacowanego elementu. W celu analizy naszego życia Komisja Ankietowa zbadała 17 gałęzi przemysłu, przyczem znaleźli się w tej Komisji — widzę w tem wielki sukces Komisji — obok siebie kapitaliści, robotnicy i znawcy życia gospodarczego, którzy potrafili osiągnąć porozumienie. Prace Komisji Ankietowej pozwalają stwierdzić, że ludzie w Polsce mogą się dogadać i dojść do jednolitych wniosków, choćby się zdawało, że na ich stosunku do zagadnień musi zaciążyć odrębność światopoglądów różnych klas. Dalej przez szereg narad, począwszy od zainicjowanych przez premjera Bartla, przez komisje opinjodawcze przy Komitecie Ekonomicznym, aż do narad u ministra Kwiatkowskiego, Rząd stwierdził, że życiem gospodarczem chce kierować w uzgodnieniu z bezpośredniemi jego twórcami i przy poznawaniu elementów samego życia. W tym też celu powołał izby przemysłowo-handlowe, rolnicze i rzemieślnicze, ożywiając martwą uprzednio literę konstytucji, która mówi o tej współpracy z czynnikami gospodarczemi.

Przywrócone zaufanie, równowaga budżetu, stabilizacja waluty, stosunek do życia gospodarczego i pociągnięcie do współodpowiedzialności i współkierownictwa czynników gospodarczych, oto zasady, które nie tylko w chwili bieżącej ale na dalszą metę będą oddziaływać na nasz rozwój gospodarczy.

Do takich podstawowych zagadnień należy również

zagadnienie eksportu. Stworzony został Instytut Eksportowy, Komisja Międzyministerjalna do popierania eksportu, Fundusz Eksportowy i t. d. Praca Instytutu Eksportowego jest już znana i, kto się styka z życiem gospodarczem, ten musi wiedzieć, jakie sukcesy Instytut Eksportowy osiąga. Na czele Rady Instytutu stał zresztą członek naszego Klubu b. senator Zagleniczny, a obecnie stoi nasz kolega p. poseł Minkowski. Nie mamy w Polsce kopalni złota, więc chcąc utrzymać na odpowiednim poziomie pokrycie naszej waluty, musimy płacić eksportem za import, ponieważ import jest nieunikniony, chociażby ze względów klimatycznych. Przez rozwijanie eksportu reguluje się często tysiące procesów produkcji. Przy tym samym wysiłku, mając racjonalnie zorganizowany eksport, otrzymuje się z zagranicy więcej pieniędzy.

Do tychże zagadnień podstawowych należy też zagadnienie morza. Wiemy oddawna, czem był dla nas błąd odsunięcia się od Bałtyku. A, jednak, chociaż wszystkie rządy tworzyły programy morskie, dopiero w 1926 roku powstała Gdynia i żegluga polska. Rzekomy etatyzm, jaki zarzucano rządom pomajowym w związku z akcją państwa w dziedzinie żeglugi, jest bezpodstawnym. Państwo odstąpiłoby żeglugę, gdyby ktoś chciał ją kupić. Zresztą wszystkie państwa do żeglugi dokładają i niema na nią chętnych nabywców. To samo z chłodnią w Gdyni, która była przedmiotem ataków antyetatystycznych. Ta chłodnia w Gdyni kosztuje 11 miljonów, a kraj, zanim stworzyliśmy tę własną chłodnię, wyrzucał rocznie około 20 miljonów na chłodnie w Szczecinie czy w Hamburgu. Więc dzięki wybudowaniu chłodni w Gdyni te 20 miljonów dzisiaj mogą pozostać w kraju. Państwo nie dążyło do tego, aby mieć chłodnię we własnym zarządzie, Państwu chodziło o to, żeby nasze masło, czy nasze jaja, korzystając ze składów w Gdyni, nie zaś w Szczecinie lub w Hamburgu, czekać mogły na korzystne ceny w Anglji. Tak samo rzecz się ma, gdy chodzi o to, by bawełnę przywożono do Polski nie przez Bremę czy Hamburg, na czem tracimy kilkadziesiąt miljonów, lecz przez Gdynię, pustemi wagonami, które odwożą węgiel, bo to jest znowu droga, po przez którą zbędnie wydawane zagranicą pieniądze pozostają w kraju. Zagadnień, związanych z problemem morskim, jest zbyt wiele, bym mógł je tu wszystkie wymieniać.

Do wymienionych kapitalnych zasadniczych prac okresu pomajowego należy jeszcze praca ustawodawcza. W okresie pełnomocnictw wydanych zostało 494 rozporządzenia, czyli blisko 500 ustaw — cyfra to imponująca dla normalnej pracy ustawodawczej — w tem cały szereg ustaw z dziedziny gospodarczej, które nie mogły ukazać się przedtem.

Więc przedewszystkiem ustawodawstwo finansowe. Państwowe instytucje finansowe zreorganizowane zostały na zasadzie dekretów. W drodze dekretów uregulowane jest również prawo bankowe, o organizacji giełd, o rejestrowym zastawie rolniczym i t. d.

Ważne zagadnienia naprawy ustroju rolnego uregulowało kilkadziesiąt rozporządzeń z mocą ustawy: o scalaniu gruntów, o pomocy kredytowej przy scalaniu, o likwidacji serwitutów, o przeprowadzeniu meljoracyj przy przebudowie ustroju, o likwidacji umów dzierżawnych przy parcelacji, o uzupełnieniu ochrony drobnych dzierżawców, o parcelacji gruntów państwowych, o uprawnieniach służby folwarcznej, o utworzeniu rad naprawy ustroju rolnego i t. d.

Dalej wydano cały szereg dekretów, dotyczących rolnictwa, jak o prawie łowieckiem, o utworzeniu biura projektów meljoracji Polesia i t. p. Wreszcie ważne rozstrzygnięcie, przewidziane w art. 68 Konstytucji, lecz niezrealizowane w ciągu tylu lat sejmowładztwa zostało powzięte dekretem o utworzeniu izb rolniczych na terenie całego Państwa.

A prawo przemysłowe. Powstało ono dopiero w okresie pełnomocnictw Rządu Marszałka Piłsudskiego. W tym też okresie wydano dekret o rozbudowie Gdyni, o pomocy dla ruchu wiertniczego, o Instytucie Geologicznym, o Instytucie Badania Konjunktur Gospodarczych i Cen, o tak zasłużonym już dziś dla życia gospodarczego Państwowym Instytucie Eksportowym, o rozbudowie miast, wreszcie o utworzeniu izb przemysłowo-handlowych, izb rzemieślniczych i t. d.

W dziedzinie prawa handlowego długi szereg zagadnień, doniosłych dla życia gospodarczego, uregulowany został w drodze wydanych w tymże okresie dekretów. A więc prawo wekslowe, prawo czekowe, o spółkach akcyjnych, o spółkach z ograniczoną odpowiedzialnością, o ochronie wynalazków,

znaków towarowych i wzorów użytkowych, o zapobieganiu upadłościom i wiele, wiele innych.

W dziedzinie ustawodawstwa pracowniczego wydane zostały przez rządy pomajowe dekrety o umowie o pracę, o sądach pracy, o bezpieczeństwie i higjenie pracy, o ubezpieczeniu pracowników umysłowych, o kaucjach, o ochronie rynku pracy, o inspekcji pracy, o inspekcji pracy, o utworzeniu Rady Ochrony Pracy i t. d.

Nie chcę mnożyć tych przykładów, które składają się na pracę 5 letnią. Podkreślam raz jeszcze, że te wszystkie prace, które związane są z osobą Marszałka zawsze mają charakter prac na długą metę, charakter strukturalny, który daje szanse rozwoju w przyszłości, który zapewnia dla naszego życia normalne warunki rozwoju.

Powracam jednak do zagadnienia, które już poruszyłem, ale które dość jest ważne, aby się na niem dłużej zatrzymać. Chcę mianowicie powrócić do sprawy, którą ująłem twierdząc, że aktualny dawniej problem „przemysł czy rolnictwo" zniknął. Nasza polityka gospodarcza od maja 1926 r. obejmowała całokształt życia gospodarczego, a w 1929 roku zdeklarowała się wyraźnie jako polityka prorolnicza i jakkolwiek wskutek kryzysu nie dokonała tego co zamierzała, jednakże następstwa tego kryzysu znacznie złagodziła. Konferencje rolnicze międzynarodowe, cła ochronne, premje wywozowe, nie będę o tem wszystkiem mówił bardziej szczegółowo. Chcę tu przedstawić tylko zdobycze podstawowe. Przedewszystkiem wskażę na to, że urealniona została reforma rolna i że w związku z tem dała wielkie sukcesy. Nasz program państwowy w polityce rolnej nie zamyka się jednak w reformie rolnej. Reforma rolna jest tylko cząsteczką, która może uczynić samowystarczalnemi znaczną część karłowatych gospodarstw i może zwiększyć wogóle ilość gospodarstw. Jednak zapasy ziemi w stosunku do półmiljonowego przyrostu ludności są tak małe, że za lat kilkadziesiąt możemy pod względem liczebności zrównać się z Niemcami, gdyż obok Rosji, Ukrainy, Rumunji i Bułgarji należymy do grupy krajów europejskich o najwyższej stopie przyrostu naturalnego ludności. Wybiegające tedy poza zagadnienie reformy rolnej, które dzisiaj wydaje się naszym społecznikom zasadnicze, — musimy pamiętać, że, jeśli chodzi o

perspektywy przyszłości, o przyrost ludności i zamknięcie emigracji, to mamy obraz wcale niewesoły; co będą ci ludzie robili i z czego będą żyli w przyszłości?

Przechodzę teraz do sprawy ustalenia pewnych podstawowych przesłanek, które unormowały stosunek Państwa do przemysłu. Olbrzymią rolę odegrało tu bezpośrednie zetknięcie się z życiem gospodarczem, ankiety, narady, powołanie izb handlowo-przemysłowych. Pozwoliły one na bezpośrednią analizę życia i stały się punktem wyjścia zasadniczej zmiany, jaka po przewrocie majowym nastąpiła w stosunku pomiędzy państwem i życiem gospodarczem. Nie będę tu powoływać się na politykę taryfową, na sprawę Gdyni i t. d., gdyż przedłużyłbym ponad miarę moje przemówienie. Chciałbym jedynie przytoczyć kilka cyfr: w roku 1925 produkowaliśmy 29 miljonów tonn

Produkcja niektórych surowców w Polsce w latach 1925—1930.

Wyszczególnienie	1925 r.	1926 r.	1928 r.	1929 r.	1930 r.
Węgiel kamienny—milj. tonn	29,1	35,7	40,6	46,2	37,5
sole potasowe — tys. tonn	179	208	342	359	298
ruda żelazna — „ „	214	317	690	659	477
surowiec żelaza — „ „	315	327	684	704	478
stal — „ „	782	788	1438	1377	1238
wyroby gotowe walcowni — „ „	586	562	1048	962	904
cynk metal — „ „	114	124	162	169	174
cement — „ „	529	558	1051	—	824
papier — „ „	80	89	128	—	130
jedwab sztuczny — tonn	—	840	2250	—	2700
szkło — tys. tonn	—	67	112	109	78
energja elektryczna (w zakładach ponad 5,000 kwt. mocy zainstalowanej) milj. kwt.	1297	1441	1925	2355	2166

węgla, w 1926 r. podczas strajku angielskiego, znacznie więcej, bo 35,7 miljonów tonn. Jedni ten olbrzymi sukces przypisywali wyłącznie angielskiemu strajkowi, inni strajkowi angielskiemu i przewrotowi majowemu. Nie rozstrzygając tego sporu, stwierdzić trzeba fakt, że w 1929 roku, kiedy nie było już strajku angielskiego, wyprodukowaliśmy 46,2 miljonów tonn węgla. A w roku 1930, kiedy nie tylko nie było strajku angielskiego, ale natomiast rozwinął się w tym czasie silnie światowy kryzys gospodarczy, wyprodukowaliśmy 37,5 miljonów tonn węgla, t. zn. o 5% więcej niż w roku 1926, kiedy wydawało się niektórym, że dzięki strajkowi angielskiemu mamy maksimum produkcji. Stanęliśmy zatem na takich wyżynach, że jakkolwiek kryzys zepchnął nas poważnie z zajętej pozycji ale nie do tego poziomu, na którym staliśmy przed przewrotem majowym i w początkach okresu pomajowego. Dzisiaj kryzys ma z czego nas spychać, bośmy się rozbudowali. To samo, co zilustrowałem danemi o produkcji węgla, dotyczy soli potasowej, rudy żelaznej, surowca żelaza i wiele inn.

Cyfry więc wskazują, jak wielkie osiągnęliśmy wyżyny i jak jeszcze mocni jesteśmy pomimo, że kryzys zepchnął nas z tego poziomu. Mimo tego zepchnięcia jesteśmy na poziomie wyższym niż byliśmy w 1926 r. To jest dorobek pięcioletnich rządów pomajowych.

Poruszę teraz sprawę kapitalizacji, która w naszem powojennem gospodarstwie narodowem posiada szczególnie doniosłe znaczenie. Z trzech czynników produkcji posiadamy dostatek surowca i nadmiar rąk roboczych, natomiast odczuwamy brak kapitałów. Zaczęliśmy w Polsce odbudowywać kapitał płynny prawie od zera. Na 1 stycznia 1926 roku wkłady i oszczędności w bankach i kasach wynosiły 271,8 milj., a na 1 stycznia 1931 r. 2.208,6 miljonów. Wzrosły więc 8 razy, w tem wkłady oszczędnościowe wzrosły 11 razy (z 113,6 milj. na 1.251,9 mil. zł.). Aby mieć pogląd na całokształt zagadnienia kapitalizacji u nas, należy pozatem uwzględnić wewnętrzne, pożyczki, dalej samofinansowanie się przedsiębiorstw, bo nie każdy pieniądze deponuje w banku, a częściej wkłada je w swoje przedsiębiorstwo. Dalej na skutek wprowadzenia ubezpieczeń socjalnych kapitalizacja przymusowa w ciągu 5 lat wyniosła około 350 miljonów złotych. Lecz chociaż

mamy poczucie, że kapitalizacja nasza jest za mała, ale cyfry, które przytoczyłem, wskazują na to, że bądź co bądź ta kapitalizacja w ostatnich latach postępowała naprzód, że bądź co bądź nasze stosunki w tej dziedzinie nie upoważniają do snucia takich wniosków i do takiej oceny, jaką im dają nieraz publicyści i dziennikarze w swoich artykułach na łamach prasy opozycyjnej. Ostatni okres Ministra Matuszewskiego świadczy, że polityka rządu idzie wyraźnie w kierunku popierania kapitalizacji. Świadczy o tem zniesienie badania rachunków bieżących w bankach dla celów podatkowych, zrzeczenie się w 1929 r. 10% dodatku do podatku od kapitału i rent, a następnie zniesienie w znacznej części samego podatku, dalej zmniejszenie o 10% świadczeń przymusowych na rzecz Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń od ognia i wiele, wiele innych. Wszystko to razem stwierdza, że polityka rządu jest nastawiona wyraźnie w kierunku prokapitalizacyjnym.

Jeżeli osiągnęliśmy tak olbrzymie sukcesy, to wniosek jest tylko jeden, że w następnym pięcioleciu powinniśmy starać się osiągnąć sukcesy sto razy większe, bo sto kilkadziesiąt lat naszej niewoli wymaga olbrzymiego napięcia w pracy. Mamy dużo podstawowych rzeczy zrobionych, ale musimy intensywnie pracować nadal, bo jesteśmy w powijakach w stosunku do Europy zachodniej i Ameryki, a nadchodzi okres, kiedy tamte państwa będą zastanawiać się nad możliwością wzajemnego porozumienia i szukać drogi do wyjścia z kryzysu w planowości gospodarki międzynarodowej, realizując ją w drodze tworzenia międzynarodowych syndykatów i karteli. Wówczas zaś — a tylko na tej drodze widzę rozwiązanie — przystąpią te międzynarodowe organizacje do podziału rynków tak, jak to było z przemysłem cukrowniczym, i nie ulega wątpliwości, że kluczem, według którego zostanie dokonany ten podział, będzie wzajemny stosunek produkcji w poszczególnych państwach, w mniejszym zaś stopniu potencjonalne możliwości, które są u nas olbrzymie. Czas największy, abyśmy zdali sobie z tego sprawę, że w tych warunkach nasze zacofanie pod względem gospodarczym stałby się mogło poważnem niebezpieczeństwem, a w następstwie nawet prowadzić do utraty przez nas naszej niepodległości gospodarczej. Bowiem w chwili, gdy będzie decydowany podział rynków,

spodziewać się możemy, że inne mocarstwa traktować nas będą jak równe równych, tylko w tym wypadku, jeżeli w rozwoju naszej produkcji na każdym odcinku osiągniemy poziom dość wysoki. Nie wolno nam o tem zapominać, że będzie to gra o wielką sprawę, gdyż o zażegnaniu kryzysu, w którym zboże topi się okrętami, wobec dziesiątków miljonów głodnych i że jakkolwiek dokonane ono będzie w sposób pokojowy, tem nie mniej możliwe są rozstrzygnięcia niepokojące dla państwa słabego. Jak w obronie kraju rozstrzyga nietylko wojsko, ale cały naród, tak front gospodarczy, zagrożony w ponurych perspektywach światowych, wymaga udziału całego społeczeństwa.

Tem zagadnieniem chcę zająć się w trzeciej części referatu, poświęconej programowi naszych prac.

III.

Chciałbym prosić zgóry o nieidentyfikowanie tego, co przedstawię Panom jako program naszych prac, z programem polityki gospodarczej Rządu.

Program naszych prac przedstawię jako poseł, jako członek Klubu. Program ten przygotowałem już dawniej. Chciałbym w nim przedstawić nasze prace, główne cele i zadania tak, jak je rozumiem.

Z tem, o czem będę mówił, łączy się w pierwszym rzędzie zagadnienie Konstytucji. Jednym z czynników naszego życia społecznego i gospodarczego, który zaważył na ostatniem pięcioleciu, była niewątpliwie trwałość i stałość Rządu. Wynikała ona z tych zadań, których rozstrzygnięcie wziął na siebie Marszałek, a w przyszłości stanie się czynnikiem wynikającym z samego ustroju, warunkiem zagwarantowanym w Konstytucji.

Zmiana Konstytucji ma dla życia gospodarczego inne jeszcze znaczenie. Procesy zachodzące w poszczególnych państwach, powikłania w stosunkach międzypaństwowych wymagają nieraz szybkiej decyzyj. Niemcy np. z dnia na dzień zmieniły cła, a my tego z dnia na dzień zrobić nie możemy. My Niemcom możemy dać np. odpowiedź dopiero po upływie pół roku, a przez ten okres będziemy ponosili poważne straty. Musi tedy życie gospodarcze domagać się możliwości bardziej elastycznego

działania ze strony Rządu. Postulatem życia gospodarczego jest większa swoboda Rządu w dziedzinie gospodarczej. Na tej drodze rozwiązano to zagadnienie w Anglji, gdzie szereg ustaw zawiera klauzulę przewidującą, że dany minister może zmienić artykuły ustawy w miarę konieczności. Życie gospodarcze angielskie wyciągnęło z tego swoje korzyści. Nie będę się tutaj nad tem dłużej zastanawiał, zwłaszcza, że dałem już wyraz poglądom moim w tej kwestji w ogłoszonym drukiem odczycie moim w Poznaniu p. t. „Życie gospodarcze a ustrój Państwa".

Poprzestając na tych paru luźnych uwagach w sprawie Konstytucji, pozwolę sobie zwrócić uwagę Panów, że i tu warunki światowe nakładają na nas obowiązek. W pracy nad Konstytucją winniśmy wziąć taki udział, by nasze postulaty gospodarcze znalazły należyty wyraz, odpowiadający potrzebom gospodarczym.

Pragnąc opracować nasz program, zastanawiałem się nad tem, co jest u nas największym ciężarem dla przeciętnego obywatela. Najczęściej słyszy się zdanie, że tym największym ciężarem są podatki. Ciężar podatkowy jest, bezwątpienia, przykry. W takiej czy innej formie, przy takich czy innych zmianach systemu będzie jeszcze przez długie lata dotkliwym w tych warunkach, w których budujemy nasze państwo. Potrzeby nasze są duże, a siły tak małe, że ta niewspółmierność jeszcze czas dłuższy będzie się wyrażała w odczuciu ciężarów podatkowych, i za 10 lat, czy za 20 będzie się mówić w Polsce o nadmiernych ciężarach podatkowych. Pod tym względem musimy sobie zdawać z tego sprawę, że radykalna zmiana stosunków nie jest kwestją czasu najbliższego: można poprawić system podatkowy, można uczynić go bardziej sprawiedliwym, ale dopóki poziom dobrobytu społeczeństwa nie podniesie się znacznie, ciężar będzie ciężarem, bo minimum potrzeb państwowych musi być pokryte. Pewne zmiany mogą przynieść ulgę ale samego ciężaru nie usuną.

Drugi ciężar, nie znany przed wojną, można określić jako ciężar przerostu aparatu biurokratycznego, ciężar wadliwej organizacji życia. Ciężar ten przejawia się w organizacji państwa w nadmiernie rozbudowanym aparacie administracyjnym, w nadmiernej ilości ogniw, przy załatwianiu jakichkolwiek interesów z państwem, w dualizmie wykonywanych funkcyj

publicznych, bezpośrednio w życiu gospodarczem ciężar ten charakteryzuje się nadmiernym aparatem handlowym albo kredytowym i t. p. W państwie przejawia się bądź w postaci nadmiaru urzędów lub urzędników, bądź w niewłaściwym podziale kompetencyj między urzędami, lub też w zbyt daleko posuniętej centralizacji życia. Otóż ten ciężar, który nazwałem ciężarem przerostu aparatu biurokratycznego, albo ciężarem wadliwej organizacji jest obciążeniem, które w przeciwieństwie do obciążenia podatkowego nietylko może ale i powinno być jaknajszybciej zniesione. Nie istnieje ono zresztą gdzieindziej, lub w znacznie mniejszym stopniu, ani też nie istniało na ziemiach polskich przed wojną.

Chcę, aby Panowie dobrze zrozumieli, o co mi chodzi, więc przytoczę parę ilustracyj. Jeżeli np. w Warszawie chcę budować dom, to muszę uzyskać zatwierdzenie planu i w Magistracie i w Komisarjacie Rządu, przyczem najczęściej każda z tych instytucyj żądać będzie odemnie czego innego, a niekiedy konieczność uzgodnienia postulatów obu instytucyj nasunąć może niemałe kłopoty. Nietrudno o analogiczne przykłady z innych dziedzin życia. Prawdopodobnie tym samym dualizmem władz oraz ich kompetencyj tłumaczy się fakt, że w Alejach Jerozolimskich buduje się dom modernistyczny B. G. K. a nieopodal klasyczny gmach Muzeum Narodowego. Gdyby jedna tylko władza zatwierdzała projekty budowli, możeby więcej było konsekwencji w zaaprobowanych przez nią planach. U nas w stolicy brak uzgodnienia jest zjawiskiem niezmiernie częstem. Jeżeli jedziemy np. do Piaseczna, mamy straszne kocie łby i obrzydliwe rynsztoki na ul. Puławskiej a dalej piękny asfalt. Zbliżony obraz da nam podróż do Spały lub Radomia. Przeciwnie, udając się do Sochaczewa, zaczynamy jazdę po gładkim bruku na ulicy Wolskiej po to, aby następnie na szosie mieć niemożliwe doły. Sprawa dualizmu władz i ich kompetencyj oraz braku uzgodnienia między władzami państwowemi i samorządowemi w Warszawie, którą zilustrowałem powyżej paru przykładami, stwarza konieczność wprowadzenia ustawy o statucie stolicy, który w drodze ustawy winien być nadany.

Nie jest to jednak sytuacja, która stanowi o stosunkach charakterystycznych jedynie dla m. Warszawy: tego rodzaju

lub inne braki są w każdym powiecie. W każdym powiecie sejmik ma nadzór nad drogami i swojego inżyniera, którego zwierzchnikiem jest starosta, mający w starostwie także drugiego inżyniera. Nasuwa się tedy pytanie: Pocóż tu dwie instancje? Ten sam dualizm władz powiatowych istnieje również w dziedzinie funkcyj budowlanych, w służbie sanitarnej i weterynaryjnej. Stosunki układają się zazwyczaj w ten sposób, że urzędnicy sprawujący z ramienia starostwa funkcje, które są w całości lub w znacznej części zlecone również sejmikowi, przeważnie poprzestają na nadzorowaniu czynności swych kolegów sejmikowych. Jest tedy w każdym powiecie dwa razy po czterech ludzi, nie zawsze ludzi żywych, bo nieraz jeden człowiek spełnia funkcje podwójne i bierze podwójne pensje. Więc pocóż to? przecież można pozostawić jedną tylko funkcję i znieść tę dwoistość. Jeżeli uprzytomnimy sobie, że te podwójne stanowiska do pełnienia takich samych funkcyj istnieją we wszystkich powiatach, jeżeli dalej przyjmiemy pod uwagę, że przeszło tysiąc ludzi pobiera ze Skarbu Państwa, przeciętnie po 400 złotych miesięcznie, za dublowanie funkcyj spełnianych przez inne osoby z ramienia samorządów, dojdziemy do wniosku, że zniesienie przedstawionej dwoistości jest ze wszechmiar wskazanem, bowiem dając poważne oszczędności pieniężne, pozwoli równocześnie zaoszczędzić wiele kłopotu obywatelowi, który nie będzie zmuszony — jak to jest dzisiaj — jednej i tej samej sprawy załatwiać podwójnie i dwa razy o niej mówić

Rozporządzenie Prezydenta R. P. z dn. 19. I. 1928 o organizacji i zakresie działania władz administracji ogólnej pozwala zresztą na skasowanie tego dualizmu.

Proszę Panów, przejdę teraz do innego zagadnienia, mianowicie do sprawy ilości naszych jednostek administracyjnych, ilości województw i ilości powiatów. Powiem krótko. Są powiaty o 26 tysiącach ludności i 200 tysiącach ludności, o 100 kilometrach kwadratowyah i o 6 tysiącach kilometrów kwadratowych. Naturalnie, powiat na Śląsku nie może być porównywany z powiatem rolniczym, ale rozległość powiatów rolniczych waha się w granicach od 500 klm. kwadratowych do 6 tysięcy kilometrów kwadratowych. Następną kwestją jest sprawa gmin — czy mają być jednowioskowe czy kilkuwioskowe.

Koszt administracji ogólnej, to znaczy politycznej, sądowej i skarbowej — tych trzech działów związanych z sobą, przypadający na głowę mieszkańca, wynosi na Pomorzu zł. 7,29, w Poznańskiem 6,98, zaś w województwie Warszawskiem 3,38. W czemże tkwi źródło tej rozpiętości? Przyczyna scharakteryzowanej nierówności w kosztach administracji ogólnej w różnych dzielnicach kraju jest niewątpliwie związana z różnicą wielkości powiatów, gmin, województw. Jeżeli na tę sprawę spojrzymy z puntu widzenia budżetu państwowego, to dojdziemy do wniosku, że właściwe jej rozstrzygnięcie otwiera duże perspektywy na zrobienie oszczędności. Jeżeli jednak na tę samą sprawę spojrzymy pod innym kątem widzenia, mianowicie pod kątem widzenia gospodarczym, to nie mniej oczywistem będzie dla nas, że niektórym miastom stanowiącym siedzibę władz administracyjnych, jak Wilno, Lwów, które są ośrodkami ciążenia większych terenów, należy przez rozszerzenie granic administracyjnych zwiększyć możność szerszego zasięgu, bowiem w przeciwnym razie kurczyć się musi ich znaczenie gospodarcze. Zatem sprawa podziału administracyjnego zarówno z gospodarczego punktu widzenia, jak i z punktu widzenia oszczędności budżetowych, jest to problem bardzo wielki i rozstrzygnięcie jego będzie miało ogromne znaczenie dla rozwoju życia gospodarczego.

Nie od rzeczy też będzie przytoczyć cyfry kosztów administracyjnych w sejmikach powiatowych. Gdy np. w małych powiatach Wielkopolski, Pomorza lub Małopolski koszty te wynoszą około 33% dochodów Sejmiku, to w dużych powiatach Kongresówki wynoszą one tylko 8%. Znaczy to, że gdy w jednych powiatach tylko 67% dochodów może być przeznaczone na istotne potrzeby samorządu: drogi, szkoły, opiekę społeczną, szpitalnictwo i t. p., to w innych na te cele można z wielkim pożytkiem dla sprawy przeznaczyć 92% budżetu.

Znaczenie więc wielkości jednostek administracyjnych dla życia gospodarczego i wogóle dla rozwoju państwa jest olbrzymie.

Przejdę teraz do spraw administracji skarbowej. Zacznę od przedstawienia niejednokrotnie przeze mnie poruszanej kwestji możliwości połączenia kas skarbowych i urzędów skarbowych. Sądzę, że kwestja ta obecnie jest zupełnie dojrzałą,

aczkolwiek zastrzegam, że nie można robić tego radykalnie, odrazu. Tu jest istotna możliwość zmniejszenia liczby urzędów. W skarbowości bowiem wogóle organizacja jest pionowa a nie pozioma. Od 1926 roku pod tym względem dokonywa się zmiana na lepsze: scentralizowano już od lat $3^1/_2$ sprawy personalne w jednym departamencie; każdy departament jednak rozbudował sieć swych urzędów aż do I instancji, to też mamy zamiast jednolitej organizacji odrębne urzędy I instancji: podatków bezpośrednich, akcyz. monopolów, stemplowe, katastralne, kasowe i t. d. Zamiana tej pionowej organizacji na poziomą nie da się odrazu przeprowadzić, jednak w pewnej przynajmniej mierze dokonaną być może. Przecież obywatel, załatwiając sprawy na dole w powiecie, powinien mieć do czynienia z jednym naczelnikiem, a nie kilkoma.

Wszechstronne rozważanie skomplikowanej procedury, której podlegają sprawy administracyjne, prowadzi do konieczności zastanowienia się również nad problemem decentralizacji. Nieraz przecież tę samą sprawę w jednym resorcie załatwia się u dołu, w drugim u góry. Nieraz w tym samym resorcie dwie podobne sprawy załatwia się jedną na dole, drugą na górze. Przyczyny tych niewątpliwie niezdrowych objawów w funkcjonowaniu aparatu państwowego nie są o tyle istotne, aby ich nie można było usunąć. Jeżeli chodzi o problem centralizacji, to dzisiaj np. plan małego domku rządowego w Pipidówce musi zatwierdzić Ministerstwo. Czyż niema sposobu, ażeby dla zatwierdzenia planu małego domku nie można było usunąć czczej pisaniny z centralą Ministerstwa, przekazując sprawę do załatwienia właściwemu inżynierowi na miejscu? Tego rodzaju przykłady mógłbym mnożyć bez końca.

Naszym ideałem jest, aby obywatel w swoim powiecie mógł maksimum spraw załatwić, aby mógł maksimum spraw rozwiązać, aby nie było zbędnej pisaniny i jeżdżenia, aby władza centralna dawała kierownictwo ogólne a nie załatwiała drobnych spraw.

Z dotychczasowym systemem wiąże się zwyczaj wydawania okólników. Są, co prawda, ustawy, do których niema okólników, np. nie wiem, aby istniały okólniki do ustaw o mniejszościach. Ale obok tego do innych ustaw, np. w sprawie

meldunków — mamy tysiące okólników, w sprawie opłat stemplowych — również tysiące wykładni i okólników.

Nasza ustawa stemplowa jest bardzo dobra, nawet zbyt dobra w stosunku do naszego poziomu. Być może, uznana będzie jako wzorowa, pierwszorzędna za 50 lat, kiedy kraj nasz nie będzie liczył 35% analfabetów. Dziś jest przedwczesna.

Wyjaśnienia ustaw nie powinny odbywać się drogą okólników, tylko drogą orzeczeń Najwyższego Trybunału Administracyjnego, a to dlatego, że wyrok taki ma moc prawną i jest precedensem na przyszłość, wówczas gdy okólnik mocy prawnej nie ma i za trzy tygodnie inny referent może ten okólnik zmienić. To też sądzę, że lepiej jest rozbudować sądownictwo administracyjne, co będzie mniej kosztowało, niż utrzymanie urzędników, którzy dzisiaj piszą okólniki. A że jest tak istotnie, przytoczę Panom przykłady, które wymową swoją przekonają chyba każdego. Otóż w Ministerstwie Skarbu znam urzędnika, który jest dumny z tego, że przez jego ręce przeszło 20 tysięcy zarządzeń kasowych. Czyż nie powstaje pytanie, w jaki sposób urzędnik XII stopnia służbowego, który chce się nauczyć swej pracy w dziale kasowym, może przestudjować 20 tysięcy zarządzeń, z których dumny jest autor. Radziłem też mu, aby spalił te zarządzenia a opracował 10 zasadniczych instrukcyj. To samo dotyczy naszego systemu rachunkowego, który zresztą w rezultacie daje nam wyniki idealne. Ośmielam się tak twierdzić, wbrew temu, co pisze „Gazeta Warszawska", dlatego, iż uważam, że sprawozdania kasowe w Polsce należą do najprzejrzystszych w Europie. Powiedziałbym nawet, że są nazbyt przejrzyste, bowiem nieraz czyta je ktoś niepowołany. A więc system jest idealny, ale jakże wyjątkowo ciężką i długą jest droga, zanim przy tym systemie dochodzi się do wyniku. Kwestja zmiany tego systemu może dać duże oszczędności, bo ilość ludzi zajętych przy odnośnych pracach jest bardzo duża. Winę tu naturalnie ponosi nietylko sam system rachunkowy, ale w równej mierze nadmiernie skomplikowane nasze ustawodawstwo. Wyliczenie np. uposażenia zajmuje masę czasu, skoro składa się ono z gaży zasadniczej i dodatków: regulacyjnego, ekonomicznego, na żonę, na dzieci, na mieszkanie, stołecznego czy kresowego, funkcyjnego i t. d. Urzędnik, który przeprowadza takie obliczenie dla pojedyń-

czego kolegi, musi temu poświęcić dwie godziny zanim wszystko obliczy. A możnaby przerachować uposażenia na stałe wartości, aby nie było tych licznych dodatków i dodateczków. To wszystko da oszczędności budżetowe. Rozumiem, rzecz prosta, że przeprowadzenie tej nowelizacji, jak zresztą wogóle przeprowadzenie urealnienia samego ustawodawstwa i usprawnienia administracji nie jest łatwe.

I tu się zaczyna nasza rola w społeczeństwie. Bo proszę sobie wyobrazić np. sprawę zniesienia powiatu. Ileż to osób będzie przyjeżdżało do Warszawy i przytaczało wszystkie swoje argumenty w rodzaju zapytania: „Czy ten jeden powiat was zbawi?" Zgóry wiem, jak to może wyglądać, gdyż znam te sprawy z własnego doświadczenia. W Ministerstwie Skarbu znieśliśmy np. parę urzędów katastralnych. Jednak, ileż razy, w iluż wypadkach z powodu tych licznych interwencyj, które uniemożliwiały normalną pracę, trzeba było zostać w miejscu i niedokonywać koniecznej zmiany. Ja rozumiem, że dla danego miasteczka, w którem skasujemy starostwo, jest to klęska— ale przecież Państwo odniesie na tem korzyść olbrzymią. Całe społeczeństwo musi z zaparciem siebie pójść na pomoc i my musimy być nie tymi, którzy delegacje przyprowadzają, aby urzędy nie zostały zniesione, ale musimy przekonywać delegatów o korzyściach, jakie wynikną z tego dla Państwa, jeżeli dany urząd będzie skasowany. Wówczas prowadzić będziemy pracę planową, ujmować jej zagadnienie jako całość, a nie z punktu widzenia partykularnego.

Te sprawy są przykre, ale my jako zespół działający w imię interesów społeczeństwa musimy potrafić je przeprowadzić.

Z zagadnieniem, które poruszyłem, mówiąc o nadmiarze okólników, łączy się inne, które pozwolę sobie określić, jako inflację przepisów. Jeżeli chcę poznać stan jakiejś sprawy załatwianej w trybie urzędowania, muszę przeczytać nieraz kilkaset ustaw i rozporządzeń, gdyż dopiero wówczas będę mógł sobie powiedzieć, że wszystko wiem. Twierdzę, że skodyfikowanie ustaw jest potrzebą bardzo pilną. Potrzeba takiego zbioru praw występuje bardzo jaskrawo, bo ustawodawstwo narasta szybko i dzisiaj urzędnik raz po raz musi tracić po parę dni na zapoznanie się z jakąś sprawą — musi bowiem spraw-

dzać, czy nie był np. wydany istotny dla tej sprawy dekret w 1918 r. lub później, musi dalej szukać, czy ten dekret obowiązuje — jednem słowem, zmuszony jest do ciągłego wertowania całego materjału ustawodawczego. Stan ten zresztą odczuwa ujemnie nie tylko urzędnik. Dzisiaj przy drobnej sprawie obywatel musi brać adwokata, a i adwokat często nie jest pewnym, czy poznał wszystkie przepisy w danej dziedzinie. Obok zagadnień, które poruszyłem, mówiąc o sprawie uproszczenia administracji, istnieje jeszcze całe mnóstwo zasadniczych kwestyj, choć niekiedy wydających się drobnemi, a zawsze ważnych zarówno dla społeczeństwa, jak i dla Państwa. Dla przykładu wymienię tu takie zagadnienia, nie omawiane przeze mnie, jako wiążące się z zagadnieniami gospodarczemi tylko po przez budżet, jak np. organizacja szkolnictwa, ustrój władz naczelnych, sprawa ilości Ministerstw i t. p. Wszystkie te zagadnienia nie są nowe. Były też wielokrotnie omawiane i decydowane, lecz decyzje te nie były nigdy realizowane.

Za czasów Prezydenta Wojciechowskiego zwoływane były specjalne narady ministrów skarbu, których prace sprowadziły się do sformułowania tez o konieczności usprawnienia administracji. Sądzę, że Panowie pamiętają też komisję Moskalewskiego, albo komisję trzech Bobrzyńskiego. W 1929 roku do prac nad zagadnieniami, które przed chwilą poruszałem, powołana została Komisja usprawnienia administracji pod przewodnictwem wice-ministra Jaroszyńskiego. Prace tej Komisji są zaawansowane, a czas najwyższy, aby były już realizowane. Ujmując sprawę uproszczeń w administracji z punktu widzenia możliwości ulg dla obywatela, chciałbym jednak z całą siłą podkreślić ich znaczenie budżetowe. Kiedy minister Matuszewski objął tekę Skarbu, pierwszą jego pracą było dokonanie kompresji budżetu. A kiedy w pół roku później układał budżet na rok następny, jeszcze bardziej go skomprymował. Ostatni budżet jest wręcz wegetacyjny. Cóż zatem może być w tym budżecie jeszcze zredukowane? Dla tej redukcji, która jest konieczną, trzeba sięgnąć w dziedzinę organizacji państwa, zakresu jego funkcyj; w dziedzinę usprawnienia administracji.

Zanim przejdę do omawiania możliwości budżetowych w tym zakresie, pragnę pokrótce przedstawić Panom rozwój

budżetów państwowych w ich faktycznem wykonaniu, począwszy od 1927/28 r., t. j. od okresu korzystnej dla nas konjunktury gospodarczej po przez okres, kiedy konjunktura ta podlegała najróżniejszym wahaniom, zanim doszła w płaszczyźnie ogólnego kryzysu światowego do stanu dzisiejszego.

Pozwolę sobie zaanalizować ostatnie budżety według ich zasadniczych części strukturalnych, mianowicie:

1) wydatki osobowe, t. j. wydatki na uposażenie wojska, urzędników i funkcjonarjuszów państwowych,

2) wydatki na emerytury i renty inwalidzkie,

3) wydatki rzeczowo-administracyjne t. j. takie, które są związane z normalnym funkcjonowaniem agend administracyjnych (opał, światło, lokale, materjały pisarskie, koszta podróży, środki lokomocji i t. p.),

4) długi państwowe.

5) wydatki inwestycyjne t. j. te, które dają trwały dochód (budowa nowych dróg, pomieszczeń i t. p.),

6) wydatki inne (nazywane często celowemi) t. j. takie, które z jednej strony łączą się ściśle z fachową działalnością poszczególnych resortów, z drugiej zaś przyczyniają się do rozwoju gospodarczego Państwa (wydatki na meljoracje, parcelacje, konserwacje dróg i t. p.),

Ogólne rezultaty wykonania budżetów przedstawiały się w latach 1927/28 — 1930/31 następująco:

Wyszczególnienie	1927/28	1928/29	1929/30	1930/31
	w miljonach złotych			
Rzeczywiste dochody . . .	2768	3008	3029	2748
Rzeczywiste wydatki	2553	2841	2993	2801
Nadwyżka. . .	215	167	36	—
Niedobór . . .	—	—	—	53

Budżet netto na 1931/32 według ustawy skarbowej zamyka się w dochodach kwotą 2867 miljonów złotych, w wydatkach 2866 miljonów złotych, przewidując niespełna miljon złotych nadwyżki.

W wykonaniu budżetów za lata 1927/28, 1928/29, 1929/30, 1930/31 rozwój wydatków wymienionych w grupie A. „Administracja" przedstawia się, jak następuje:

Wydatki państwowe w grupie A. „Administracja".

Części składowe budżetu \ Rok	1927/28	1928/29	1929/30	1930/31*)	1931/32**)
	w miljonach złotych				
Ogółem	**2513**	**2821**	**2962**	**2796**	**2852**
Wydatki osobowe	903	1 004	1 070	1 102	1 113
Emerytury . . .	102	122	150	161	131
Renty inwalidzkie	141	157	156	163	164
Długi	187	228	251	267	315
Wydatki inwestycyjne	148	193	201	134	92
Wydatki rzeczowo-administracyjne	548	604	610	534	1 037
Wydatki inne (celowe)	484	513	524	435	
	w odsetkach ogółu wydatków				
Ogółem	**100,0**	**100,0**	**100,0**	**100,0**	**100,0**
Wydatki osobowe	35,9	35,6	36,1	39,4	39,1
Emerytury . . .	4,1	4,3	5,1	5,8	4,6
Renty inwalidzkie	5,6	5,5	5,3	5,8	5,7
Długi	7,4	8,1	8,5	9,5	11,1
Wydatki inwestycyjne	5,9	6,9	6,8	4,8	3,2
Wydatki rzeczowo-administracyjne	21,8	21,4	20,6	19,1	36,3
Wydatki inne (celowe)	19,3	18,2	17,6	15,6	

*) Dane przybliżone.
**) Budżet.

W porównaniu uwzględniam jedynie wydatki grupy A. „Administracja", ponieważ suma wydatków administracji według budżetu na rok 1931/32 stanowi 99% całego budżetu netto i bezsprzecznie jest decydującą.

Widzimy tedy, że zarówno w poprzednich budżetach jak i w budżecie na rok 1931/32 wydatki osobowe na urzędników czynnych poza emerytami stanowią przeważający odsetek, dochodzący do 40%, wyrażając się cyfrowo w sumie ponad 1 miljard zł. Jeżeli dodamy do tego renty inwalidzkie i emerytury, okaże się, że wydatki osobowe pochłaniają połowę budżetu, a muszę zaznaczyć, że jeszcze zarówno w wydatkach rzeczowo-administracyjnych jak i celowych (nieliczącą bezrobocia) znajduje się wiele wydatków osobowych. Razem więc znacznie ponad połowę budżetu pochłaniają te wydatki. 15 do 20% stanowią koszty rzeczowo-administracyjne, ponad 11%, jak obecnie, długi państwowe, które są pozycją rosnącą a zaledwie 17—19% wydatki celowe i kilka procent inwestycyjne. Budżet nasz jest więc na ogół konsumcyjny.

Zachodzi pytanie, jakie istnieją możliwości ew. przewidywania co do wykonania budżetu na 1931/32. Pan Minister Matuszewski przeprowadził dokładną analizę budżetu w przemówieniu swojem na 13 posiedzeniu Senatu w dniu 7 kwietnia r. b. i nie mógłbym niczem ponadto uzupełnić przewidywań Pana Ministra Matuszewskiego.

Jako minimum egzystencji Państwa Pan Minister Matuszewski określił 2.700.000 tys. zł. netto w wydatkach przy zachowaniu dotychczasowego poziomu uposażeń urzędniczych. Ponieważ zmniejszenie uposażeń urzędniczych stanowi oszczędność ca 140.000.000 zł. rocznie — za możliwe minimum budżetu wegetacyjnego możnaby uznać w obecnej sytuacji cyfrę 2.560.000 tys. zł., gdyby dochody mogły tę cyfrę osiągnąć. Tak jednak może nie jest.

Sądzę też, że w dalszych pracach i trosce o utrzymaniu równowagi budżetowej musimy jeszcze szukać oszczędności wszelkiemi środkami, jakie stoją do dyspozycji.

W związku z możliwościami dochodów, konieczne zmniejszenie budżetu uchwalonego na 1931/32 wynosić będzie zatem kwotę znacznie ponad 350.000.000 zł.

Po uwzględnieniu oszczędności na obniżeniu 15%-wego dodatku i urealnienia przewidywanych wpłat w grupach B i C po przez obniżenie poborów, na nowe i konieczne oszczędności w administracji państwowej przypadnie jeszcze około 250 milj. zł.

Oszczędności te, zdaniem mojem, winny być uzyskane w drodze:

1) uproszczenia administracji,

2) komasacji urzędów,

3) zmniejszenie nadmiernego przerostu kompetencji,

4) nowelizacji ustaw, nakładających zbyt hojnie wydatki na Skarb Państwa,

5) wyzbycia się przez państwo spełniania niektórych funkcyj,

6) zwiększenia tych źródeł dochodowych, które do tego celu się nadają.

W punkcie 1-szym uważam za wskazane bezzwłoczne zmodyfikowanie systemu rachunkowego drogą uproszczenia techniki rachunkowej, o czem mówiłem już poprzednio dość szczegółowo, i wciągnięcie w charakterze urzędów bierczych i wypłacających — oddziałów Banku Polskiego i P. K. O.

W punkcie 2-gim — wysuwam postulat połączenia urzędów, spełniających niejednokrotnie pokrewne zadania, n. p. połączenia urzędów ziemskich z wydziałami rolnictwa w urzędach wojewódzkich i zespolenia tych władz z władzami administracji ogólnej. Dość przytoczyć, że np. wydziały rachunkowe Okręgowych Urzędów Ziemskich prowadzą tę samą buchalterję co i oddziały Państwowego Banku Rolnego w dziedzinie szeregu kredytów.

W punkcie 3-im powołam się na przykłady, które poprzednio przytaczałem, charakteryzując zjawisko dualizmu funkcyj i kompetencyj władz państwowych i samorządowych na terenie powiatów. Mówiłem wówczas o dwoistości funkcyj w służbie sanitarnej, weterynaryjnej oraz w dziedzinie zarządu dróg i nadzoru budowlanego. Nie ulega wątpliwości, że analogiczny stan rzeczy w mniej lub więcej jaskrawej formie dałby się stwierdzić również i w innych dziedzinach i w wyższych instancjach.

O ile chodzi o punkt 4-ty t. j. o nowelizację ustaw, nakładających bardzo często nadmierne obciążenia na Skarb Państwa, to twierdzę, że powinna być przeprowadzona możliwie jaknajśpieszniej i że niewątpliwie da znaczne oszczędności.

Punkt 5-y, wyzbycie się przez państwo wielu funkcyj spełnianych przez nie dzisiaj ponad istotne możliwości i budżetowe i techniczne jest również niezbędne, a życie niewątpliwie przystosuje się do tego, niekiedy nawet może na tem skorzystać.

Wreszcie zwiększenie pewnych dochodów państwa jest możliwe, i wszystko powinniśmy uczynić, aby go dokonać. Zwiększy to możliwości budżetowe, a w wielu wypadkach uczyni obciążenie społeczeństwa bardziej sprawiedliwem.

Widzą tedy Panowie, że nie w drodze mechanicznej redukcji budżetu szukać należy możliwych oszczędności, lecz poprzez jego organiczną przebudowę. Sytuacja budżetowa roku bieżącego utrudni nieco tę pracę, ale tem nie mniej musi być ona zaczętą — i, jeśli trzeba będzie i tak mechanicznie coś redukować, to tylko pod kątem widzenia jednoczesnej pracy planowej, która jedynie może tę mechanikę usprawiedliwić, a następnie zastąpić prawdziwemi oszczędnościami. Do tej pracy musi jednak stanąć społeczeństwo i musi nam Klubowi B. B. W. R. dopomóc zwalczyć opór, gdziekolwiek opór ten w imię obrony partykularnych interesów będzie utrudniał pracę na rzecz państwa. Innej drogi niema. Są wydatki państwowe, które wykonane być muszą i musi się na nie kredyt znaleźć.

Chciałbym tu jednak dać małą ilustrację naszych dzisiejszych wydatków: nasze emerytury za rok ostatni wynoszą około 160 miljonów złotych, emerytury kolejowe około 100 miljonów, razem 260 miljonow, renty inwalidzkie ponad 163 miljony, wydatki na bezrobotnych i opiekę społeczną około 150 miljonów, razem blisko 600 miljonów złotych. Kwotę tę otrzymują albo zasłużeni, którzy oddali swoją pracę i swoje zdrowie Ojczyźnie, albo tacy, którzy swój czas przepracowali i płacili państwom zaborczym swoje składki emerytalne, nam zresztą nie zwrócone, albo bezrobotni. Jakikolwiek będzie nasz stosunek do poszczególnych grup, otrzymujących zaopatrzenia ze Skarbu Państwa, nie zmieni to faktu, że wymienione zaopatrzenia wynoszą czwartą część budżetu netto i że

kwota ta jest zabierana przez ludzi, którzy być może słusznie ją biorą, ale biorąc nic Państwu wzamian nie dają.

Zagadnienie emerytur jest wprost tragiczne, bowiem emerytury rosną nie dlatego, że wzrasta liczba emerytów. Mam przed sobą dane, które pozwalają twierdzić, że tempo produkcji emerytów przed majem było takie samo jak i po maju, bowiem zarówno w latach 1923 — 1926 jak i w okresie pomajowym przeciętny roczny przyrost liczby emerytów wynosił około 4 tysięcy.

Istota zagadnienia emerytur polega na tem, że przyjęliśmy obowiązek płacenia tym, którzy nabyli prawa emerytalne w państwach zaborczych. Nasza ustawa emerytalna nie jest oparta na żadnych matematycznych obliczeniach i dziś nie wiemy nawet, jak dalece w przyszłości emerytury te wzrosną. Pozwolę sobie zwrócić uwagę Panów na ten fakt, że — zawdzięczając twórcom naszej ustawy emerytalnej — jakkolwiek Państwo Polskie istnieje dopiero od 12 lat, wszyscy emeryci prawie zawsze wychodzą ze służby z uposażeniem za lat 35. A zatem jeszcze w ciągu 26 lat wszyscy przyszli emeryci, którzy będą mieli za sobą mniejszą ilość lat pracy państwowej polskiej i za których państwa zaborcze składek emerytalnych nie zwróciły, będą otrzymywali emerytury za lat 35. Zmniejszanie się liczby emerytów zaborczych, którzy znaleźli się w Państwie Polskiem jako emeryci, nie równoważy wydatków, jakie zastraszająco rosną przez zwiększanie się liczby tych, którzy służbę rozpoczynali w państwach zaborczych, ale na emeryturę wychodzą ze służby polskiej z tem, że pobierają ze Skarbu emeryturę również i za lata służby u zaborców wraz z jednoczesną podwyżką emerytur. W wyniku tego procesu, gdy w 1924 roku wydatek na jednego emeryta wynosił 930 złotych rocznie — w roku 1929/30 tenże wydatek sięga kwoty 2.350 złotych. We wzroście emerytur tkwi olbrzymie niebezpieczeństwo dla naszego budżetu państwowego. Upraszczanie sobie całego zagadnienia obciążeń emerytalnych i sprowadzanie jego jedynie do kwestji t. zw. młodych emerytów, jak to czyni opozycja, jest niepoważnem traktowaniem całej sprawy i polega na zapoznawaniu rozmiarów istotnego niebezpieczeństwa. Zagadnienie emerytur jest zagadnieniem kapitalnem, i w swoim czasie zgłoszona rezolucja Bloku, by to

zagadnienie zasadniczo rozwiązać, a nie przez nowelizację starej ustawy emerytalnej powinna jak najrychlej doczekać się zrealizowania.

Drugą sprawą, związaną z zagadnieniem wydatkowania czwartej części budżetu na zaopatrzenie osób, które Państwu nic nie dają, jest kwestja zapomóg wypłacanych bezrobotnym. Otóż w tej kwestji należy szukać rozwiązania, przy którem byłaby ona załatwiona w sposób bardziej produktywny, zarówno w interesie robotników pozbawionych pracy, jak i z korzyścią dla Państwa. Śmiem twierdzić bowiem, że robotnik nie chce otrzymywać jałmużny lecz chce mieć pracę i że, jeśli korzysta z zasiłków wypłacanych przez Skarb Państwa, to czyni to jedynie z twardej konieczności. Do pomyślenia byłoby zatem przebudowanie odnośnej ustawy w tym kierunku, aby zapomogi bezrobotnym, wypłacane w formie zasiłków pieniężnych, zastąpione zostały płacą za produktywną pracę dostarczoną tymże bezrobotnym. Sto kilkadziesiąt miljonów złotych, wydatkowanych na walkę ze skutkami bezrobocia, mogłoby w tym wypadku stanowić znakomitą pomoc przy rozwiązywaniu takich zagadnień, jak kwestja mieszkaniowa, budowa dróg i inne. Nie jest to oczywiście łatwe, ale nietylko łatwe zadania powinniśmy rozwiązywać.

Redukcja budżetu łączy się u nas nieraz z pojęciem etatyzmu. Wstyd mi doprawdy o tem mówić, wobec tylu andronów, jakie pisze się u nas na ten temat. Przyszły historyk będzie zapewne kiedyś nad tą dyskusją albo ubolewał, albo śmiał się, że zła wola lub ignorancja mogła być powodem dwuletniej publicznej dyskusji w Polsce. O etatyzmie miałem już możność mówić. Chciałbym teraz zwrócić uwagę, że Państwo Polskie ma istotnie udział na 200 miljonów złotych w 51 rozmaitych przedsiębiorstwach. Na oko mogę jednak powiedzieć, że Państwo może połowę, jeśli nie $^2/_3$, tych udziałów dziś jeszcze sprzedać — tylko, że niema kupców. Bowiem są to przedsiębiorstwa, które dostaliśmy w spadku lub które — jeśli można tak się wyrazić — nie mają jeszcze swojej konjunktury. W 1923 roku Korfanty chciał sprzedać, a raczej wydzierżawić monopol tytoniowy na takich warunkach, że przez 25 lat otrzymywalibyśmy po 50 mil. fr. zł., t. j. około 80 mil. zł. rocznie. A dziś mamy około 400 mil. zł. rocznie. Ileż by

wyniosła strata nasza przez te 25 lat! To też jest zasługą ówczesnego Rządu, który nie usłuchał rad swego wicepremjera i wniosku jego nie przyjął. Mogę Panom zdradzić tak drastyczną okoliczność tej sprawy, że np. ówczesny Minister Skarbu — znany szerzej z innych spraw — p. Kucharski, nie chciał nawet wpuścić petentów do swojego gabinetu. Na podstawie informacyj ówczesnych urzędników, a w szczególności obecnego dyrektora Monopolu Tytoniowego, p. Kreutza wiem, że pertraktacje odbywały się z tego powodu w hallu Ministerstwa Skarbu.

Oczywiście, jeżeli chodzi o budżet, to przeprowadzenie reorganizacji w monopolach, czy w przedsiębiorstwach państwowych może dać również oszczędności. Ale i tutaj całe społeczeństwo musi iść na pomoc. Przypomnę np., że Sejm i Senat wzywały Ministerstwo Skarbu, by uprościło sprzedaż soli. Sprzedaż soli została uproszczona przez skasowanie około 1200 zbędnych ogniw pośredniczących. Oszczędności tu osiągnięte wyniosą 2 i pół miljona, ale, ileż to delegacyj odwiedziło Ministerstwo z tej racji, ileż było przytem przykrości, ile przekleństw rzucano na referentów za zniszczenie warsztatów pracy! Ciągle słyszano zdania „Wdowa, która umiera!", „Cała robota Związku Strzeleckiego stoi na tej hurtowni!", „Inwalida zginie!". Mniej pamiętano o interesie ogólnym.

Społeczeństwo musi zrozumieć, że, gdzie chce się zrobić oszczędności, tam niema miejsca na protekcyjny nacisk. Chodzi tylko o to, aby społeczeństwo należycie uświadomiło sobie korzyści, jakie osiągnąć może Państwo z tych poczynań, i aby przeciwdziałało wyolbrzymianiu przykrości, wynikających z tych poczynań dla jednostek czy instytucyj. A wówczas można będzie osiągnąć istotnie wielkie rezultaty. Taką samą reorganizację systemu sprzedaży, jaką przeprowadzono w zakresie soli, należy przeprowadzić również i w zakresie tytoniu. Skomercjalizowanie sprzedaży wyrobów tytoniowych dałoby niewątpliwie doskonałe wyniki pieniężne. Akcja taka właściwie nie powinna budzić wątpliwości. Przecież każdy zgodzi się z tem, że monopol nie jest opiekunem społecznym. Monopol musi dbać o swoją organizację i dochody. Monopol, mając przed sobą zadania, w imię których został utworzony, nie może w swej polityce handlowej powodować się tem, że tę lub inną

hurtownię ma inwalida, tembardziej, że inwalida dostaje z niej właściwie niewielki tylko odsetek, resztę natomiast zjadają koszty utrzymania hurtowni. Zresztą inne władze państwowe zajmować się muszą opieką nad inwalidą, monopol zaś m. inn. dostarczać musi dochodów, z których Państwo tę opiekę w należytej mierze będzie mogło sprawować. Zatem w imię bezsprzecznych interesów Państwa powinna być jaknajprędzej przeprowadzona komercjalizacja sprzedaży wyrobów tytoniowych. Inwalida, który na tem straci, powinien dostać pomoc od Ministra Pracy, bo Minister Pracy ma odpowiednie organa, które w każdym poszczególnym wypadku dostarczą mu potrzebnych informacyj o stanie materjalnym inwalidów. Natomiast przy stosunkach, które w tym zakresie istnieją dziś, nie śmiałbym powiedzieć, by każdy koncesjonarjusz, który ma hurtownię, był istotnie potrzebujący. Znam wśród nich i ludzi zamożnych. To, co powiedziałem w sprawie aparatu handlowego i możliwych oszczędności, można niemal w całości powtórzyć w odniesieniu do fabryk monopolowych, w których jest nadmiar robotników, lub do Dyrekcji, w której jest nadmiar urzędników.

Niejednokrotnie przeciw chęci usprawnienia tych anomalij wysuwane są t. zw. „wyższe względy".

Punkt widzenia gospodarczy nie zna takich wyższych względów, gdyż monopol musi dawać dochód maksymalny. Ale jeżeli postanowi się zredukować stu ludzi, to znowu zaczną się delegacje i przyjazdy do Warszawy. A, przecież, jeżeli się chce przeprowadzić plan, to ten plan musi być przeprowadzony bezwzględnie. Trzeba tylko uświadomić sobie przytem, co jest najważniejszym celem w Państwie, t. zn. zrozumieć, że celem tym jest oszczędność i solidarna planowa praca.

Od sprawy monopolów przechodzę teraz do zagadnienia podatków.

Obecny system podatkowy w Polsce nie jest doskonały. Posiada on cały szereg przepisów, które należałoby usunąć i zastąpić innemi, a to ze względu na liczne ich wady i uchybienia większe czy mniejsze, zarówno materjalne, jak i natury formalnej.

Obecne jednak warunki gospodarcze nietylko, że nie sprzyjają przeprowadzeniu gruntownej zasadniczej reformy tego

systemu, lecz w pewnym stopniu nawet ją wręcz uniemożliwiają. Nie znaczy to, aby reformy tej nie przygotowywać lub nie wytknąć jej celu głównego.

Do czasu jednak ogólnego polepszenia konjunktury gospodarczej, nie zaniedbując możliwości zbierania i gromadzenia odpowiednich materjałów dla przyszłej reformy, należy przeprowadzać zmiany drobniejsze gospodarczo uzasadnione i w ten sposób dążyć przynajmniej do stopniowej naprawy systemu podatkowego, odkładając zasadniczą przebudowę.

Słusznie jeden z czołowych przedstawicieli przemysłu na konferencji u Ministra Przemysłu i Handlu oświadczył, że „najdotkliwszy nawet podatek staje się mniej dotkliwym, skoro życie do niego się przyzwyczai", oraz, że, „opierając się na swojem doświadczeniu, nie tęskniłby specjalnie do reform podatkowych", gdyż „dopiero przy nadzwyczajnym rozkwicie ekonomicznym reformy podatkowe mogą przynieść ulgę" *).

Nie będę tu mówił o podatku gruntowym, ze względu na specjalną konjunkturę w rolnictwie, oraz o podatku od nieruchomości i od lokali, co się wiąże ze sprawą popierania ruchu budowlanego, natomiast chcę w kilku słowach poruszyć zagadnienia związane z najważniejszemi zpośród podatków bezpośrednich, mianowicie, z podatkiem przemysłowym i dochodowym, niektóre kwestje z dziedziny opłat stemplowych, oraz sprawę zbytniej różnorodności danin komunalnych.

W podatku przemysłowym należałoby więc, mojem zdaniem, nie naruszając równowagi budżetowej, dążyć do stopniowego obniżania do 1% stawki tego podatku dla tych przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych, które płacą obecnie 2%. Czas i tempo tych prac zależy zatem od możliwości budżetowych. Jednocześnie dążyć należy do wyrównania nieprawidłowości i usunięcia nieuzasadnionych przywilejów przez ustalanie we wszystkich wypadkach wymiarów podatkowych, zgodnych z rzeczywistemi obrotami.

Jako jedną z ważniejszych zmian należałoby znowelizować przepisy co do opodatkowania komisu.

---

*) Por. „Inwestycje, kredyt, konsumcja, eksport, żegluga". Narady gospodarcze w dn. 22 i 23 lutego 1928 r. Przemówienie prezesa A. Wierzbickiego, str. 186.

Ulgi przy eksporcie winny być przyznawane tylko tym przedsiębiorstwom, które prowadzą prawidłowe księgi handlowe.

Z dalszych zmian pozwolę sobie wymienić dla przykładu następujące: należałoby ustalić nową definicję sprzedaży hurtowej, wyjaśnić miarodajnie brzmienie kategorji VIII przedsiębiorstw przemysłowych, uregulować sprawy ulg dla spółdzielni towarowych oraz drobnego kredytu i t. p. W podatku dochodowym — określić jasno przepisy dla opodatkowywania osób prawnych, prowadzących prawidłowo księgi handlowe, i dochody tych osób opodatkować nie, jak dotychczas, w stawce progresywnej, lecz proporcjonalnej.

Wobec dzisiejszych specjalnych warunków należałoby ponadto uregulować dotychczasową (dość niską) wysokość podatku od tantjem, podnieść przy wyższych uposażeniach podatek od nich, przy równoczesnem wprowadzeniu dla tych uposażeń zasady łącznego opodatkowania dochodów z pracy, uzyskiwanych od różnych pracodawców, oraz zbadać normy wynagrodzenia dla osób wyższej administracji przedsiębiorstw, przewidziane w art. 21 ustawy.

Wszystkie te zmiany muszą być jeszcze przestudjowane i zbadane. Rzecz prosta, że jednym warstwom przyniosą one ulgę, innym zwiększą ciężar — ale powinny być one pomyślane, jako wprowadzenie większej sprawiedliwości w naszym systemie podatkowym.

Co się tyczy systemu danin komunalnych, to daniny te pobierane są przedewszystkiem na podstawie ustawy z dnia 11 sierpnia 1923 roku o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych, oraz na zasadzie niektórych ustaw specjalnych. O ile w zakresie podatków państwowych przeciętny płatnik ma do czynienia zasadniczo tylko z dwoma podatkami (gruntowym, względnie przemysłowym oraz z dochodowym), to w tej dziedzinie spotykamy nadzwyczajną różnorodność i mnogość wielorakich świadczeń, których wysokość niezawsze we właściwym czasie da się przewidzieć.

Aczkolwiek zasadnicza reforma podatkowości komunalnej jest możliwa dopiero po wydaniu ustaw, normujących ustrój samorządu terytorjalnego — tem nie mniej jednak za najbardziej aktualny w tej dziedzinie należy obecnie uważać postulat

ograniczenia różnorakich świadczeń komunalnych i to zarówno co do ich ilości, jak również wysokości i terminu ich płatności.

Wielka reforma podatkowa nie jest więc przy obecnym kryzysie do przeprowadzenia. Niewątpliwie, jednak, możemy przeprowadzić poprawki, o których mówiłem. My, jako Bezpartyjny Blok w Sejmie, musimy się tak zmobilizować, aby, jeśli można jakąś poprawkę w systemie podatkowym przeprowadzić, to niech sobie opozycja gada co chce, a my tę poprawkę przeprowadźmy, gdyż każda ta poprawka przyniesie korzyść państwu. Musimy przytem liczyć się z tem, że niejedna tego rodzaju drobna poprawka, czy zmiana wywołać może całą burzę sprzeciwów. Pozwolę sobie zilustrować tę swoją obawę. Powołam się na przykład tu znany, mianowicie. na przykład spółdzielni. Spółdzielnia ma stały rynek, stałych odbiorców związanych z sobą, czego kupiec nie ma. Wspomniałem już przed chwilą, iż między innemi uważam za wskazane uregulowanie specjalnych ulg dla spółdzielni. Spółdzielnia powinna normalnie rozwijać się w normalnych warunkach gospodarczych, i tak samo jak wszystkie przedsiębiorstwa państwowe, tak samo jak przedsiębiorstwa prywatne, powinna płacić wszystkie podatki, korzystając tylko z tych ulg, jakie wynikają z prawidłowego prowadzenia ksiąg handlowych. Proszę sobie jednak wyobrazić poruszenie tej kwestji u nas. Jeżeli jednak pójdziemy ławą na rozwiązanie tych zagadnień — to je rozwiążemy. Ale Rząd tego sam zrobić nie może. Nie poruszam tu z drugiej strony braku wogóle polityki rządowej wobec spółdzielni, co powinno być jaknajprędzej naprawione, a wspominam o tem dlatego, by nie być posądzonym o nieprzychylny stosunek do spółdzielczości. Zaznaczam też dla ścisłości, iż uważam, że nietylko spółdzielnie ale wszelkie przedsiębiorstwa społeczne, zarówno państwowe jak i komunalne, zdaniem mojem, powinny opłacać wszystkie podatki. Dekret Prezydenta o komercjalizacji przedsiębiorstw państwowych już tę sprawę w znacznej mierze przesądził. W dziedzinie podatków mamy dużo kwestyj, których rozwiązanie rozstrzygać będzie o wzajemnem ustosunkowaniu wielu sprzecznych nieraz interesów. Jeżeli dopomożemy rolnikowi, to możemy zaszkodzić przemysłowcowi, Więc chodzi o to, aby w całej pracy był plan

i aby w urzeczywistnianiu tego planu zachowana była zarówno należyta ostrożność jak i konsekwencja.

Dobiegam końca. Omówiłem zasadnicze zagadnienia, dotyczące planu naszych prac w zakresie budżetu państwowego i finansów państwowych. Poruszyłem przytem wiele kwestyj ubocznych, aczkolwiek ściśle z tamtemi zagadnieniami związanych. Obecnie poruszę jeszcze trzy sprawy, które posiadają ogromne znaczenie w naszem życiu spolecznem i gospodarczem i z tego względu powinny zająć należyte miejsce w planie naszych prac. Mam na myśli sprawę niezdrowych stosunków w naszym handlu, kwestję mieszkaniową oraz sprawę stopy procentowej.

Zacznę od handlu.

Jedną z najdotkliwszych anomalij w naszem gospodarstwie narodowem jest przerost naszego handlu drobnego przy niedorozwoju handlu większego. Pozwolą Panowie, że, zanim przejdę do szczegółowego omówienia tej sprawy, przytoczę Panom parę cyfr. W Polsce w 1927 r., gdy pszenica kosztowała 100, — chleb pszenny kosztował 211, a w 1930 r. cena jego wzrosła do 314. Coś w tem jest złego. We Francji analogiczne cyfry przedstawiają się, jak następuje: w 1927 r. pszenica 100, a chleb 131, a w 1930 r. — 148. Widzimy zbyt wielkie rozpięcie między 148 a 314.

Zgóry wiem, iż spotkać mnie mogą zarzuty, że ilustracja moja jest tylko ilustracją, że niczego nie dowodzi. Wiem doskonale, że porównywanie cen jest niebezpieczne. Przytaczam też ceny tylko dla pewnego zobrazowania swoich twierdzeń. A twierdzę z całą stanowczością, że jest w tym handlu coś do zrobienia. Statystyka wykazuje, że u nas około 6% ogółu ludności trudni się handlem. Odsetek ten nie byłby zbyt duży w kraju przemysłowym, ale my jesteśmy krajem w ogromnej części rolniczym, w którym chłop w dużej mierze gospodaruje sposobem naturalnym. To też, gdy porównamy inne cyfry, dowiemy się, że np. w Czechosłowacji na 100 czynnych zawodowo w przemyśle jest 16 handlujących, wówczas gdy u nas stosunek ten wynosi 40. Rozpięcie tych cyfr, podobnie jak rozpięcie cyfr, któremi zilustrowałem różnice pomiędzy cenami zboża a chleba, również wskazuje, że jest tu coś do zrobienia.

Wczoraj, czy przedwczoraj, przeczytałem ogłoszony w „Kurjerze Polskim" artykuł p. t. „Komunały o polskim handlu". Są w tym artykule drobne rzeczy, z któremi się nie zgadzam, ale z zasadniczem postawieniem zagadnienia zgadzam się zupełnie. Autor artykułu, który cytuję, twierdzi zgodnie z moją tezą, że jest u nas przerost detalicznego handlu, a niedorozwój handlu hurtowego.

Zjawiska życia toczą się często u nas wbrew zasadom ekonomji i l o g i k i. Ceny detaliczne w stosunku do cen hurtowych, przemysłowych lub rolniczych są u nas np. na tak wysokim poziomie, iż mógłby kto sądzić, że mamy niedobór detalistów a nie przerost. Natomiast niema handlu dużego.

Dlaczego?

Niewątpliwie dlatego, że jest brak kapitałów. Ale są i inne przyczyny. Ustawa o podatku obrotowym z 1925 r. przewidywała, że ten, kto prowadzi książki handlowe, kto ujawnia swój obrót, ma ulgi w podatkach, natomiast handlujący bez prowadzenia tych ksiąg — ulg nie ma. Niebawem jednak sfery zainteresowane wszczęły odpowiednią akcję wobec władz i ostatecznie po długich staraniach handel nieprowadzący ksiąg uzyskuje niemal corocznie analogiczne ulgi. I co się dzieje? — ten, który obrotu nie udowodnił książkami i może go mieć faktycznie wyższym od wykazanego, płaci 1% podatku obrotowego i drugi, który obrót wykazał zgodnie z przepisami ustawy, płaci również 1%. Dzisiaj są w Warszawie detaliści, którzy z wielkich solidnych domów handlowych biorą coraz mniej towarów. Tłomacząc się z tego w rozmowach prywatnych, oświadczają: „Jak będę brał u Pana, to urząd skarbowy będzie wiedział, ile ja biorę". Z punktu widzenia państwowego sprawa ta ma duże znaczenie, i w imię dobra publicznego należy dążyć do tego aby ustawa z 1925 roku była wykonywana bez stosowania ulg, które godzą w jej intencje. Z innej strony, zagadnienie, o którem mówię, traktuje się jako jedną z licznych kwestyj, należących do działu „rząd i podatki". Od rozstrzygnięcia tego zagadnienia zależy wiele kwestyj, które dotyczą najistotniejszych warunków i funkcyj samego handlu.

I znowuż wracam do tego samego refrenu, znowu powtarzam twierdzenie to samo — co tyle razy przy omawianiu in-

nych kwestyj uzasadniałem — o roli, którą w sprawie uzdrowienia naszego handlu, odegrać powinno społeczeństwo. Kiedy w swoim czasie zwracali się do mnie urzędnicy z zapytaniem, jak mają sobie dać radę z obcięciem 15% dodatku, to radziłem im, aby zajęli się problemem cen detalicznych. Wskazywałem im na to, że np. te same buty, co w Warszawie kosztują 80 zł., w Radomiu czy innem mieście kosztują 50 zł. Oświadczyłem więc: zbierzcie się w organizacjach, zwołajcie szewców, ustalcie właściwy poziom cen, powiedzcie, że będziecie kupowali tu i tu, po takiej cenie. Kupcy dostosują się do tego. Ceny detaliczne naogół są wyższe w Warszawie, niż Poznaniu czy Krakowie. Twierdzę jednak, że publiczność w Warszawie sama jest temu winna, gdyż nieuzasadnionym wysokim cenom pobieranym przez warszawskich kupców nie chce, czy nie umie przeciwstawić się: będzie sarkała, że drogo, ale ostatecznie kupi. Cytowałem w jednym ze swych odczytów o turystyce rozmowę dziennikarza z przedstawicielką nielicznej, bo wynoszącej zaledwie kilkanaście rodzin, kolonji angielskich sfer dyplomatycznych w Warszawie. Dowiedziałem się z niej, że zarówno Angielka jak i inne jej współrodaczki mają w kraju u siebie ten zwyczaj, że rano chodzą po sklepach, oglądają, sprawdzają ceny, a potem coś kupują. W Warszawie natomiast, przychodząc do sklepu, napotykają zupełnie bierny stosunek ze strony kupca, który ani do kupna zachęca, ani nie wyraża gotowości pokazania towarow, jeżeli czuje, że nie ma do czynienia z klijentem, który chce odrazu kupić.

Niedomagania i usterki naszego handlu całym ciężarem swoim spadają na barki konsumenta, nękają szerokie warstwy społeczeństwa niczem nieuzasadnioną drożyzną artykułów powszechnego spożycia. Żadnej jednak z warstw naszego społeczeństwa nie dotyka ta drożyzna w stopniu tak dotkliwym, jak rolnika. A dzieje się to dlatego, że rolnik wszystkie wytwory swej pracy oddaje po cenach najniższych w hurcie i jako surowiec, natomiast nabywa wszystkie niemal artykuły przemysłowe u detalisty — po cenach najwyższych. Ponosi w ten sposób ciężary zysków pośredników, zarówno pobieranych bezpośrednio przy sprzedaży artykułów przemysłowych, jak i tych, które ukryte są w kosztach produkcji przemysłowej, a to w związku z drożyzną żywności, skupywanej od rolnika

za bezcen. Jak dalece zmieniły się na niekorzyść rolnika stosunki od czasów przedwojennych, niech o tem zaświadczy parę liczb, które chcę Panom przytoczyć. Mamy tedy dokonane przez Główny Urząd Statystyczny obliczenie, z którego wynika, że, gdy przed wojną rolnik w celu nabycia pary kamaszy musiał sprzedać 79 kg. żyta, to dziś, aby uzyskać potrzebną dla nabycia tych samych kamaszy kwotę, powinien sprzedać przeszło 4 razy więcej żyta, gdyż 321 kg.

Przytoczyłem przykład najbardziej jaskrawy, gdyż zmiana relacji pomiędzy ceną kamaszy, a ceną zboża od czasów przedwojennych była dla rolnika bardziej niekorzystna niż przy innych artykułach przemysłowych (spadek siły nabywczej żyta w stosunku do mydła jest tylko trzykrotny, w stosunku do węgla, cukru, artykułów włókienniczych nawet

Stosunek cen w detalu artykułów przemysłowych do cen płaconych producentom za zboże.*)

Okres	Pług	10 kg superfosfat	Kamasze	10 metr. madepolam	10 kg cukier	100 kg sól	10 kg mydło	100 kg węgiel
Ceny wyrażone w kilogramach żyta								
Przed wojną .	135	36	79	62	46	6	51	23
1925/26 . .	164	41	161	98	62	17	95	24
1927/28 . .	99	20	99	53	35	8	52	15
1929/30 . .	198	45	223	109	84	18	108	41
luty 1930 . .	321	59	321	131	117	26	146	59
Ceny wyrażone w kilogramach mięsa wieprzowego.								
Przed wojną .	23	6	13	10	8	10	9	4
1925/26 . .	23	6	23	14	9	24	14	3
1927/28 . .	21	4	21	11	7	17	11	3
1929/30 . .	19	4	21	10	8	17	10	4
luty 1931 . .	45	8	45	18	16	36	20	8

*) Źródło: Mały Rocznik Statystyczny 1931 r. str. 94.

jeszcze mniejszy). Nie zmienia to jednak istoty rzeczy, tak samo, jak nie obali mego twierdzenia o ciężarach, wynikających z niedomagań naszego handlu dla rolnika, i ten fakt, że mniejsze przesunięcia na niekorzyść rolnika stwierdzilibyśmy, badając zmiany relacji pomiędzy ceną mięsa (żywej wagi) a ceną artykułów przemysłowych. Pozostaje i tym razem fakt tak ogromnego pogorszenia stosunków, że śmiem stwierdzić, iż w uzdrowieniu naszego handlu rolnik jest bodaj najbardziej zainteresowany.

Nie będę więcej mnożył argumentów ani gromadził przykładów w celu udowodnienia swojej tezy o konieczności naprawy stosunków w handlu. Zagadnienie handlu wymaga głębokiej pracy. Zagadnienia tego nie rozwiąże się samemi rządowemi posunięciami. Usprawnienie handlu wymaga zatem zarówno wysiłków rządu jak i samego handlu i całego społeczeństwa. Mógłbym również dużo powiedzieć o potrzebie i możliwości uzdrowienia przemysłu i zniżce cen np. cukru, żelaza, węgla i t. d.

Teraz chciałbym przejść do zagadnienia mieszkaniowego — tej naszej wielkiej klęski społecznej. Myślę, że tylko demagogja partyjna spowodowała to, iż kwestja mieszkaniowa nie wysunęła się na czoło innych postulatów. Kasa Chorych nie wyleczy wszystkich gruźlików mieszkających w suterynach. Gruźlikowi z suteryny urlop już nic nie pomoże. Kwestja mieszkaniowa jest ważniejszą od wielu innych zagadnień, które dzisiaj robotnik czy inteligent przyzwyczaili się uważać nietylko za ważne, lecz niemal za kanony. Zagadnienie mieszkaniowe jest jednocześnie zagadnieniem gospodarczem doniosłego znaczenia i to nietylko dlatego, że rozwój budownictwa mieszkaniowego pociąga za sobą rozwój szeregu gałęzi przemysłu, ale również i dlatego, że to jest przemysł czysto krajowy, że 70% kosztów budowy bezpośrednio i pośrednio idzie na robociznę.

Dochodzę teraz do kwestji, którą pobieżnie poruszyłem, mówiąc o obciążeniu budżetu państwowego zasiłkami dla bezrobotnych. Wspomniałem wówczas o konieczności zracjonalizowania tych wydatków. Miałem na myśli wyzyskanie pracy bezrobotnych dla celów budownictwa mieszkaniowego. Sądzę,

że nad tym projektem i nad formą, w której można byłoby go zrealizować, warto zastanowić się.

Zasięg klęski mieszkaniowej w Polsce jest tak wielki jednak, że wszelkie poczynania zarówno dotychczasowe jak i te, które obecnie rzuciłem w formie projektu, są w istocie rzeczy kroplą w morzu. Przy stanie obecnym kwestji mieszkaniowej niema mowy nietylko o likwidacji niedoboru mieszkań, lecz nawet o utrzymaniu istniejącego tu deficytu w stanie równowagi, bowiem deficyt ten z roku na rok wzrasta. To też cokolwiek byśmy myśleli o drogach, prowadzących do rozwiązania kwestji mieszkaniowej, musimy niewzruszenie stanąć na stanowisku, że kwestja ta rozwiązana być powinna. A jest tylko jeden sposób jej rozwiązania. I do sposobu tego będziemy musieli sięgnąć tak samo, jak sięgnęły do niego Niemcy i Austrja, które przecież pod tym względem były w sytuacji nierównie lepszej od nas. Sposób ten polega na stworzeniu warunków, przy którychby komorne w starych domach po zastosowaniu przewidzianych odpowiednią ustawą podwyżek możliwie zbliżyło by się powoli i stopniowo z biegiem lat do komornego w nowych domach. przyczem część tych podwyżek komornego szłaby na budowę nowych domów. Kiedy Premjer Bartel wniósł w swoim czasie oparty o powyższą koncepcję odpowiedni projekt budowy tanich mieszkań, zrobił się wielki krzyk we wszystkich niemal sferach społeczeństwa. Gdy jednak w pewien czas potem prezes Klarner w imieniu Zw. Izb Przemysłowo-Handlowych zgłosił analogiczny projekt rozwiązania kryzysu mieszkaniowego, opinja społeczna przyjęła go już o wiele spokojniej. Osobiście jestem zdania, że przy rozwiązaniu zagadnienia mieszkaniowego na płaszczyźnie powyżej przedstawionej koncepcji, cała kwota uzyskana na tej drodze powinna być przeznaczona przedewszystkiem na budowę jednoizbowych mieszkań. Nasz deficyt mieszkaniowy wyraża się w chwili obecnej cyfrą 1 miljona izb, a potrzeba rocznego przyrostu wynosi 30.000 izb. Liczby te chyba wystarczą Panom za dowód, jak dalece pilną sprawą jest przystąpienie do realizacji planu, któryby dawał gwarancję szybkiej likwidacji panujących dzisiaj w tej dziedzinie stosunków.

Muszę tu jeszcze na jedną kwestję zwrócić uwagę. Środki finansowe nasze są szczupłe a budujemy luksusowo i drogo.

Nie wiem, dlaczego zakorzenił się u nas przesąd, że budować można tylko domy murowane. Jeśli miasta amerykańskie mogą dzisiaj budować się wielu wypadkach z drzewa — to dlaczego my wolimy, aby z braku eksportu nasze drzewo gniło, a nie chcemy budować z drzewa. Wszak za tą samą kwotę możemy 3 — 4 razy większą liczbę izb wybudować, a terenów pod nie mamy dosyć. Jest to zagadnienie kapitalne i należy o niem pomyśleć.

Pozostaje mi jeszcze do omówienia sprawa kredytu. Chodzi mi tutaj zarówno o zagadnienie stopy procentowej wogóle, co zależy od ilości kapitałów, jak chodzi mi głównie o stopę procentową, pobieraną przez instytucje kredytowe, które pośredniczą przy rozprowadzaniu rządowych kredytów. Sprawa ta jest niezmiernie doniosłego znaczenia. W zakresie aparatu kredytowego mamy do czynienia z takim samym przerostem ogniw pośredniczących, jak ten, który istnieje w handlu, albo który występuje w administracji państwowej w postaci przerostu ogniw administracyjnych.

Skutki wymienionego przerostu aparatu kredytowego w ostatecznym wyniku prowadzą do ogromnej drożyzny kredytu. Nie jest jednak rzeczą łatwą przeprowadzić tu zmiany, któreby polegały na mechanicznem wyeliminowaniu pewnych zbędnych instytucyj z sieci organizacyjnej, stanowiącej dziś łożyska do rozprowadzania kredytów. Nie tak łatwo przyszłoby nam powzięcie decyzyj, aby skazać na śmierć tę lub inną instytucję, bowiem zagłada jej niekiedy byłaby równocześnie niszczeniem dorobku społecznych wysiłków organizacyjnych. Jeżeli jednak rolnik płaci 18% za kredyt, gdy ten kredyt kosztuje u źródła 7,5%, jest to rozpięcie zbyt duże. Od kredytów rządowych Skarb bierze przeważnie 2%, zaś rolnik płaci za taki kredyt najczęściej $9\frac{1}{2}$%. Skądkolwiek brany jest kredyt, z Banku Polskiego, czy z banków zagranicznych, czy też z kapitałów i wkładów naszych, kredyt ten, dochodząc do rolnika, kosztuje 18%, a właściwie jeszcze więcej, jeżeli doliczyć do kosztów kredytu wydatki na przejazdy i koszty dodatkowe. Panowie widzą z cyfr, które przytoczyłem, że zagadnienie stopy procentowej istotnie jest olbrzymie. Rozpatrzmy jednak możliwości naprawy tych stosunków, chociażby w tej skali, w której występują tu kredyty z rządowych pieniędzy. Czy rząd, dając

pieniądze na 2%, ma możność spowodować, żeby kosztowały one rolnika mniej niż dzisiaj? Ma nietylko możność, ale i obowiązek! Można więc i należy obniżyć stopę procentową!

Jestem przy końcu mego referatu. Poruszyłem w nim, kreśląc plan naszych zadań, wszystkie ważniejsze zagadnienia, których rozwiązania czeka od nas społeczeństwo, których pomyślne rozstrzygnięcie zadecyduje o pomyślności naszego gospodarstwa narodowego, o rozwoju potęgi naszego Państwa, o miejscu, które zajmiemy wśród innych państw i narodów. Przebiegam tedy myślą wszystkie te sprawy, o których dzisiaj mówiłem, i chcąc sens wszystkich swoich wniosków ująć w jednym skrócie, widzę jasno i wyraźnie istotny kierunek, w którym winniśmy dążyć. Oświadczam, że celami naszymi są oszczędność, planowość, racjonalizacja, solidaryzm społeczny, ale równocześnie i bezwzględność w przeprowadzaniu zamierzeń. O ile chodzi o zadania, które widzę w związku ze swoim referatem przed Klubem, to sądzę, że rozmaite zagadnienia, które w nim oświetliłem, powinien Klub poruszyć w społeczeństwie. Będzie to pierwszy krok, który przyczyni się ku temu, by te trudności, które Rząd przy realizowaniu ich napotkać może, zostały osłabione przez przygotowanie w społeczeństwie odpowiedniego podłoża. Zarówno poprawki do ustaw podatkowych, kwestja mieszkaniowa, zagadnienie administracyjne i t. d. nie mogą być załatwione, jeżeli nie będzie ze strony społeczeństwa zrozumienia, że rozstrzygnięcia są tu konieczne i że są korzystne zarówno dla Państwa jak i dla poszczególnych obywateli W tych warunkach hasło Marszałka o wyścigu pracy może być wykonane. Jak ongi w okresie walk o obronę naszej niepodległości, kiedy Ojczyzna była w potrzebie, przebiegało ją z krańca w kraniec hasło „Do broni", które usłyszał każdy, kto czuł się synem Polski, tak dzisiaj niech rozebrzmi cała Polska rzuconem przez nas hasłem: „Na front gospodarczy".

Czesław Peche

Kryzys i zagadnienie zniżki cen

W drugiej połowie roku ubiegłego stało się aktualnem zagadnienie zniżki cen artykułów przemysłowych. Zagadnienie to zostało wprowadzone na drogę realizacji praktycznej w kilku państwach europejskich, a między innemi także i w Polsce. Dzisiaj, kiedy akcja obniżki cen została już zakończona i kiedy utraciła ona ostrość zagadnienia bieżącego, warto rozważyć ją w atmosferze spokoju, aby zdać sobie sprawę z jej racji bytu, jej charakteru i skutków. Tembardziej zaś możemy się zdobyć tutaj na objektywizm, że obecnie nastąpiła znaczna poprawa w cenach artykułów rolnych.

Kryzys gospodarczy, który ogarnął nietylko kontynent europejski, ale i amerykański, przerzucił się także w drodze pośredniej do krajów azjatyckich; nabrał więc w pełni cech kryzysu światowego. Jest on przytem zjawiskiem tak ogromnem, że nie sposób widzieć jego przyczyny w momentach lokalnych, albo w pewnych tylko ograniczonych dziedzinach gospodarczych, choćby nawet to ich dotyczyło w skali światowej. Uzasadnienie ciężkiego położenia gospodarczego, w jakiem się obecnie świat znajduje, przesileniem w rolnictwie lub w przemyśle, w stosunkach kredytowych, czy handlowych, nie da się oprzeć na dostatecznie przekonywujących argumentach. Perturbacje w każdej z tych dziedzin byłyby zdolne zachwiać równowagą gospodarki światowej, lecz potrząśnięcie to nie

mogłoby przybrać tak wielkich rozmiarów. Muszą więc istnieć jakieś przyczyny głębsze.

I, rzeczywiście, można zaryzykować stwierdzenie, że zasadniczą i generalną przyczyną dzisiejszego kryzysu jest przekształcenie się struktury gospodarczej świata i przystosowywanie jej do nowych zmienionych powojennych warunków. Zarówno bowiem przemysł, jak i rolnictwo w czasie wojny i w okresie, który bezpośrednio po niej nastąpił, przygotowały swoje warsztaty wytwórcze na wielki zbyt, wynikający z potrzeb wojny i jej skutków; z chwilą zaś unormalniania się warunków gospodarczych po wojnie i z chwilą osiągnięcia przez różne rynki — dotychczas importowe — samowystarczalności, co w konsekwencji spowodowało emancypację i usamodzielnienie się tych rynków, — wytwórca, zarówno przemysłowy, jak i rolniczy, tracił nabywcę, otrzymując w spadku po swej nadprodukcji ogromne zapasy towarów. na które nie znalazł nabywcy. Tak n. p. zapasy światowe pszenicy wynosiły w końcu 1925 r. $3^1/_2$ miljona tonn, a pod koniec roku 1930 wzrosły do zgórą 10 miljonów tonn; zapasy kawy wzrosły z 391 tys. tonn pod koniec roku 1925 do $15^1/_2$ milj. tonn w końcu r. 1930; zapasy jedwabiu stanowiły pod koniec r. 1930 około $45^1/_2$ tys. tonn; podczas gdy w roku 1925 i 1926 zapasów tych wcale nie było; zapas węgla kamiennego również wzrósł między 1925 a 1930 r. o zgórą 4 milj. tonn. Taki stan rzeczy — z jednej strony potężny aparat wytwórczy, przygotowany na wielki zbyt, a z drugiej — coraz więcej zwężający się rynek konsumcji i eksportu — musiały spowodować wstrząs i dłuższe przesilenie gospodarcze o tej skali, jakiej jesteśmy świadkami. Oba te zjawiska — rozmiary produkcji i rozmiary zbytu — muszą się do siebie w drodze naturalnej dopasować i proces do tego prowadzący w zasadzie należy uznać za zdrowy; jego przebieg wszakże wywołuje duże tarcia przesileniowe, na które świat narzeka.

Obok tych przyczyn kryzysu ogólnych mamy w Polsce jeszcze przyczyny specjalne, nasze własne. Są niemi: młodość Państwa, zapóźnienie w rozwoju gospodarki, konieczność organizowania życia równocześnie na wszystkich jego odcinkach, wreszcie położenie geograficzne, wskutek którego mamy z jednej strony zmieniony i zamknięty wielki rosyjski rynek zbytu,

a z drugiej, niemieckiego sąsiada, z którym prowadzimy od kilku lat wojnę celną i który, z przyczyn bynajmniej nieekonomicznych, działa systematycznie na szkodę naszych interesów. Te swoiste przyczyny wytwarzają dla Polski dodatkowe wielkie trudności, których świat nie zna.

Obecny kryzys posiada wiele cech indywidualnych, lecz z nich są dwie najcharakterystyczniejsze: rozpiętość między cenami płodów rolnych i cenami artykułów przemysłowych — czyli t. zw. nożyce, — i rozpiętość między cenami produkcji i cenami sprzedaży detalicznej. Z jednej strony obserwowaliśmy wprost katastrofalny spadek cen produktów rolniczych, z drugiej zaś, utrzymywanie się początkowo cen produktów przemysłowych na stałym poziomie, a potem ich spadek, który wszakże nie odbywał się równolegle do spadku cen na rynkach rolniczych. Wskaźnik cen hurtowych artykułów rolnych w styczniu roku 1929 osiągnął 89,5 punktów, w czerwcu 84,3, we wrześniu 83, a w grudniu 80,2, — w styczniu r. ub. spadł do 74,8 i spadając nadal osiągnął w listopadzie r. ub. 66,2 punktów, co w porównaniu z 1929 r. dało katastrofalny spadek o 23,3 punktów; następny okres ujawnił jeszcze dalszy spadek cen płodów rolnych. Dopiero ostatnie miesiące przyniosły pomyślną zmianę.

Wskaźnik cen artykułów przemysłowych również spadł w ciągu tego samego okresu ze 104 punktów w styczniu r. 1929 do 89,8 w listopadzie r. ub., dając różnicę in minus o 14,2 punktów, czyli blisko o połowę mniejszą od wskaźnika cen artykułów rolnych. Rozwartość więc nożyc w omawianych dwóch latach powiększyła się. Takie rozwarcie nożyc nie było właściwością wyłącznie Polski, lecz znamionowało ono sytuację gospodarczą świata i właśnie spadek cen naszych płodów rolnych wywołany był analogicznem zjawiskiem w świecie.

Przechodząc teraz do zagadnienia rozpiętości między cenami hurtowemi i detalicznemi i opierając się na danych Głównego Urzędu Statystycznego, mamy możność stwierdzić, biorąc przeciętną roku 1927 za 100, że w końcu grudnia r. 1926 ogólny wskaźnik cen hurtowych wynosił 94,6 punktów i poprzez pewną zwyżkę roku 1927 (ponad 101 punktów) i jeszcze większą zwyżkę pierwszej połowy roku 1928 (ponad 102 punkty) spadł pod koniec r. 1930 poniżej 78 punktów.

W tych samych okresach czasu ogólny wskaźnik cen detalicznych powiększył się w Warszawie z 98,5 punktów w końcu r. 1926 do 100 punktów w końcu r. 1930, przechodząc również w r. 1927 i 1928, a nawet i w 1929 jeszcze znaczniejsze podwyższenie (do 109,1 w końcu czerwca r. 1929). Wskaźnik cen hurtowych artykułów przemysłowych spadł z 93,2 punktów w końcu r. 1926 do 89 punktów w końcu r. 1930, a wskaźnik cen detalicznych artykułów przemysłowych zwiększył się z 97,4 punktów w końcu r. 1926 do 111 w końcu r. 1930, nie spadając w tym okresie ani razu. Tego rodzaju stan rzeczy zawierał w sobie ogromne niebezpieczeństwo zarówno pod kątem widzenia nożyc na rynku wewnętrznym, i — co zatem idzie — zmniejszania się konsumcji, a jeszcze więcej pod kątem widzenia konkurencji z zagranicą, gdzie obserwowaliśmy daleko większy spadek cen artykułów przemysłowych, zarówno w hurcie, jak i w detalu, niż to się działo u nas. Spadek cen towarów na rynkach zagranicznych zagrażał całkowitem zahamowaniem naszego eksportu i zalaniem rynku krajowego przez import, którego zatrzymać nie zdołałyby żadne barjery celne. Walka więc z kryzysem na odcinku cen nabrała u nas specjalnego znaczenia, choćby tylko z tego tytułu, że nasz rynek konsumcyjny dla wytworów przemysłu składa się w 70%-ach z ludności rolniczej, która musiałaby była coraz bardziej ograniczać zakupy.

Akcja w kierunku obniżenia cen, podniesiona przez Rząd, nie miała w swoim jądrze tendencji do obniżki cen danych towarów, lecz zdążała do uregulowania kwestji cen wogóle, do ich normalizacji, t. zn. do stworzenia praktycznie normalnego stosunku między cenami płodów rolnych i cenami artykułów przemysłowych. Akcja ta nie była specjalnie wynalazkiem polskim, odbywała się ona na całym świecie, a w szczególności we Włoszech, Niemczech i w Czechosłowacji, tylko w tych państwach miała inny przebieg i wyszła z innych założeń, niż w Polsce.

Akcja obniżki cen spotkała się z wielu stron z najrozmaitszemi zastrzeżeniami i gdybyśmy byli wychodzili z punktu widzenia teoretycznego, to przynajmniej niektóre z tych zastrzeżeń miałyby były uzasadnienie. Cena bowiem, jako zjawisko ekonomiczne, nie jest czemś, co może być ustalone przez jaki-

kolwiek czynnik z dowolnych przesłanek. Jest ona wszak końcowym wyrazem procesów twórczych, wyrazem stosunku, w jakim pozostają do siebie elementy, wpływające z jednej strony na wytworzenie danego produktu, a z drugiej — na dostarczenie go konsumentowi w zależności od popytu i podaży. Gdybyśmy więc byli z tego punktu widzenia patrzyli na akcję obniżki cen, to stanęłyby były przed nami wielkie wątpliwości, czy mogła ona wydać pożądane owoce. Lecz, co podkreśliłem na wstępie, nasza struktura gospodarcza została wstrząśnięta wskutek zjawisk historycznie niezwykłych, a w szczególności została naruszona, jak widzieliśmy, równowaga elementów gospodarki światowej, pod których wpływem — a nie na drodze swobodnego gospodarczego procesu — ułożyły się i ceny. Powrót do wszelkiej równowagi jest zawsze bardzo trudny, a w szczególności, gdy idzie o zjawiska natury rynkowej.

Jakież były metody Rządu w tej akcji?

Rząd nie miał zamiaru i nie stosował dla obniżki cen żadnych środków administracyjno - policyjnych, ani nie miał zamiaru powracania do już zarzuconych metod walki z lichwą, gdyż, jak zaznaczyłem wyżej, nie o to zagadnienie tutaj chodziło. Jedynemi metodami koordynowania tego procesu były środki czysto ekonomiczne.

Przedewszystkiem Rząd wytworzył odpowiednią atmosferę przez powszechne uświadomienie konieczności obniżki cen, wreszcie zastosował nacisk moralny w celu skłonienia zainteresowanych czynników gospodarczych do przeanalizowania i przekalkulowania kosztów produkcji i handlu w kierunku ich zniżki. Oczywiście, Rząd nie zaniedbał także zabiegów około podniesienia cen artykułów rolnych, pragnąc przez to z jednej strony odbudować rynek konsumcyjny, a z drugiej dać przemysłowi pogłębienie rynku zbytu. Ta metoda, jak okazuje się, dała rezultaty.

Specjalną uwagę pragnę zwrócić na stanowisko Rządu w sprawie płac robotniczych. Rząd nie chciał, mianowicie, widzieć w ewentualnej obniżce zarobków robotniczych rekompensaty za obniżkę cen. Zniżka płac w innych państwach nie mogła stanowić żadnego porównania, gdyż wynikła ona z innych konieczności i przesłanek, zwłaszcza w tych państwach,

które, jak naprzykład Niemcy, mają silnie rozwinięty eksport,— tam bowiem obniżka płac robotniczych wpływa na ukonkurencyjnienie eksportu, a więc na powiększenie obrotów handlu zagranicznego. U nas zaś — przemysł pracuje głównie na rynek wewnętrzny, nie posiadając w płacach robotniczych tego momentu kalkulacyjnego.

Rząd pragnął, aby okres zniżkowania cen był jak najkrótszy, gdyż przewlekanie go mogło było pociągnąć niepożądane skutki. Społeczeństwo samo dostatecznie zrozumiało tę konieczność i rzeczywiście akcja obniżki cen trwała krótko, około 2½ miesiąca i została zakończona na dzień 1 kwietnia r. b.

Rząd nie pragnął w tym procesie naruszyć równowagi między producentem, pośrednikiem i konsumentem, przesądzając ewentualnie pewne posunięcia na rzecz preponderancji tej lub owej grupy. Równowaga tych grup musiała być zachowana, gdyż w równej mierze stanowią one pozytywne czynniki całości życia gospodarczego.

Jednem z najgłówniejszych zadań, jakie z natury rzeczy ciążyły na rządzie, była konieczność obniżenia w pierwszej linji cen artykułów przemysłu skartelizowanego, t, j. tego przemysłu, który posiada organizacyjne warunki obrony przed wahaniami rynkowemi. Wszystkie przemysły skartelizowane zastosowały się do dezyderatów rządowych. I tak, cena węgla została obniżona od 3 do 5% w zależności od gatunku węgla i od konsumenta; cena żelaza — o 3,6%; cena produktów naftowych od 3 do 3,5%: cena nawozów sztucznych — od 5 do 23%; cena cementu — od 7 do 12%; cena artykułów włókienniczych i konfekcyjnych — od 4 do 26%; cena artykułów aptecznych — od 7 do 34%; cena artykułów perfumeryjno-kosmetycznych — od 8 do 25%; cena papieru rotacyjnego — o 5%; a cena celulozy o 15%; ceny artykułów spożywczych spadły od 10 do 37,5%; naczynia emaljowane o 6%; kopyta mechaniczne o 6%; artykuły gumowo-taśmowe i wstążkowo-bawełniane od 6 do 18%. Oto najcharakterystyczniejsze przykłady.

Reasumując wyniki akcji rządowej, należy stwierdzić, iż dała ona spodziewane rezultaty, wprowadzając ożywienie rynkowe na drodze przyspieszenia spadku cen artykułów

przemysłowych i wydatnego podniesienia cen płodów rolnych, co wpłynęło na powiększenie konsumcji. Rezultaty te mają pierwszorzędne praktyczne znaczenie dla okresu bieżącego.

Niezależnie zaś od tego, akcja rządowa zniżki cen wprowadziła konieczność normalizacji cen na stałe i wysunęła na widownię kwestję przeanalizowania wszystkich składników kalkulacji wytwórczej i handlowej. Temu poglądowi dała szczególniejszy wyraz uchwała Izby Przemysłowo - Handlowej w Warszawie, która stwierdziła, że kwestja usprawnienia metod kalkulacyjnych i obniżenia kosztów handlowych nie może zakończyć się wraz z akcją obniżenia cen, ale musi stanowić stałą troskę wszystkich zainteresowanych czynników gospodarczych.

Bilansując akcję obniżenia cen, należy stwierdzić, że przeprowadzona ona została szybko, bez uciążliwych dla życia gospodarczego zarządzeń przymusowych i dała rezultaty, które niewątpliwie przyczynią się do złagodzenia różnych ujemnych zjawisk trwającego gospodarczego kryzysu.

Proces rewizji cen rozpoczął się przed rokiem na wszystkich równocześnie odcinkach życia gospodarczego i trwa dotąd, gdyż jest on naturalnym skutkiem dysproporcji gospodarczej między produkcją i konsumcją; chodziło o to, aby przejawy tego procesu skoordynować i nie pozwolić im się rozstrzelić samopas — ku niebezpieczeństwu całości życia gospodarczego. Rządowa akcja obniżki cen miała właśnie na celu ujęcie w karby tego procesu i dopomożenie życiu gospodarczemu do zwalczania ujemnych zjawisk kryzysu. Miała ona znaczenie ściśle praktyczne.

Obniżka cen wywołała pewne zmiany strukturalne w handlu i zmiany te, jakkolwiek były nieprzyjemne dla poszczególnych jednostek gospodarczych, to jednakże w swoich skutkach ogólnych, okażą się bardzo zbawienne dla usprawnienia metod wytwórczości i handlu w dziedzinie przekalkulowania i zmniejszenia kosztów handlowych i administracyjnych. W każdym bądź razie płytkim i niesłusznym byłby pogląd, że akcja obniżki cen wycelowana była w pewien odłam ludności.

Mimo, że, jak zaznaczyłem, duża była i jest jeszcze rozpiętość między cenami towarów u producenta, a płaconemi przez konsumenta, i nie są rzadkie wypadki, że procent zysku, kalkulowany w handlu detalicznym, osiąga, a nawet przenosi

30%, to wszakże nie należy wyciągać wniosku, że handel (w szczególności, gdy idzie o małe sklepiki) ciągnie globalnie tak wielkie zyski. Trzeba sobie zdawać sprawę, że nasz kupiec, gdy idzie o jednostki, znajduje się w ciężkiem położeniu, a, gdy mowa o małych sklepikarzach, to bardzo często możemy mówić i o nędzy. Gdy jednakże mówimy o handlu, jako o całości organizacyjnej, to w s u m i e pobiera on bardzo znaczne procenty za pośrednictwo. Przedewszystkiem dzieje się to dlatego, iż istnieje przerost pośrednictwa, a następnie wskutek rozproszkowania zarówno kapitału handlowego, jak i aparatu administracyjnego w handlu między wielką ilością punktów sprzedaży. Akcja obniżki cen miała więc w pierwszej linji na celu zasygnalizowanie konieczności zmniejszenia pośrednictwa handlowego i kompresji kapitału oraz aparatu handlowego. Gdy chodzi o ten aparat i o t. zw. koszta handlowe, to to samo da się zresztą powiedzieć i w stosunku do przemysłu. Widzimy tedy, że akcja obniżki cen niesłusznie była nazwana walką z lichwą, bo w tej akcji nie było mowy o powrocie do tego wojennego pojęcia.

Czynniki, które wpływają na konstrukcję ceny, dadzą się podzielić na trzy grupy, z których jedne tkwią w procesie produkcji, a drugie w handlu. Grupy te możemy tak zatytułować: surowiec, robocizna i koszta handlowe, przez które rozumiemy koszta administracji, przewozów, kredytu, ryzyka itp. Rozpatrując te czynniki, zaobserwowaliśmy, że były możliwości obniżki cen, zarówno w przemyśle, jak i w handlu.

Wszystkie surowce spadły wtedy w cenie (drzewo, zboże, mięso żywej wagi itp.) tak, że ten moment kalkulacji nie wymagał uzasadnienia. Robocizna, wskutek ogólnego spadku cen, nie stanowiła i obecnie nie stanowi troski przedsiębiorcy, gdyż nietylko nie było tutaj tendencji zwyżkowej, ale przeciwnie, tendencja zniżkowa. W tak zwanych kosztach handlowych, zwłaszcza mając na uwadze nadmiernie rozbudowaną administrację przemysłu, wysokość płac, wielki aparat pośrednictwa handlowego i konieczność jego kompresji, stwierdzaliśmy znaczne możliwości oszczędnościowe. Pozostaje sprawa kredytu i obciążeń publicznych, które to wszakże kwestje nie dadzą się w prędkim czasie rozwiązać, zwłaszcza w sytuacji ciężkiej dla Skarbu Państwa. Jednakże, mając na uwadze taki

nawet stan rzeczy, stwierdzaliśmy, mimo wszystko, możliwości obniżenia cen, a najlepszym tego dowodem było i jest to, że ta obniżka cen, początkowo słabo, ale nastąpiła prawie na wszystkich polach. Zdawać sobie należało sprawę z trudności tej akcji i z płynących z niej niebezpieczeństw, jednakże przez racjonalne postawienie sprawy, te niebezpieczeństwa zostały ominięte, a trudności zwalczone.

Wysuwało się, jako argument, przeciwko tej akcji, że konsument, spodziewając się dalszej obniżki cen, powstrzymywał się od zakupów, — przez co jeszcze więcej zmniejszała się konsumcja i jeszcze więcej powiększała stagnacja. Zaliczanie tego skutku na rachunek akcji rządowej było całkowicie bezzasadne, gdyż spadek cen byt zjawiskiem samoczynnem, a akcja rządowa zmierzała tylko do skoordynowania, zgeneralizowania i przyspieszenia tego procesu. Poza tem zaś powstrzymywanie się od zakupów było tylko możliwe w pewnych dziedzinach potrzeb, zakupy codziennej potrzeby musiały być — bez odkładania na potem — dokonywane. Zresztą te restrykcje zakupowe miały charakter czysto przejściowy.

Dziedzina uporządkowania cen poszczególnych artykułów w całym kraju również przedstawia wielkie pole dla inicjatywy, gdyż rozpiętość cen różnych towarów między naprzykład Wilnem a Poznaniem, Bydgoszczą a Warszawą, Łodzią a Lwowem, jest bardzo różnoraka, bardzo kapryśna i częstokroć bardzo duża. Jednakże w tej sprawie przestrzegaćby należało przed zbyt pochopnym wnioskiem, wchodzą tutaj bowiem w grę najróżnorodniejsze czynniki lokalne, jak robocizna, wysokość komornego, koszta rozwózki itd., które to czynniki w różnych miejscowościach różnie wpływają na kształtowanie się cen. W każdym bądź razie i w tej dziedzinie mieliśmy i mamy wiele do zrobienia, jakkolwiek nie da się podciągnąć cen we wszystkich miejscowościach w kraju na dany towar pod strychulec. Powoływanie się na podobną akcję w Czechosłowacji, nie może być żadnym precedensem, gdyż tam rozpiętość ta dla niektórych artykułów była wprost horendalna, a nawet po przeprowadzeniu w tej dziedzinie sanacji obserwujemy daleko większe wahania, niż w Polsce.

Trzeba przyznać, że społeczeństwo polskie odniosło się naogół ze zrozumieniem do akcji obniżki cen, a najlepszym tego dowodem są obserwowane jej skutki.

Józef Wojtyna

Zagadnienie racjonalizacji naszych stosunków gospodarczych z zagranicą

Jako samodzielny czynnik gospodarczy Polska zeszła z areny światowej znacznie wcześniej, niż nastąpił jej upadek polityczny. Stało się to nietylko z powodu rozszerzenia podstaw gospodarki światowej na kraje zamorskie i związanego z tem przestawienia międzynarodowych dróg handlowych, lecz przedewszystkiem z powodu „potopu szwedzkiego", upadku myśli gospodarczej i stanu średniego oraz zaniku tych aspiracyj, które cechowały szeroko zakrojoną zagraniczną politykę gospodarczą Jagiellonów.

Charakterystycznem zjawiskiem tego okresu było zniszczenie kapitałów, które w wieku złotym nagromadzono w znacznych ilościach, jednostronne przestawienie zainteresowań społeczeństwa na zagadnienia polityczne i społeczne, oraz upadek tego elementu, który dotychczas reprezentował zmysł gospodarczy i przedsiębiorczość w dziedzinie handlu oraz przemysłu. Staliśmy się społeczeństwem rolniczem i wojskowem. W dodatku gospodarkę naszą oparliśmy nie na kapitale, materjalnym i intelektualnym, lecz na czynniku najprostszym, — na przymusie pracy fizycznej (pańszczyzna). To nie sprzyjało kapitalizacji i rozwojowi zmysłu gospodarczego i przedsiębiorczości.

W okresie niewoli zagadnienia gospodarcze pozostały również na drugim planie. Zaabsorbowani walką o byt poli-

tyczny mało uwagi poświęciliśmy sprawom przemysłu i handlu. To też ponowne zagospodarowanie kraju nastąpiło głównie przy pomocy obcych kapitałów materjalnych i intelektualnych. W ten sposób handel i przemysł przeszedł w ręce obce i podporządkowany został obcym interesom. W ten sposób związano nas organicznie z gospodarstwem trzech zaborców. Ten gospodarczy podział Polski znacznie głębiej sięgał w nasze życie, niż granice polityczne. Taki stan rzeczy odziedziczyło dzisiejsze pokolenie. Wprawdzie w ciągu 12 lat niepodległości wiele się zmieniło na lepsze, jednakowoż bliższa analiza naszych stosunków gospodarczych z zagranicą i samych wewnętrznych podstaw naszego gospodarstwa wykazuje, że na drodze gospodarczego usamodzielnienia się, czyli do wyzwolenia ze stanu bierności naszych naturalnych sił gospodarczych bez daleko posuniętej pomocy zagranicznej stawiamy dopiero pierwsze kroki. Mamy względny nadmiar surowca i żywej pracy fizycznej z jednej strony, a niedobór kapitału materjalnego i intelektualnego z drugiej strony. Dysproporcję tych czynników produkcji musimy wyrównywać przy pomocy dopływu kapitału zarówno materjalnego, jak i intelektualnego, oraz przy pomocy odpływu surowca i żywej pracy fizycznej. Proces zbyt powolnego zagospodarowania kraju (nadmierny wywóz surowca, bezrobocie na wsi, niedostateczne wykorzystanie nadmiernych bogactw) dowodzi, że dysproporcja ta w wysokim stopniu utrzymuje się, że zatem pogłębienie stosunków z zagranicą jest nieuniknioną koniecznością.

W tych warunkach należy sobie jasno zdać sprawę: jakie mają być nasze stosunki gospodarcze z zagranicą, do jakich granic i w jakiej formie wolno nam je zacieśniać, co czynimy i co uczynić należy dla stworzenia równowagi wśród poszczególnych czynników produkcji wewnątrz kraju bez nadmiernego opierania się o obce czynniki?

Społeczeństwo instynktownie wyczuwa wagę tego zagadnienia i szuka odpowiedzi na postawione wyżej pytania. Dla zadośćuczynienia jego zainteresowaniom rzucono hasło samowystarczalności w dziedzinie towarowej względnie aktywizacji bilansu handlowego.

Należy sobie zdać sprawę, czy racjonalnie wykorzystywano ten poważny czynnik, jakim jest instynkt samoobrony

w dziedzinie gospodarczej — rzucając takie hasło? Naszem zdaniem, nie! Obrót towarowy jest tylko jednym z punktów stycznych naszej gospodarki z gospodarką światową, a najsłabsze z nich leżą właśnie poza kwestją salda bilansu handlowego, a nawet, wogóle poza kwestją obrotu towarowego.

Zadaniem powyższych rozważań będzie dać próbę oceny ważniejszych odcinków z zakresu naszych stosunków gospodarczych z zagranicą pod kątem widzenia gospodarczego usamodzielnienia kraju przy maksymalnem wykorzystaniu naszych naturalnych sił ekonomicznych.

Samowystarczalność w dziedzinie towarowej jest utopją nietylko w naszych warunkach, ale również w położeniu każdego innego kraju.

O Niemczech, które są jednym z najpotężniejszych organizmów gospodarczych, mówi się, że fundamenty ich przemysłów znajdują się zagranicą; połowa przemysłu zależy od surowców zagranicznych, o gospodarce hodowlanej mówi się, że „krowa niemiecka stoi parą nóg zagranicą", wyżywienie Niemiec zależy od zagranicy w $^1/_5$, a ubieranie się w $^9/_{10}$, rudy żelaznej sprowadzają Niemcy $^2/_3$, miedzi jeszcze więcej, drzewa przeszło $^1/_3$ zapotrzebowania, w naftę zaopatrują się niemal całkowicie zagranicą, wełną własną pokrywają tylko 6% zapotrzebowania.

Zbędne jest nawet motywowanie tych słów. Więcej nadaje się do dyskusji hasło aktywizacji bilansu handlowego. Zagadnienie to rozstrzygnęła jednakże nauka ekonomji i praktyka szeregu krajów w sposób jednakowy i nie budzący wątpliwości: że bilans handlowy jest zjawiskiem pochodnem ruchu kapitałów. Gdybyśmy chcieli mieć dodatni bilans handlowy, musielibyśmy zrezygnować z dopływu obcych kapitałów, czyli musielibyśmy ograniczyć się do gospodarowania w bardzo szczupłych ramach własnego kapitału.

Sytuację naszą pod tym względem ilustruje p. M. Smerek *) w następującem ciekawem zestawieniu cyfrowem (w miljonach złotych):

*) *M. Smerek:* Bilans płatniczy Polski za rok 1929.

	Ruch towarowy: saldo przywozowe (—) saldo wywozowe (+)	Ruch kapitałów: saldo przychodowe (+) saldo rozchodowe (—)
1924	— 365.0	+ 186.9
1925	— 1.281.1	+ 1.061.6
1926	+ 745.3	— 179.6
1927	— 699.7	+ 505.3
1928	— 1.094.6	+ 1.110.6
1929	— 543.3	+ 593.5

We wszystkich latach powtarza się to zjawisko, że ujemnemu saldu towarowemu odpowiada dodatnie saldo ruchu kapitałów i naodwrót.

Słowa powyższe nie dowodzą jednakże, że możemy — licząc na automatyzm gospodarczy — przejść do porządku nad zagadnieniem naszego zagranicznego obrotu towarowego. Wprost przeciwnie — zagadnienie to jest jednem z najpoważniejszych, ale z innego punktu widzenia niż saldo obrotów. W naszym obrocie krajowym kryje się wiele bardzo niebezpiecznych pierwiastków. Wymienię niektóre z nich:

1) Wywozimy zbyt wiele z naszego stanu posiadania, a zbyt mało pracy, zwłaszcza kwalifikowanej. W grupie artykułów przemysłowych mieliśmy w 1929 r. saldo ujemne w wysokości 874 mil. zł. Eksport półfabrykatów i surowców wyniósł 1.321 milj. zł. Jesteśmy eksporterem surowców przy silnym spadku ich cen. (Niemcy przyznają, że w ciągu 2 lat zaoszczędzili na spadku cen surowca 1 miljard marek). Wagę tego zagadnienia ilustruje jeden z ekonomistów niemieckich w ten sposób:

1 kg. rudy żelaznej kosztuje $2^1/_2$ fenigów,

1 kg. brzytew 380 mk.,

a 1 kg. sprężyn do zegarków 550.000 mk.

2) Najważniejsze artykuły eksportowe wywozimy ze stratą w formie dumpingu: zboże, mąkę, masło, cukier, drzewo opałowe, węgiel, koks, olej gazowy i maszynowy, benzynę, parafinę, sól potasową, cement, sodę amonjakową, benzol, terpentynę, ołów, cynk surowy, żelazo, blachę itd.

Straty w roku 1930 r. z tego tytułu oblicza się na przeszło 600 milj. zł.

3) Nasz aparat handlowy jest zbyt mało aktywny pod względem przedsiębiorczości kupieckiej. Wskutek tego czynności związane z eksportem i importem obniżają nasz bilans płatniczy. Dr. Hilchen podaje jako ilustrację tego zagadnienia następujące przykłady: gdy cena 1 tonny rudy fob statek Szwecja wynosiła 16 koron, to cena jej franko wagon huta wynosiła o 40% więcej, t. j. 28 koron. Gdyby nasz importer zakupił rudę bezpośrednio u producenta szwedzkiego, gdyby ją oddał do przewozu okrętom polskim, przeładował w Gdyni, przewiózł polskiemi kolejami, ubezpieczył w polskiem towarzystwie i korzystał z kredytów Banku Polskiego, to 40% ceny towaru nie wpływałoby ujemnie na nasz bilans płatniczy. Cena węgla franco wagon kopalnia wynosiła w 1928 r. od 5—6.6 sh., zaś cena cif. port. szwedzki od 16—17 sh. Różnica ta waha się przy innych masowych artykułach od 25 — 70% w zależności od wartości towaru.

4) Jesteśmy krajem bardzo mało aktywnym pod względem finansowym. Zadłużenie nasze z tytułu kredytu towarowego wynosiło w końcu 1929 r. 1.116 milj. zł., t. j. 35,3% wartości naszego całorocznego wywozu. Eksport zboża, strączkowych, jaj, paszy, mięsa i innych artykułów zwierzęcych nietylko nie był finansowany przez nasze kupiectwo, względnie banki, lecz korzystał z zaliczek odbiorcy zagranicznego. Wartość zaliczkowanego eksportu tylko w wymienionych pozycjach rolniczych wyniosła 604 milj. zł. Ten system sprzedaży oczywiście obniża cenę towaru.

5. Import nasz podlega gwałtownym wahaniom w zależności od kredytów zagranicznych.

6) Eksport i import jest zbyt jednostronnie nastawiony pod względem gospodarczym. W 1924 r. wywieźliśmy do 5 krajów 78% ogólnego eksportu, a w 1929 r. 70%. Import z 5 krajów wynosił w 1924 r. 72%, a w 1929 r. 62%.

7) Przemysł nasz jest nawet przy niedostatecznem uruchomieniu zbyt silnie zależny od eksportu, a zbyt mało związany z rynkiem wewnętrznym.

Instytut Konjunktur Gosp. i Cen. obliczył, że w w 1928 r. wywieźliśmy 100% produkcji, cynku 85,5%, rudy cynkowej i ołowianej 74,4%, mebli giętych 66,4%, cukru 64,5%, ołowiu 62,2%, rur 54,3%, drzewa tartego 45,9%, dykt 45,8%, benzolu

38%, produktów naftowych 37,6%, siarczanu amonu 37,2, przędzy czesankowej 39,5%, naczyń emaljowanych 35, węgla 34,2% i t. d.

Odsetek dla całego przemysłu wynosi 17,4% czyli blisko tyle, co w wysoko uprzemysłowionych Niemczech, gdzie go oceniono na 19%.

8) W eksporcie wyrobów przemysłowych dominują artykuły konsumcyjne. Eksport tego rodzaju ma małe widoki rozwoju. Handel największych państw przemysłowych rozwija się w kierunku eksportu artykułów produkcyjnych. W 1900 r. niemiecki eksport artykułów konsumcyjnych dorównywał eksportowi artykułów produkcyjnych. W 1929 r. artykułów produkcyjnych wywieziono o miljard więcej niż artykułów konsumcyjnych. To samo zjawisko obserwujemy w Anglji i Stanach Zjednoczonych.

Streszczając powyższą analizę naszych obrotów towarowych z zagranicą, stwierdzamy, że najważniejszem w tej dziedzinie zagadnieniem jest kwestja rentowności eksportu. W obecnych warunkach rentowność ta stoi poniżej minimum tego, czego należy od eksportu oczekiwać. Saldo obrotów jest rachunkiem przywiezionych i wywiezionych towarów. Przywóz na kredyt (ujemne saldo) nie jest stratą. Rachunkiem strat i zysków są dopiero ceny, które płacimy za obce towary i które otrzymujemy za swoje. Należy bowiem pamiętać, że nasz import kosztuje nie sumę złotych, wykazaną w statystyce handlu zagranicznego, lecz odpowiednią ilość cukru, węgla, żelaza, cynku, drzewa i t. d. Gdybyśmy położyli na jednej szali artykuły importowane, a na drugiej eksportowane i porównali ich realną wartość dla gospodarki społecznej, to mielibyśmy obraz jednego z największych braków naszego handlu zagranicznego. Wartość pracy naszego producenta surowca okazałaby się wielokrotnie niższa niż wartości tej samej ilości pracy zagranicznego wytwórcy artykułów przemysłowych.

W świetle powyższych rozważań sprawa racjonalizacji naszych stosunków z zagranicą w dziedzinie obrotu towarowego sprowadze się do szeregu praktycznych postulatów. Dyskutowane u nas często zagadnienie liberalizmu wzgl. protekcjonizmu musi pozostać na uboczu jako temat dla teoretyków. W dziedzinie polityki handlowej postępować możemy tylko tak

jak lekarz, który zamyka lub otwiera okna w pokoju chorego zależnie od stanu pacjenta i stanu pogody nazewnątrz.

Wynikiem dokonanym w myśl powyższych postulatów racjonalizacji będzie nie rozluźnienie, lecz zacieśnienie i utrwalenie węzłów, łączących nas z zagranicą, bo trwałe i szerokie stosunki gospodarcze z zagranicą opierać można tylko na zdrowej podstawie wewnętrznej.

Na następnym odcinku naszych stosunków gospodarczych z zagranicą, w dziedzinie usług — bilans nasz jest niezawodnie wysoce ujemny. Danych do wszystkich pozycyj, niestety, nie posiadamy. Aktywne saldo mamy jedynie tam, gdzie wchodzą w grę korzystne warunki naturalne (np. tranzytowe położenie kolei), tam natomiast, gdzie chodzi o świadczenia intelektualne jesteśmy w daleko posuniętym decyficie (np. licencje na filmy kosztowały nas w 1929 r. 28 miljonów zł., a dochodu mieliśmy z tego źródła około 100 tys. zł.). Saldo usług kolejowych jest dodatnie w wysokości 177 milj. zł. W przewozie towarów drogą morską decyfit wynosi około 400 milj. zł. Przy wydatkach na rzecz zagranicy na przewóz osób z Polski (bez przyjazdów do Polski) w wysokości 70 milj zł. nasze linje okrętowe miały z tego źródła dochodu tylko 2,6 milj. zł.

Najciekawszem byłoby obliczenie kosztów świadczeń zagranicznych w dziedzinie obrotów towarowych i finansowych Cyfr takich jednak nie posiadamy. Jeśli jednakże porównamy stan materjalny krajów najbardziej handlowych z krajami, które prowadzą wewnętrzną a nie międzynarodową gospodarkę — to znaczenie usług dla bilansu płatniczego wystąpi w całej pełni.

Jeśli kraj nasz od blisko trzech wieków z źródła tego nie czerpie zysków, to przypisać to należy upadkowi stanu średniego, niedorozwojowi handlu i odsunięciu się od morza.

Bilans emigracji wykazuje w 1929 r. po stronie dochodu 278 milj. zł., a po stronie rozchodu 69 miljonów zł. Saldo dodatnie wynosi 209 milj. zł. Aby tę sumę otrzymać, musimy jednakże uważać ekonomiczną wartość emigrantów za zero. W rzeczywistości, sprawa tak się nie przedstawia, bo, gdyby policzyć koszty wychowania emigrantów, to saldo emigracji przedstawiałoby zupełnie inny obraz. Rentowność jej znalazłaby się pod znakiem zapytania.

Na najważniejszym odcinku naszych stosunków gospodarczych z zagranicą — w dziedzinie ruchu kapitałów — według obliczeń p. Smereka (op. cit.) stan rzeczy przedstawia się, jak następuje:

Zadłużenie nasze w końcu 1929 r. wynosiło 10.328 miljonów zł. a wierzytelności 1,484 milj. zł. Ogólny obrót kapitałów w latach 1927 - 1929 zamyka się przewyżką wpływów w sumie 505,3 — 1.110.6 — 593.5 milj. zł. Przewyżka otrzymanych krótkoterminowych kredytów gotówkowych nad spłaconymi wynosiła w tych latach 414.8 — 239.2 — 313,5 milj. zł., a w działe kredytów towarowych 421.6 milj. w 1928 r. i 55.5 milj. zł. w 1929 r. Zadłużenie nasze z tytułu krótkoterminowych kredytów wynosiło z końcem 1929 r. 1.385 milj. zł. a z tytułu kredytów towarowych 1.152 milj. zł. Temu zadłużeniu odpowiadały nasze wierzytelności gotówkowe w wysokości 199 milj. zł. (z czego 153 milj. wypada na lokaty w Gdańsku, a tylko 46 milj. na kraje zagraniczne) i wierzytelności z tytułu kredytów towarowych w sumie 375 milj. zł., w drodze bankowej przypłynęło do nas w 1929 r. obcego kapitału 138 milj. zł., reszta ogólnej sumy wpływów wynosząca 373 milj. zł. wypada na powrót polskich kapitałów.

Z tytułu dywidend, prowizyj i procentów odpłynęło od nas 1929 r. 411 milj. zł. a przypłynęło 31 milj. zł.

Na specjalną uwagę zasługuje kwestja udziału obcych kapitałów w naszych przedsiębiorstwach. Na 5.492 milj. zł. kapitałów własnych wszystkich spółek akcyjnych na kapitał zagraniczny wypada 1.830 milj. zł. czyli $^1/_3$. Na ca 400 spółek z ograniczoną odpowiedzialnością i firmowych o kapitale 231 milj, zł. udział zagranicy wynosił 89.9 milj. zł. W bankch ok. 60% kapitałów jest w dyspozycji zagranicy. Z ogólnej sumy kapitałów własnych wszystkich banków polskich 20% wypada na 11 banków, pozostających całkowicie pod dyspozycją zagraniczną, 31% na 9 banków, pozostających pod dyspozycją mieszaną polską i zagraniczną, a 8% na 5 banków, pozostających pod dyspozycją wyłącznie polską.

Wiele mówiące są cyfry, dotyczące rozmieszczenia kapitału zagranicznego w poszczególnych gałęziach produkcji: w hutnictwie wynoszą one przeszło 80%, w górnictwie naftowem 76,5%, w grupie przemysłowej gazowni, elektrowni, w wodo-

ciągów 75,6%, w przemyśle chemicznym 40.6%, w górnictwie poza naftą 38.8% w przedsiębiorstwach komunikacyjnych i telefonicznych 29.3%, w przemyśle papierniczym 28%, w maszynowym i elektrycznym 24,3% i t. d.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę nie ogół spółek akcyjnych, lecz jedynie te, w których zaangażowany jest kapitał obcy, to udział zagranicy w ich kapitale wyniesie przeciętnie 60,8%. W poszczególnych grupach przedsiębiorstw odsetek ten wynosi: w przemyśle skórzanym 90.5%, w ubezpieczeniach 90.1%, w hutnictwie 87.3%, w gazowniach, elektrowniach i wodociągach 85.4%, w górnictwie naftowem 82.2%, w handlu towarowym 73.9%, górnictwie 66.9%, w przemyśle chemicznym 64.6%, w przemyśle budowlanym 62.7%, we włókienniczym 59.8%, w poligraficznym 58.7%, w mineralnym 55.2%.

Z ruchu kapitałów wynikają dla nas największe obciążenia. Same prowizje, dywidendy i procenty przekraczają saldo obrotów towarowych. Przypływ kapitałów zagranicznych jest, oczywiście, rzeczą bardzo pożądaną. Można tu jedynie mówić o warunkach przypływu. Pod tym względem należy mieć istotnie zastrzeżenia, ponieważ:

1. Kapitał zagraniczny lokowany w naszym kraju pozostaje w bardzo poważnych rozmiarach w rękach zagranicy; niektóre poważne gałęzie produkcji są, jak widzieliśmy, niemał wykupione przez kapitał zagraniczny.
2. Kredyty długoterminowe są nieproporcjonalnie niskie do kredytów krótkoterminowych; jesteśmy wskutek tego zależni od sytuacji na rynkach pieniężnych naszych wierzycieli, kredyty krótkoterminowe mogą ponadto być użyte dla celów politycznych.
3. Dopływ kapitałów jest niedostateczny i zbyt kosztowny.

Postawiona na wstępie teza o dysproporcji między poszczególnemi czynnikami naszaj gospodarki społecznej znajduje we wszystkich działach potwierdzenie — czyli okazuje się, że mamy z jednej strony względny nadmiar surowca i bogactw naturalnych, oraz pracy fizycznej, a z drugiej strony niedostatek kapitałów: materjalnego i intelektualnego. Dysproporcję tę wyrównujemy częściowo emigracją i wywozem surowca z jednei strony, oraz zagranicznemi kapitałami i świadczeniami intelektualnemi z drugiej strony. Ponieważ dopływ kapi-

tałów jest niedostateczny przeto wyrównanie to następuje głównie zagranicą, gdzie polska praca fizyczna i polski surowiec styka się z obcym kapitałem materjalnym i intelektualnym. Do pełnej równowagi mamy jeszcze bardzo daleko. Świadczy o tem bezrobocie w mieście, a szczególnie na wsi, niedostateczne wykorzystanie bogactw naturalnych, oraz niski stopień uprzemysłowienia kraju

W interesie zdrowego rozwoju kraju leży, aby to wyrównanie dysproporcji dokonywało się w kraju. Nastąpić to może przez dopływ materjalnych i intelektualnych kapitałów obcych i odbudowę kapitałów własnych. Ostatecznem jednakże i jedynie racjonalnem rozwiązaniem może być równowaga własnych sił produkcyjnych. Czynniki obce winny się ograniczyć do roli wykonawczej pomocniczej. Gdyby bowiem dopływ ich miał charakter stanu posiadania, jak to widzieliśmy w szeregu wypadków w związku z przeprowadzoną wyżej analizą naszych stosunków gospodarczych z zagranicą, to stalibyśmy się bogatym krajem kolonjalnym o biednej ludności tubylczej. Tu właśnie leży istota zagadnienia naszych stosunków gospodarczych z zagranicą. Chodzi tu ni mniej ni więcej, tylko o gospodarczą samodzielność kraju, o nadanie mu charakteru odrębnej i wykończonej jednostki gospodarczej, pracującej wszystkiemi siłami swemi na rzecz własnego rozwoju.

Obecny stan rzeczy jest taki, że poziom naszego rozwoju gospodarczego odpowiada zasobom rozporządzalnego kapitału, czyli zasobom tego czynnika gospodarczego, którego mamy najmniej. Inne czynniki produkcji (praca, bogactwa naturalne) w tej części, która przerasta rozporządzalne zasoby kapitału, są nieprodukcyjne i marnotrawione. W tych warunkach trudno mówić o samowystarczalności kraju, czyli o zamknięciu granic przed dopływem obcych czynników produkcji. Niezbędny jest nam przedewszystkiem kapitał, Należy mu więc stworzyć jak najkorzystniejsze warunki pracy. Nie można jednakże przeoczyć jednego zastrzeżenia: Związek jego z naszem gospodarstwem musi stanowić małżeństwo, z którego powstanie potomstwo polskie. Małżeństwo to nie może przypominać stanu separacji i stosunków nielegalnych ze skromnemi alimentami na rzecz naszych czynników gospodarczych, jak to, niestety, dotychczas często miało miejsce.

Zadośćuczynienie temu postulatowi przedstawia jednakże poważne trudności, ponieważ do małżeństwa takiego, które odpowiada naszym interesom, nie mamy pełnych kwalifikacyj. Posiadamy wprawdzie wrodzone fizyczne i duchowe walory (bogactwa naturalne), pozbawieni natomiast jesteśmy posagu (własnego kapitału). Dochodzimy zatem do wniosku, że nietylko do samodzielnego życia, ale i do współżycia z innemi krajami jest nam niezbędny kapitał własny. Jeśli nam potrzebna jest jakakolwiek „liga" gospodarcza, to przedewszystkiem taka, którąby uświadomiła społeczeństwo polskie o wadze zagadnienia kapitalizacji wewnętrznej. Zagadnienie to jest u nas tem poważniejsze, że jesteśmy jednym z krajów o najwyższym przyroście ludności. Liczba osób zdolnych do pracy wzrasta corocznie (przyrost netto) o 350—400 tys. głów. Gdyby każdemu nowoprzybywającemu dorastającemu obywatelowi dać warsztat pracy wartości przynajmniej 15 tys. zł., to nasz roczny przyrost dochodu społecznego winien wynosić 5 do 6 miljardów zł. dla samego utrzymania się w obecnych warunkach egzystencji. Faktyczne zapotrzebowanie nowych własnych kapitałów jest jednakże przynajmniej o tyle większe, o ile wyższe są potrzeby kulturalnego narodu od potrzeb, które obecnie zaspakajamy.

Jeżeli chodzi o kapitał intelektualny, to nie możemy się uważać za kraj z natury pod tym względem niekorzystnie sytuowany, Jesteśmy społeczeństwem, którego wysoka inteligencja ogólna w połowie 17 wieku odwrócona została od zagadnień gospodarczych. Kto zna naszą historję gospodarczą, ten wie, że w wieku złotym przodowaliśmy Europie pod względem gospodarczym. Zarządzenia gospodarcze naszych królów i uchwały naszych sejmów wyprzedzały niekiedy o całe wieki Europę zachodnią. Dla przykładu wymienię ustawodawstwo górnicze, wolność pracy (zniesienie cechów w 1420 r.), ujednostajnienie miar (1565), wprowadzenie jednolitych taryf pocztowych bez względu na odległość, regularny obieg poczty (1583 r.), wolny spław na rzekach (1447) i t. d.

Również tempo naszego rozwoju gospodarczego wyprzedzało kraje zachodnio-europejskie. Już z końcem 15 wieku Kraków miał liczyć 80 tys. mieszkańców, a Lublin w 16 wieku 40 tys. Lublin dorównywał wówczas pod tym względem Londynowi i przewyższał kilkakrotnie Hamburg. Jeśli mimo to

został do dziś Lublinem, a Londyn stał się stolicą świata, to przypisać to należy nietylko geograficznym warunkom lecz przedewszystkiem jednostronnemu przestawieniu naszej umysłowości na kwestje niegospodarcze i związanemu z tem zanikowi zmysłu gospodarczego.

Zachodzi pytanie, co należy uczynić, aby dojść do równowagi a temsamem pełnego wykorzystania naszych czynników gospodarczych.

Wśród szeregu warunków, które tu wchodzą w grę, na pierwszy plan wysunąłbym następujące postulaty:

1. W przeciwieństwie do lat ubiegłych, kiedy prowadziliśmy politykę gospodarczą bądź to pod kątem widzenia przemysłu, bądź to pod kątem widzenia rolnictwa, bądź to pod kątem widzenia interesów Skarbu Państwa względnie interesów konsumenta — gdy niekiedy polityka gospodarcza stawała się właściwie polityką społeczną — należy w przyszłości prowadzić politykę sharmonizowania wszystkich odcinków gospodarczych i społecznych na płaszczyźnie produkcji, czyli taką politykę, która da nam w maksymalnych rozmiarach dodatni bilans produkcji.

2. Należy doprowadzić do równowagi naszą powojenną umysłowość w dziedzinie społecznej i gospodarczej. Kraj, który nadmiernie kieruje się teorjami gospodarczemi i społecznemi, porównywał Fryderyk List z chorym, który, wykonując ściśle receptę lekarską, umarł na błąd drukarski tejże recepty. Uwaga ta wydaje się szczególnie słuszna w naszych warunkach, jesteśmy bowiem niezawodnie tym krajem, który wiele ucierpiał na błędach drukarskich. Uzupełniając powyższe ostrzeżenie Lista słowami Marksa, który twierdził, że „Anglicy robią z jednej idei kapelusz, a Niemcy z jednego kapelusza ideę", możnaby dodać, że Polskę „Produkcja idei" kosztowała szczególnie drogo.

3. Należy doprowadzić do równowagi nasze życie społeczno-polityczne. Dopóki nie wyjaśni się układ naszych sił społeczno-politycznych, nie będziemy mieć warunków dla określonej polityki gospodarczej i dla normalnego rozwoju inicjatywy gospodarczej. W warunkach nieustabilizowanych rentuje nie tyle przedsiębiorstwo, ile związane z produkcją ryzyko. Naszym wierzycielom daje wysokie procenty — podob-

nie, jak to kiedyś o Niemcach powiedziano — nie produkcja, lecz stwarzająca atmosferę ryzyka polityka.

4. Należy rozszerzyć podstawę do uprzemysłowienia kraju. Wadą obecnego stanu jest, że przemysł nasz jest za mało oparty na surowcach krajowych i że jest zbyt mało zróżniczkowany zarówno, jeśli chodzi o gałęzie produkcji jako też pod względem terytorjalnym. Nie przerabiając surowca, obniżamy rentowność produkcji surowcowej, czyli osłabiamy proces wymiany między produkcją przemysłową i produkcją rolniczą. W okręgach pozbawionych przemysłu, wymiana taka niemal całkowicie ustaje. (Dość wskazać dla przykładu, że w naszych dzielnicach zachodnich konsumcja cementu wynosi na głowę ludności 70 kg, a we wschodnich 10 kg rocznie). Ograniczenie produkcji przemysłowej do niewielu gałęzi utrudnia również wewnętrzną wymianę artykułów przemysłowych. Przy małej stosunkowo produkcji przemysł nasz skazany jest na eksport i na izolację od rynku wewnętrznego. Doświadczenie nas uczy, że najintensywniejsza wymiana odbywa się właśnie między krajami i ośrodkami uprzemysłowionemi. Charakterystyczne jest np. że najwięksi producenci maszyn—Niemcy i Stany Zjednoczone są równocześnie swemi najlepszymi klijentami w dziedzinie maszyn.

5. Należy usunąć tę specjalną właściwość naszych stosunków, którą możnaby nazwać dualizmem interesu gospodarczego, a której wyrazem jest sprzeczność interesu społecznego i interesu indywidualnego. Stosunek jednostki do społeczeństwa i państwa winien być uregulowany w sposób nie stwarzający hamulca dla działalności jednostki.

6. Brak zmysłu gospodarczego jest wynikiem osłabienia stanu średniego. Należy dążyć do „skomercjalizowania" naszego rolniczego społeczeństwa czyli do wychowania niezbędnego zastępu osób o handlowym sposobie ujmowania zagadnień gospodarczych. Szkołą praktycznej ekonomji jest przedewszystkiem handel. Handel, niestety, jest tą dziedziną, która od XVII wieku znajduje się na najdalszych etapach naszego gospodarstwa społecznego. W programie jutrzejszej Polski należy go wysunąć na front gospodarczy.

To są — naszem zdaniem — wytyczne najlepiej zrozumianej idei „popierania wytwórczości krajowej", to są tezy, na których jedynie można zbudować Polskę nie samowystarczalną wprawdzie, ale zdolną do samodzielnego, gospodarczego i politycznego życia nawet przy znacznie silniejszym niż obecnie zacieśnieniu jej gospodarczych stosunków z zagranicą.

Leopold Tomaszkiewicz

Polonja w Stanach Zjednoczonych jako teren eksportu polskiego

Pobieżny chociażby rzut oka na położenie Polaków w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej nasunąć musi cały szereg refleksyj na temat współpracy gospodarczej między Macierzą a tą szeroką rzeszą wychodźtwa mieszkającego na przestrzeni od Atlantyku do Pacyfiku. Obecny kryzys gospodarczy w Stanach Zjedn. z swem groźnem napięciem narzuca postulat współdziałania jeszcze jaskrawiej. Niema też takiego skupienia Polaków na tym terenie, gdzieby sprawy stosunków handlowych między Polską a Polonją Amerykańską nie poruszano i nie wstawiono w program działania poszczególnych stowarzyszeń-klubów. Równie dobrze, jak my na polskiej ziemi, a może więcej, niż my, zdają sobie sprawę Polacy Amerykańscy, że pozycja bilansu handlowego dla Polski jest ciągle wątpliwa, trudna i nierozwiązana na dłuższą metę. Zdają sobie też sprawę i z tego, czego my docenić nie umiemy, że — jeśli Polska pragnie wejść na rynek amerykański, winna to wejście zaczynać od polskiego rynku i przez polski rynek w Stanach Zjednoczonych.

Rachunek jest prosty i jasny: na terenie Stanów Zjedn. znajduje się pobieżnie licząc około 40.000 sklepów polskich. Największa ich sieć obejmuje teren od Atlantyku po stan Minnesota—Illinois, a zatem część Stanów Zjednoczonych o najsilniejszych skupieniach handlowych i przemysłowych. Gdyby

każdy z tych sklepów sprowadził tylko za 100 dolarów towaru rocznie, dałoby to rocznie 4 miljony dolarów, cyfra dla naszego bilansu nie do pogardzenia, jeśli weźmiemy obecne choćby cyfry obrotów polskich ze Stanami Zjednoczonemi. Jednoczesne podjęcie i rozwój stosunków handlowych daje inne, nietylko finansowe korzyści i perspektywy.

Stan posiadania kupców polskich w Stanach Zjedn. jest poważnie zagrożony przez potężne pod względem finansowym i organizacyjnym t. zw. sklepy łańcuchowe. Kupiec polski rozumie, że dla utrzymania klijenteli i walki z konkurencją sklepów łańcuchowych musi się starać o towar specjalny. Gdyby on miał przeto towar z Polski, zyskałby na sile atrakcyjnej wśród Polaków, a mając przekonanie o wartości tego towaru, uwierzyłby w jego powodzenie i wśród Amerykanów. Posiadanie wędlin polskich, cukierków, miodu, wyrobów galanteryjnych i t. p. zdobędzie mu napewno klijentelę amerykańską. Obecnie zaznaczyło się poszukiwanie na rynku amerykańskim wśród farmerów polskich worków oraz — soków owocowych polskich. Oczywiście, nie należy mniemać, iż stosunki te można i trzeba budować na sentymencie Polonji do Macierzy. Sentyment ten niewątpliwie jest głęboki i wierny, lecz, gdy mowa o handlu, winien i musi być oparty na prostym uczciwym rachunku.

Przez podjęcie handlu Polski z Ameryką zdobywamy jeszcze jedną pozycję. Oto cały zastęp młodzieży polskiej, szukającej pracy poza Polonją, w służbie obcego interesu, często Polsce wrogiego, zyskuje pracę w oparciu o daleką Ojczyznę, która poza sentymentem daje rzecz bardzo ważną — pracę, zarobek, a zatem życie.

Gdy się widzi zastęp agentów kupieckich — Polaków, młodych handlowców — Polaków, pracowników bankowych, „brokerów" giełdowych, wreszcie kupców — wszystkich pracujących przy obcych warsztatach pracy, dźwigających swoją pracowitością, wytrwałością i zdolnościami cudzy majątek, podziw bierze, iżeśmy przez lat dziesiątek tej wartości dla naszego życia gospodarczego dojrzeć nie umieli. Ci sami przecież agenci — Polacy, który dziś kursują między New Yorkiem a San Francisco, czy Chicago i Nowym Orleanem, rozwożąc towar angielski, czeski, niemiecki czy amerykański, robiliby to samo z nierównie większym zapałem dla towaru polskiego.

Zrozumienie tych rzeczy — powtarzamy — w Stanach Zjednoczonych jest powszechne i może większe niż u nas. Znajduje ono wyraz w raz po raz okazujących się inicjatywach zakładania to cechów, to stowarzyszeń kupców polskich dla handlu z Polską. Tu i ówdzie reklamuje się na te cele pewne sumy, rodzą się pomysły otwierania polskich domów handlowych i t. d.

Dlaczego te inicjatywy nie dają realnego czynu? Dlaczego energja, z jaką inicjatorzy biorą się do dzieła, rozprasza się jedynie, rezultatów realnych nie dając?

Przyczyny tu są bardzo różnorodne. Dotkniemy tylko głównych. Przedewszystkiem na przeszkodzie do rozwinięcia akcji planowej i konkretnej przez te zrzeszenia. czy prywatne osoby, stoi brak odpowiedniej centrali nadawczej; eksportującej w Polsce. Kierowanie zapotrzebowania do poszczególnych firm zbyt często zawodzi, zwykle z braku zrozumienia przez firmę własnego interesu, naraża na wyśrubowanie cen, (boć to towar dla Ameryki!), wreszcie na niesolidne wykonanie zamówienia, opakowania i t. p.

Z tem niedomaganiem łączy się i druga sprawa—płatności. Bez zorganizowania polskiej placówki bankowej na terenie Stanów Zjednoczonych obroty handlowe na większą skalę będą zawsze narażone na niepewność. Zaufanie do banków amerykańskich zostało ogromnie poderwane, zresztą względy prestiżu wołają o to głosem donośnym. Bank taki musiałby mieć charakter półoficjalny. Zbyt głęboko tkwi gorycz na skutek postępowania Banku Spółek Zarobkowych na terenie Ameryki, by jakikolwiek bank prywatny mógł zyskać sobie głębsze zaufanie. Do banków państwowych natomiast stosunek jest zupełnie inny. Dewaloryzacja wkładów dolarowych przez P.K.O. dała w wyniku nietylko moralne zdobycze. Nabycie w obecnym czasie banku w Ameryce nie przedstawia zresztą większych trudności finansowych.

Na koniec należałoby poruszyć stosunek naszych placówek konsularnych i handlowo-finansowych do tych zagadnień, nie mogą one być tylko obserwatorami, winne być stałymi i troskliwymi opiekunami takiej akcji, a nawet inicjatorami. Należałoby rozszerzyć i pogłębić stanowisko Izby handlowej, dać jej wreszcie możliwość działania! Należałoby wiązać energję spo-

łeczną Polaków, wydobywać ją na powierzchnię i skrzydłom jej dać możliwość rozwinięcia się — czekać, aż się samo zrobi — to, nietylko niezgodne z duchem życia amerykańskiego, temu duchowi wręcz przeciwne. Czekanie w Ameryce—oznacza zgubę!

Dotknęliśmy zbyt pobieżnie zagadnienia naszego, bardzo aktualnego i znacznie prędszego, niżby się z garści tych wierszy zdawało. Nie wspomnieliśmy nawet o znaczeniu dla tej pracy posiadania własnej linji transatlantyckiej, która przecież nie może pozostać poza sferą tych zainteresowań.

Dotykamy tych zagadnień tylko pobieżnie z rozmysłem, albowiem wierzymy, że pogłębianie się świadomości gospodarczej w naszem społeczeństwie, tak znamienne w ostatnich kilku latach, rozwinięcia naszego zagadnienia dokona. Będziemy mieli zresztą sposobność doń nieraz jeszcze powrócić, śledząc rozwój tych prób, jakie zarówno na ziemi amerykańskiej, jak i naszej są podejmowane dla urzeczywistnienia hasła współpracy z wychodźtwem naszem.

Wiktor Rundbakin

Współczesna analiza sprawności i rentowności przedsiębiorstw

Chaotyczny wyścig prowadzony przez przedsiębiorstwa w osiągnięciu najwyższego zysku, najwyższej rentowności ewolucyjnie przybierał pewne formy organizacyjne i dziś śmiało, stwierdzić możemy, iż ujęty jest w twarde ramy zasad o podłożu naukowego potraktowania tego par excelence istotnego zagadnienia.

Już na samym wstępie spotykamy się z dwoma oznaczeniami nadwyżki, które to oznaczenia traktowane często są mylnie — jako jednoznaczne. Należy je rozgraniczyć.

Rentownością — jest stała nadwyżka, pochodząca z posiadania pewnych wartości w ciągu pewnego okresu czasu— natomiast zyskowność — powstaje jako nadwyżka z działalności gospodarczej. Jest to zróżniczkowanie czysto teoretyczne, które uwypuklimy w omawianiu analizy rentowności.

Specjalna gałąź wiedzy stosowanej „holding" precyzuje sposoby naprawy przedsiębiorstwa pod względem optimalnej rentowności, drogą przeprowadzania kontroli i rewizji, do której powołuje osoby fachowo-postronne.

Koncepcja kontroli jest bardzo stara. Już Karol Wielki w 1299 roku ustanawia specjalnych „audytorów", polecając im sprawdzanie rachunkowości i wpływów gotówki, w celu zwalczenia panujących ówcześnie nadużyć. Wprowadzony

system kontroli przejmuje wielka własność (landlordowie w hrabstwach) później korporacje i miasta. W czasach nowszych państwo (Anglja, Stany Zjednoczone) nakłada ustawowo na pewne kategorje przedsiębiorstw obowiązek przeprowadzenia u siebie kontroli audytorskiej, której wynikiem jest w jasnej formie przedstawiony raport dla zainteresowanych, dokładnie ilustrujący stan przedsiębiorstwa pod względem uchybień i błędów. Specjalnie zaakcentowana jest tu konieczność postronności osoby audytora, niezbędnej dla objektywnego skontrolowania tych uchybień i błędów.

Typy tej kontroli są następujące:

1) wspomniana wyżej *rewizja audytorska*, stosowana w krajach anglo-saskich,
2) *techniczna rewizja niemiecka*, zajmująca się jedynie korygowaniem wyników cyfrowych, niespełniająca przeto należycie swego zadania,
3) najnowsza (po 1915 r.) *amerykańska* — dokonywana przez rewidenta gospodarczego.

Nadzwyczaj doniosła funkcja postawienia djagnozy niezdrowo prosperującemu przedsiębiorstwu wymaga od audytora lub rewidenta gospodarczego przy podejmowaniu się tak odpowiedzialnego zadania, posiadania kwalifikacyj, któremi, poza ekonomiczną orjentacją konjunktur, koniecznemi a niezastąpionemi są: *spostrzegawczość, umysł analityczny, umiejętność głębokiego skupienia, odwaga cywilna, bezgraniczna sumienność i inicjatywa.*

Kontrola rentowności przedsiębiorstw da się schematycznie ująć w 5 formach pracy, nie oderwanych, a będących w związku przyczynowym ze sobą, a mianowicie:

1) w Rewizji Technicznej, badającej dokładność cyfr w dodawaniu manipulacyj księgowych,
2) w Rewizji Prawnej -- tu rewident doszukuje, czy kierownictwo przedsiębiorstwa postępowało zgodnie z przepisami prawnemi,
3) Kontroli Rzeczowej — której zadaniem jest stwierdzenie zgodności ksiąg z materjałem rzeczowym,
4) w Kontroli i Kontowości, zajmującej się konstatowaniem, czy każde konto zawiera do niego należne pozycje,

5) oraz Kontroli Gospodarczej — przejawiającej się w analizie i krytyce, końcowych danych otrzymanych w Bilansie Zamknięcia i w Stratach i Zyskach.

Audyt, albo Kontrola, dokonana przez rewidenta gospodarczego — jest to sprawdzanie ksiąg danego przedsiębiorstwa na podstawie dokumentów rzeczowych i piśmiennych oraz świadectw zarówno osób postronnych jak i urzędników przedsiębiorstwa i sporządzonego na ich mocy sprawozdania, odbijającego prawdziwy stan finansowy przedsiębiorstwa na pewien ściśle określony termin.

Odpowiedzialna praca audytorów czerpie materjały z trzech źródeł: księgowych, analitycznych i rzeczowych.

Źródła Księgowe

Dominujące znaczenie ksiąg handlowych, będących chronologicznemi zapiskami stanu przedsiębiorstwa w ramach dokonywujących się w nim przeobrażeń ilościowych i jakościowych sprawia, że na nich głównie opiera się audytor lub rewident gospodarczy.

Pierwszą jego czynnością jest zorjentowanie się w strukturze buchalterji przez wyodrębnienie ksiąg finansowych, zawierających pozycje, oddziaływujące na stan materjalny przedsiębiorstwa i ksiąg statystycznych, służących do ułatwiania ogólnej orjentacji organizacyjnej (np. księga wpłat i wypłat).

Zwykła forma badania ksiąg jest właściwie rewizorstwem, t. j. pracą ściśle techniczną.

Polega ona na:

1) *Kontroli pionowej* — wzdłuż kolumn przez sprawdzanie arytmetycznem dodawaniem stron Winien i Ma oraz przez sprawdzanie kont, co pewną ilość zależnie od grubości księgi oraz na
2) *Kontroli poziomej*, dotyczącej sprawdzania tranzakcyj z dokumentami, jak np. kopje obstalunkowe i potwierdzenia obstalunków przez odbiorcę.

Kontrola wypłat za wszelką pracę odbywa się przez porównanie z listami personalnemi albo przez osobiste stwierdzanie poborów drogą indagacji kilku pracowników — jak

również, posiłkując się fabryczną listą obecności za pewne dnie sumarycznie w stosunku do pewnych osób i za pewien czas.

Podlegają również i sprawdzeniu sumy końcowe z ksiąg pomocniczych, przeniesione do księgi głównej, oraz, czy zachowany jest istotny wymóg przy podwójnej buchalterji dwukrotnego odnotowania pozycji.

Błędy mogące tu zajść są 2 rodzajów:

1) sumy zmienione z racji niedopatrzenia cyfr omyłki,
2) mylna data.

Kontrola Bilansu oraz Strat i Zysków przeprowadzona jest pod kątem prawdziwości. Badanie opiera się na sprawdzeniu, czy sumy odpowiadają rzeczywistości wpływów i wydatków, długów i wierzytelności i czy są realnemi oraz czy istnieje zgodność z księgami, według których zostały sporządzone.

Statuty i prospekty stanowią materjał do rewizji prawnej i z nich audytor wykrywa ewentualne niezgodne z prawem zarządzenia władz naczelnych, grawitujące około skrzywdzenia, reprezentujących mniejszość akcjonarjuszów. Do tej samej kategorji zaliczyć należy badane protokuły Zarządu i Rady Nadzorczej, Komisji Rewizyjnej, Dyrekcji, Nadzwyczajnego Walnego Zebrania Akcjonarjuszów i Ostatniego Walnego Zebrania.

W dalszym ciągu przedmiotem badań audytora jest kontrola szczegółowa wykazu długów, polegająca na sprawdzeniu wyciągów kontraktów pożyczkowych, ilości wypłat. pozostałości, skonta i gwarancyj.

Źródła analityczne

Omawiane wyżej badania opierały się na ścisłych danych buchalteryjnych.

Z ich przegrupowania przez umiejętną koordynację — dostaje audytor cyfry pomocnicze, umożliwiające uzyskanie listownego wyniku kontroli przedsiębiorstwa drogą odpowiedniej analizy. Podkreślone poprzednio w kwalifikacjach audytora lub rewidenta gospodarczego posiadanie analitycznego umysłu i umiejętności głębokiego skupienia znajduje tu pełny wyraz

z uwagi na doniosłość właściwej analizy w audycie — nietrafna bowiem wypacza sens kontroli przedsiębiorstwa i całkowicie mija się z celem.

Praca analityczna bilansu, będącego statycznem odzwierciadleniem majątku przedsiębiorstwa, która polega na zgrupowaniu tytułów i ocen części, nakłada na audytora obowiązek udzielania wynikających z tej oceny dyrektyw, skierowanych ku najrentowniejszemu prowadzeniu przedsiębiorstwa.

Czynnością wstępną audytora dla wyrobienia sobie jasnego poglądu o przedsiębiorstwie, którego bilans rozpatruje — jest odpowiednia koordynacja pozycyj i cyfr według pewnego schematu.

Przypuśćmy, że audytor przyjmuje schemat następujący:

Aktywa.

I. Aktywa majątkowe.
II. Aktywa Obrotowe.
  1) skrzepłe: zapasy, dłużnicy, udziały.
  2) płynne: kasa, weksle, banki, efekty.
III. Strata.

Pasywa.

I. Własne środki: kapitały, rezerwy.
II. Cudze środki: hipoteki, obligacje, wierzyciele, akcepty.
III. Zysk.

Czynność właściwa rozpada się na rozpatrzenie stosunku wzajemnego poszczególnych pasywów, współzależności między pozycjami aktywów, oraz stosunku między aktywami a pasywami bilansu.

Audytor rozpoczyna od badania stanu biernego, który uważany jest w przeciwieństwie do aktywów za pojęcie pierwotne, gdyż wpierw musi istnieć kapitał, zanim zostanie w formie rozmaitych składników użyty dla celów gospodarczych.

Przy badaniu środków własnych i rezerw, stanowiących podstawę kredytu dla przedsiębiorstwa, a dla wierzycieli ubezpieczenie ich pretensyj, wyłania się zasada, że czem wyższe są rezerwy w stosunku do kapitału zakładowego, tem solidniejsze jest obserwowane przedsiębiorstwo pod względem finansowym,

jak również i dłuższy okres utrzymania tych sum, przeznaczonych na rezerwy (dostrzec to można z porównania bilansów z lat ubiegłych) świadczy o sile stabilizacyjnej przedsiębiorstwa.

Dalsza grupa w pasywach — to środki obce, jak: hipoteki, obligacje, wierzyciele i akcepty. Tutaj na szczególne uwzględnienie zasługuje stosunek zobowiązań wekslowych do innego rodzaju długów. Z uwagi na rygor ustawy wekslowej, tego rodzaju zobowiązania w nadmiernej wysokości — rzucają na solidność i przezorność przedsiębiorstwa światło ujemne.

Przyjmując podział długów na niepokryte i zabezpieczone, audytor bada ich stosunek do siebie, a to z tego względu, że zbyt wielka proporcja długów zabezpieczonych — podrywa kredyt, gdyż mniej objektów pozostaje w przedsiębiorstwie do dalszego ewentualnego zastawu — stąd mniejsze zaufanie.

Praktyka rozpatrywanych bilansów przedsiębiorstw wzorowych wykazała, że stosunek wzajemny długów krótkoterminowych winien liczbowo wahać się w granicach od 1 : 4 do 1 : 1½.

Przy rozpatrywaniu ustosunkowania wzajemnego poszczególnych aktywów — trzyma się audytor schematycznego podziału *na aktywa majątkowe,* skupiające w sobie nieruchomości, urządzenia, przedmioty przeznaczone do wytwórczej działalności przedsiębiorstw, przyczem niesłużące do dalszego zbytu, mające niejako stałą, nierozerwalną łączność z całym majątkiem ruchomym i nieruchomym danej jednostki gospodarczej *i aktywa obrotowe,* reprezentujące części majątkowe, ulegające przemianom, które to części są w obiegu i mają zdolność wymienną.

O racjonalności gospodarki danego przesiębiorstwa świadczy większy stosunek środków obrotowych do aktywów majątkowych. Cyfrowo nie da się on ustalić z tej przyczyny, że poszczególne przedsiębiorstwa ze względu na swój rodzaj wymagają większych lub mniejszych inwestycyj.

Wskaźnik wielokrotności obrotu, t. j. cyfra otrzymana z podzielenia obrotu rocznego przez środki obrotowe, wahająca się w granicach 1 : 4 w przedsiębiorstwach towarowych, a finansowych będąca wyższą — świadczy o intensywności gospodarczej.

Celem określenia płynności bilansu, porównywuje się odpowiadające sobie do pewnego stopnia pozycje aktywów

i pasywów. Z rozpatrzenia krótkoterminowych zobowiązań, o ile mogą być pokryte przez weksle, a jeśli należności długoterminowe znajdują pokrycie w długoterminowych aktywach i udziałach — wnioskuje audytor o solidności pogotowia płatniczego.

Tej solidności oceną jest w pewnym stopniu — współzależność pomiędzy kredytem udzielanym, a pobieranym, polegająca na tem, że pierwszy nie powinien przekraczać drugiego.

Praktyka wzorowych bilansów wyznaczyła stosunek własnego kapitału do obcego na $^2/_3 : ^1/_3$, a przy porównaniu pozycji aktywów z pasywami ustaliła zasadę, że kapitały własne winny znaleźć pokrycie w aktywach nieruchomych — a środki obce powinny pokryć ruchome aktywa.

Po analizie bilansu, wyodrębniając specjalne kwestje kredytu otrzymanego i udzielanego, na podstawie przejrzenia weksli, długów, kontraktów dostawy, sprawdzenia daty zamówień, wystawienia, płatności, omawiając warunki pożyczek udzielonych, jak i długów, ich systemu ściągania, stosunku kredytu do kapitału własnego, przechodzi audytor do analizy Strat i Zysków, mającej wykazać, na jakiej stopie zyskowności znajduje się dane przedsiębiorstwo. Praca analityczna audytora idzie tu w kierunku ujawniania prawdziwego zysku — to jest we właściwej wysokości.

W ocenie strony kredytowej (Winien) kontroluje on awarja-stawki ubezpieczeniowe, bacząc, aby sztucznie zwiększone nie stwarzały ukrytej rezerwy ubezpieczeniowej oraz zajmuje się kwestją źródeł wypłacanej dywidendy: z zysku przeniesionego z przeszłego roku, czy z rezerw lub też z kapitałów stałych.

Po stronie debetowej (Ma) Strat i Zysków jest między innemi objektem badań audytora, czy nie zachodzą przypadki fikcyjnych sprzedaży, w których zainteresowane bezpośrednio są osoby, mające dochód procentowy od wysokości obrotu jak dyrektor, agent. W szczególności badanie polega na stwierdzaniu, czy były obstalunki próbne, czy faktyczne oraz jaki jest system prawa zwrotu (praktykowany zwykle: nalepka nienaruszona na towarze — uprawnia do zwrotu, chyba, że towar został uszkodzony).

Analiza bilansu oraz strat i zysków stanowi materjał fundamentalny — dlatego też należyta jej ocena przybiera charakter warunku nieodzownego — w niewypaczaniu celowości i prawidłowości audytu.

Następnem zagadnieniem analitycznem jest badanie rentowności w stosunku do rozmaitych form i części kapitałów, pracujących, jako współczynniki.

Mówiąc o czynnikach rentowności, dałoby się ją zogniskować w pojęciu stabilizacji, odbiegającej od treści tej, jaką jej zwykle nadają.

Przez stabilizację, jako sine qua non rentowności należy rozumieć:

1) racjonalne kierownictwo, nadające kierunek polityki gospodarczej danej jednostce ekonomicznej,
2) stan inwestycyjny — równomierny z kapitałami przedsiębiorstwa,
3) przystosowanie rynkowe — obejmujące ilość i jakość wyprodukowanych wytworów, zagadnienie standartu, czynniki wymiany, problem reklamy,
4) uniezależnienie produkcji i wymiany od fluktuacji i sezonowych wpływów mody.

Rozróżniamy dwa rodzaje rentowności: finansową i gospodarczą.

Rentowność finansowa interesuje nabywcę akcyj i jest obliczalna podług kursu. Ten ostatni odbija w sobie elementy bilansowe i jest zależny od kapitału akcyjnego, rezerwy jawnej, ukrytej i zysków. Elementy niebilansowe to kwestja popytu i podaży oraz ogólnej konjunktury dla danego przedsiębiorstwa.

Rentowność gospodarcza jest brana ze strony oceny dyrekcji i byłaby taką samą, co finansowa, gdyby akcja stanowiła stały konsorcjalny udział — a nie byłaby papierem spekulacyjnym.

Biorąc pod uwagę rozróżnienia kapitałów na: 1) *własne*, 2) *cudze*, będące bardziej ruchliwemi od własnych, które unieruchomione są w inwestycjach, 3) *czynny*, będący większym od własnego i 4) *obrotowy*, — audytor precyzuje oceny:

1) Rentowność od kapitału własnego stanowi wewnętrzną ocenę działalności inwestycji.

2) Rentowność w stosunku do kapitału czynnego wykazuje ocenę gospodarczą.

3) Rentowność od obrotu — stosunek zysku do obrotu — jest miarą handlową.

4) Rentowność kredytowa — zachodzi wówczas, gdy przedsiębiorstwo pracuje tylko obcym kapitałem — jest nią wówczas różnica pomiędzy zyskiem, a maksymalnym procentem za obcy kapitał.

Np. przedsiębiorstwo przynosi	20%
oprocentowanie pożyczek	12%
rentowność kredytowa	8%

Dynamika tych współczynników kapitału pracującego w stosunku do rentowności inwestycyjnej, gospodarczej, handlowej i kredytowej w ciągu szeregu lat (3 lub 4) opracowana przez audytora — stwarza dojście do prawdopodobieństwa ocen rentowności na przyszłość, co przedstawia dla przedsiębiorstwa samo przez się zrozumiałą doniosłość.

Krytyka systemu inwentaryzacji sprowadza się do skonstatowania, czy inwentaryzacja przeprowadzona była prawdziwie. Zalecana ocena rzeczowa—realizująca się obliczeniemi według kosztów własnych lub cen rynkowych, daje możność istnienia ukrytych rezerw. Wyjaśnijmy to na przykładzie: Zakupiono plac i wybudowano na nim fabrykę — mimo podwyższenia wartości gruntu — inwentaryzujemy go po cenie kosztów własnych.

Z kolei absorbuje audytora system odpisów. Kardynalna zasada odpisów jest ta, że muszą być proporcjonalne do zużycia z uwzględnieniem konjunktury. Najracjonalniejsze jest coroczne badanie objektu, z którego należy dokonać odpisu. Gorsze jest odpisywanie stałych % od kosztu własnego.

Biorąc pod uwagę dwie metody odpisów:

Czynną: — gdy odpis sumy bilansowej zmniejsza wartość aktywów o stały % lub przez techniczne rewizorstwo

i bierną — gdy tworzy się fundusz odnowienia w wysokości z życia wobec czego w aktywach figuruje pełna suma.

oraz uwzględniając istnienie specjalnej *rezerwy odnowienia* wymaganej tam, gdzie itstnieją aktywa, które z natury rzeczy

czy szybko się wyczerpują, jak np. w kopalniach albo kolejka na terenie eksploatacji leśnej,

przechodzi audytor do krytyki systemu rezerw.

Rezerwy, będące nadwyżką po stronie aktywów, uważane za niepodzielny zysk rozróżnia się następujące:

I. *Ogólne* — służące na dywidendowe straty

1) konjunkturalne

2) rezerwy na pokrycie strat przy realizacji aktywów.

II. *Specjalne* — na pokrycie przewidywanego ryzyka, inwestowanie zwykle płynne poza przedsiębiorstwem w papierach pupilarnej pewności.

III. *Ukryte* — jako:

1) większa rezerwa przy ubezpieczeniu

2) większe odpisy na dłużnikach wątpliwych

3) większa wartość akcji

4) mniejsza wartość aktywów realnych.

W rezerwach specjalnych audytor winien ustalić sumy ryzyka według danego doświadczenia. Istnienie rezerw ukrytych po za przeznaczeniem ich na spekulację jest dla przedsiębiorstwa zjawiskiem dodatniem.

Źródła rzeczowe

Ta dziedzina pracy audytora ma charakter praktyczny i polega na unaocznianiu pewnych pozycyj księgowych z faktycznym stanem rzeczy.

W szczególności do tej kategorji badań należy porównanie inwentaryzacji z materjałem zakupionym, obejrzenie nowych inwestycyj i ocena współmierności z łożonemi na nie kosztami.

Orjentacja w lustracji organizacyjnej personelu biurowego i robotników winna wychodzić z przesłanek naukowej organizacji pracy.

Unaocznienie produkcyjności pracy personelu biurowego przeprowadza audytor sprawdzaniem, czy wszyscy są zajęci, jaką wykonali pracę i co im jeszcze do wykonania pozostaje. Daje się zaobserwować ogólna tendencja, do równomiernego obciążenia pracą, przy równoczesnem skierowaniu pracownika do najbardziej odpowiednich dla jego właściwości i zdolności funkcyj.

W organizacji zakupu i sprzedaży — jest przedmiotem troskliwych badań audytora rentowność i racjonalizacja reklamy. Przez realizację tych dwóch jej wymogów zdobywa przedsiębiorstwo upragniony cel — rozszerzenie rynków zbytu.

Końcowym etapem badań audytora jest analiza ogólnych danych ekonomicznych, dotyczących konjunktury rynkowej w danej gałęzi przemysłu czy handlu.

Audyt przeprowadzony poraz pierwszy trwa normalnie do 2 tygodni. W razie zaistnienia poważnych nieprawidłowości księgowych przeciągnąć się może nawet do miesiąca.

Następne — trwają krótko do 3-ch dni i obejmują tylko sprawdzenie, czy kierownictwo przedsiębiorstwa zastosowało się do rad i wskazówek, pochodzących z poprzedniego audytu.

Wynikiem badań jest raport audytora, zawierający:

I. — wskazanie błędów rachunkowych,

II. — wykrycie błędów, opuszczeń cyfr i wiadomości,

III. — ujawnienie oszustw i kradzieży,

IV. — znalezienie błędów zasadniczych — legalnych, niezgodnego postępowania ze statutem,

V. — przedstawienie ogólnych wytycznych, dotyczących kierunku prowadzenia przedsiębiorstwa a w szczególności:

1) niepopłacalności reklamy,
2) naładowania nierentującym majątkiem,
3) zbyt wielkiej proporcji kapitału obcego,
4) zbyt małej płynności kapitału,
5) zbyt wielkiego kredytu krótkoterminowego,
6) drogości kredytu,
7) zbyt wielkiego kredytu udzielanego,
8) nieodpowiedniego dla struktury przedsiębiorstwa systemu księgowania.

W zależności od struktury przedsiębiorstwa da się zastosować odpowiednia metoda i sposobność rewizji, Omawiana forma wszechstronnej a szczegółowej kontroli — audyt — stosowana bywa w wielkich przedsiębiorstwach — spółkach akcyjnych — zaś próby „technicznej" rewizji podejmowane są zwykle w mniejszych placówkach gospodarczych.

Okres, w którym żyjemy, wysunął na pierwszy plan hasło racjonalizacji i wszelkie zagadnienia życia społecznego muszą przejść przez filtr naukowych badań, wskazujących najwłaściwszą drogę organizacyjną.

Kronika

SZKOLNICTWO ZAWODOWE W ŻYCIU GOSPODARCZEM POLSKI

Nie od dziś ukazują się głosy, że rozwój szkolnictwa zawodowego w Polsce jest sprawą pierwszorzędnej wagi, że może on w pewnej mierze zaradzić systematycznemu wzrostowi proletarjatu inteligenckiego, nieznajdującego dla siebie pracy, ani możliwości rozwoju swych zdolności i sił twórczych, wskutek przepełnienia szeregów inteligencji.

Życie gospodarcze Polski, podążając dość szybko po drodze uprzemysłowienia, oraz związanej z tem specjalizacji w dziedzinie przemysłu i handlu wymaga nietylko inteligencji z wykształceniem uniwersyteckiem, lecz przedewszystkiem wymaga inteligencji zawodowej, przemysłowej i handlowej. Wprawdzie narazić się mogę na zarzut, iż inteligencja zawodowa z wykształceniem politechnicznem jest równie liczna i że równie nie znajduje pracy, jak absolwenci uniwersytetów. Tak się istotnie wydaje przy pobieżnem wejrzeniu w rzeczywistość. Przy bliższem jednak zbadaniu dojrzymy łatwo, iż pogląd taki poza czasowem konjunkturalnem położeniem nie znajduje uzasadnienia. Sprawa zaś szkolenia, zapewnienia życiu gospodarczemu kadr zawodowych, nie może być ujmowana pod kątem widzenia chwilowych, konjunkturalnych stosunków, lecz rozważana i rozstrzygana być musi z punktu widzenia dalekich, a nieulegających dłuższym osłabieniom zasadniczych celów i podstaw życia.

Fakt braku zorganizowanego kupiectwa na wzór zachodni, kupiectwa jako świadomego współczynnika życia gospodarczego, kupiectwa, któreby umiało pracę swą zastosować nie do wąskich ram miasta, powiatu, czy województwa, lecz do potrzeb i wymagań rozszerzonego ogromnie rynku wewnętrznego i wejścia jego na szerokie gościńce handlu światowego — narzucać musi troskę o naprawę niedomagań, o zapełnienie luk, których istnienie nietylko kupiectwo, ale cały majątek społeczny sporym procentem strat opłacać musi.

Fakt, iż dla robót mniej lub więcej precyzyjnych w przemyśle drzewnym, budowlanym, papierniczym, czy przetworów rolnych nie można znaleźć

na szerokim froncie województw północno-wschodnich odpowiednich fachowców i trzeba ich sprowadzać przeważnie z Warszawy, wskazuje wyraźnie na odłogiem niemal dotąd leżące zagadnienia.

Przed kilku laty Minister Oświaty prof. Bartel podkreślał bardzo słusznie konieczność przeprowadzenia szczególnej propagandy idei kształcenia zawodowego. Ministerstwo W. R. i O. P. podjęło rzeczywiście intensywną pracę w tym kierunku. Szeregiem odczytów w szkołach ogólnokształcących, przy pomocy prasy, konferencyj rodzicielskich idea ta została wszczepiona w dość szerokie kręgi społeczeństwa. Przyznać należy, iż czyniono to z pewnym entuzjazmem dla sprawy szkolnictwa zawodowego, pogłębionym o świadomość gospodarczych potrzeb kraju.

Skutek jednak tych wysiłków okazał się bardzo nikły. Pomimo, iż położenie ekonomiczne szerokich rzesz społecznych nie pozwala na luksus kształcenia w szkołach średnich, wprowadzających na uniwersytety młodzieży, szkoły zawodowe nie mogą wykazać i nie wykazują większej atrakcyjności zarówno dla młodzieży jak i dla rodziców. Naogół szkołę zawodową uważa się w społeczeństwie za swego rodzaju drugi gatunek, niższy szczebel wykształcenia ogólnego.

Gdzie leży przyczyna takiego ustosunkowania się społeczeństwa do szkolnictwa zawodowego? Tego ustosunkowania bowiem nie usunie fakt, iż na tych częściach Rzeczypospolitej, gdzie istnieje tradycja szkoły zawodowej, jak na terenie b. zaboru pruskiego, — ten rodzaj kształcenia zyskał sobie szersze pole obywatelstwa. Poza tą bowiem dzielnicą szkoła zawodowa nie zdobyła sobie popularności i do rzadkości należy fakt, by syn rodziców — urzędników, czy wogóle ze sfery t. zw. wyższej inteligencji nawiedził gmach szkoły zawodowej.

Przyczyny takiego stanu rzeczy tkwią w niskim poziomie szkół zawodowych, zwłaszcza gdy idzie o kierunek ogólnokształcący. Nie chcemy przez to powiedzieć, by rozszerzenie i pogłębienie ogólnokształcącej strony szkół zawodowych dokonane być miało kosztem sprawności zawodowej, przeciwnie, rozumiemy, że obie strony warunkują się wzajemnie. Ten brak jednak może być z powodzeniem usunięty przez odpowiednie opracowanie programów szkolnych.

Istnieje natomiast inny brak, którego reforma programu nauczania nie usunie. Tkwi on bowiem raczej w przyzwyczajeniach i organizacji polskiego społeczeństwa. Idzie mianowicie o to, iż utarło się przekonanie dość powszechne, że młodzieniec kończący gimnazjum, osiąga jakieś wyższe obywatelskie stanowisko, wyższą skalę inteligencji, ujawniającą się w możliwości wstępu na uniwersytet, przez który wkracza na szczyty intelektualnej wartości.

Z temi zaś możliwościami związanemi są i przywileje, — że tak powiemy — społecznej a raczej towarzyskiej natury, a nawet pozycja w armji, czy w hierarchji urzędniczej.

Natomiast młodzież, kończąca szkołę zawodową, czuła się czemś niższem intelektualnie, a nawet moralnie słabszem, — jakiemś obywatelstwem drugiej klasy, które nigdy nie dosięgnie stopnia „uprzywilejowania", jakie pozornie daje matura.

Wyrównanie tej różnicy, postawienie zasady równorzędności, umożliwienie dostępu do wyższych uczelni technicznych i handlowych, zapewnienie wychowankom szkół zawodowych odpowiedniej pozycji socjalnej, nie niższej w każdym razie od tej, jaka związana jest z wykształceniem średniem, nadewszystko zaś istotne podniesienie stanu wykształcenia ogólnego wpłynęłoby niewątpliwie na silniejszy przypływ młodzieży do szkół, przygotowujących do praktycznych zawodów, stwarzających szersze kadry inteligencji technicznej i handlowej.

Nie można się w obecnym stanie rzeczy dziwić rodzicom, iż w trosce o przyszłość swych dzieci kierują je, dziś jeszcze chętniej, do szkół, mnożących szeregi proletarjatu inteligenckiego, do praktycznego życia nieprzygotowanego, gdy egzamin dojrzałości jest wyłącznym niemal miernikiem wartości problematycznej często inteligencji, a staje się decydujący dla pozycji socjalno-towarzyskiej.

Za wielki krok naprzód w tej dziedzinie uznać należy inicjatywę Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, które w roku minionym podjęło w Departamencie Szkolnictwa Zawodowego narady z udziałem przedstawicieli przemysłu metalowego dla uwzględnienia interesów przemysłu w organizacji szkół technicznych.

Szybki rozwój przemysłu metalowego, potężny postęp w dziedzinie techniki nowożytnej, zastosowanie naukowej organizacji a w związku z tem powołanie do życia biur produkcji, kalkulacji i t. p., wprowadziły sprawę kształcenia sił technicznych na zupełnie nowe tory. Rozwój ten wymaga przygotowania tych sił do szeregu nowych czynności, jakich przemysł przedwojenny nie znał.

Obrady wspomnianej konferencji Ministerstwa W. R. i O. P. z przedstawicielami przemysłu doprowadziły do wniosku, że najwłaściwszem rozwiązaniem zagadnienia kształcenia sił technicznych dla przemysłu byłoby ustalenie szkół zawodowych męskich dla przemysłu metalowego trzech stopni.

Do stopnia pierwszego należałyby trzyletnie szkoły rzemieślniczo-przemysłowe, oparte o 7-mio klasową szkołę powszechną — i ukończone egzaminem czeladniczym.

Stopień drugi stanowiłyby szkoły przemysłowe, mające na celu przygotowanie pracowników do pełnienia czynności majstrów, instruktorów i niższych techników w zakresie produkcji i ruchu. Byłyby one oparte na wspomnianej wyżej szkole rzemieślniczo-przemysłowej. Przed wstąpieniem jednak na stopień drugi wymagane być winno odbycie conajmniej dwuletniej praktyki przemysłowej.

Stopień trzeci wreszcie przewidywałby szkoły techniczne trzyletnie, które miałyby na celu dostarczenie przemysłowi wykwalifikowanych teoretycznie i praktycznie techników dla pełnienia funkcji pomocników inżynierów, ew. ich zastępców, w zakresie prac biurowych, ruchu i produkcji. Dostęp do tego stopnia uwarunkowany być powinien ukończeniem 6 klas gimnazjum lub osiągnięciem równorzędnego wykształcenia.

Pozatem wstęp do wszystkich tych szkół zależałby od złożenia egzaminu wstępnego lub sprawdzającego. Wydanie świadectwa ukończenia szkół związane by było ze złożeniem końcowego egzaminu.

Przedstawiciele przemysłu, obecni na konferencji wypowiedzieli się również za zasadą przechodzenia ze szkoły jednego stopnia do szkoły stopnia następnego.

Prócz wymienionych powyżej typów szkół miały być powołane do życia szkoły mistrzowskie dla osób, które uzyskują świadectwa czeladnicze drogą praktyki i wykażą się conajmniej dwuletnią praktyką po uzyskaniu świadectwa czeladniczego.

Jednocześnie ministerstwo przystąpiło do prac nad reformą szkół elektrotechnicznych, chemicznych, budowlanych, mierniczych i t. d. Oczywiście, iż w związku z temi reformami istniejące obecnie czteroletnie szkoły techniczne, oparte o 7-mio klasową szkołę powszechną musiałyby ulec stopniowej reorganizacji w myśl nowoczesnych wymagań.

Jak z powyższego wynika, szkolnictwo zawodowe polskie wstąpićby winno na nowe i szerokie tory rozwoju. Uważamy, że przy coraz pogłębiającem się uświadomieniu gospodarczem społeczeństwa, przy coraz szerszem zrozumieniu dla zagadnień ekonomicznych właściwe postawienie sprawy przygotowania młodego pokolenia do praktycznego życia jest rzeczą pierwszorzędnej wagi.

W samej już inicjatywie Ministerstwa W. R. i O. P. powołania konferencji gospodarczych sfer dla zasięgnięcia ich opinji co do wymagań gospodarstwa w stosunku do szkolnictwa, widzimy dążność do praktycznego ujęcia zagadnienia i rozwiązania go w duchu nie teoretycznych rozważań i wzorów, lecz nakazów rzeczywistości Ta forma organizowania szkolnictwa zawodowego najprędzej doprowadzi do celu. Nie tylko bowiem znacznie szybciej spopularyzuje ideę zawodowego kształcenia, niż teoretyczna propaganda, lecz przedewszystkiem przez współdziałanie sfer gospodarczych, zainteresowanych w rozwoju tego szkolnictwa, pozwoli zbliżyć do postawienia szkół i uprawnień ich elewów na płaszczyźnie równorzędności pracy i zdolności tak w szkole zawodowej jak i ogólnokształcącej. Współdziałanie to wytworzyć musi atmosferę, sprzyjającą rozwojowi atrakcyjnej siły szkół zawodowych, podkreślając znaczenie istotne produkcyjnych, twórczych walorów człowieka w społeczeństwie, tych walorów, które być winny jedynym miernikiem społecznych uprawnień.

L. Tomaszkiewicz

PSYCHOTECHNIKA W WSPÓŁCZESNEJ ORGANIZACJI WOJSKA

Wojsko jest bezwątpienia jedną z najwcześniejszych organizacyj społecznych, w których wyzyskało się doświadczenia wytrzymałości ludzkiego organizmu i zdolności do pracy, w dużej mierze — również pracy zawodowej, jak to ma miejsce w broniach technicznych, przemyśle wojennym itp.; to też organizacja wojska musi iść w parze z postępem wiedzy, odnośnie zaś do wiedzy przemysłowej, bacznie śledzić jej najnowsze zdobycze, by w lot zastosowywać je do potrzeb obronnych kraju. Specjalna dziedzina wiedzy

o pracy człowieka w wojsku jak również o warunkach tej pracy jest już obecnie ściśle sformułowana.

Naukowa organizacja wojska wchodzi w skład naukowej organizacji pracy i stanowi tam obecnie nowy a potężny dział zrodzony doświadczeniami ostatniej wojny i rozwojem przemysłu powojennego, szczególnie w dziedzinie konstrukcji aparatów wojennych (samolotów, dział dalekonośnych itp.) oraz przemyslu chemicznego, że nie wspomnę o dawniejszych działach, jako to budownictwo wojskowe, automobilizm, przemysł wojenny, zaopatrywanie (gospodarka intendencka), magazyny, fabryki broni, maszyn itd. Organizacja pracy w wojsku posiada już poważny dorobek odnośnej literatury i pewników określonych naukowo (statystycznie) zagranicą, a warunki, w jakich odbywa się praca w wojsku wzgl. w instytucjach z wojskiem związanych, pozwalają na przeprowadzanie doboru pracowników w dostatecznej mierze, by pewien odsetek znalazł później zastosowanie w służbie cywilnej. Innemi słowy: wojsko możemy już teraz uważać za najlepszy filtr elementu ludzkiego, jeśli chodzi o dobór pracowników w bardzo wielu gałęziach przemysłu.

Abstrahując od specjalnej fizjologji żołnierza, dotyczącej jego ściśle bojowego wyszkolenia, nie zapominajmy, że, jeśli chodzi o wydajność wytrzymałości ludzkiej w wojsku, musi ona być doprowadzona do maksimum w myśl amerykańskiej zasady „The right man in the right place in the army" („Odpowiedni człowiek na odpowiedniem stanowisku w wojsku"). W naszych warunkach służby wojskowej, jeśli chodzi o naukę o człowieku, jest ona zastosowywana coraz precyzyjniej w systemie poborowym i na niej opiera się ugruntowanie systemu gospodarczego elementem ludzkim od chwili poboru aż do przygotowań mobilizacyjnych dla urzeczywistnienia hasła „Naród pod bronią", będącego zaprzeczeniem wszelkiej kastowości militarnej, a natomiast tworzeniem w ramach możliwości państwowych najogólniejszej selekcji i doboru pracowników — że się tak wyrażę: frontowych i pozafrontowych, przyczem zaznaczyć należy, że przy obecnym rozwoju techniki wojennej różnica ta się coraz bardziej zaciera i „frontem" staje się cały wysiłek narodu, jaki może on wydać na obronę zagrożonej egzystencji. Syntezę tej nauki, która w wielkiej mierze dotyczy właśnie praktycznej wiedzy przemysłowej, znajdujemy w amerykańskim tayloryźmie lub we francuskim fayolizmie, a życie coraz wybitniej czyni z organizacji wojskowej instytucję doboru zawodowego.

„Duch i technika" — oto dwa słowa, które zaczęliśmy coraz częściej słyszeć od czasu wojny światowej; stąd powierzenie maszyny człowiekowi, powierzenie wykonania tejże maszyny możliwie w najkrótszym czasie po najniższych kosztach kalkulacyjnych — oto zagadnienie bodaj naczelne, które przebija we współczesnej organizacji wojska. Jasną jest rzeczą, że do tego nie wystarcza naukowe badanie warunków pracy jak również przedwojenna znajomość człowieka a rodzi się konieczność wykorzystania wszelkiej wiedzy o człowieku, by sprostał specjalizacji technicznej przy poruczaniu mu tych różnych fachowych funkcji, jakich wymaga nowoczesna armja. W latach wojennych, a więc kilkanaście lat temu zbadano w Stanach Zjednoczonych

ponad 760 funkcyj w wojsku. Są to zdobycze psychotechniki opartej na głębokiej znajomości psychologji, fizjologji, antropologji, zastosowanie prawideł statystycznych, pewników socjologicznych i wielu nauk pomocniczych. Stąd znaczenie selekcji wojskowej dla przemysłu i duża rola w normalizacji pokojowej pracy przez przeprowadzanie doboru w sposób jaknajlepszy i jaknajbardziej precyzyjny. Kwalifikacje osobowe pracowników stanowią zatem bodaj że najgłówniejsze zagadnienie w sprawności współczesnej armji, a obiór niewłaściwej funkcji stanowi obecnie zagadnienie równie poważne jak dzieje się to w przemyśle. Rozwiązanie znajdzie się w możliwie zupełnem zastosowaniu psychotechniki w jej jaknajszerszem znaczeniu. Badanie przydatności zawodowej; uzdolnienia ludzkie, ich poznanie i wartość społeczna nie opierają się w swem podłożu jedynie na psychice, ile raczej wy-wynikają z różnic biologiczno-fizjologicznych, a więc rasowych, warstw społecznych itp., których poznanie zatrąca o różne gałęzie wiedzy. Jest to zagadnienie nadzwyczaj ważne w organizacji służby wojskowej, jeśli uwzględnimy napływ młodzieży rzemieślniczej i robotniczej, która przepuszczona przez filtr wojskowy może zyskać zajęcie odpowiednie swoim wrodzonym zdolnościom, zamiłowaniom i, że tak się wyrazimy, swojej predyspozycji psychicznej i biologiczno-fizjologicznej. Śmiało rzec można, że tak nauka jak i praktyczna wiedza przemysłowa może w organizacji wojskowej upatrywać wielkie laboratorjum, które pozwoli na zbadanie i rozsegregowanie całego elementu ludzkiego według jego „przyrodzonych" zdolności. Zastosowanie psychotechniki w systemie wojskowym tak, jak to jest w armjach państw innych, a co również w miarę możności bywa już i u nas praktykowane, przeprowadza najlepiej selekcję i tem samem staje się poradnią zawodową w znaczeniu ogólno-państwowem. Nie poprzestaje się tu tylko na korzyściach naukowych, czysto spekulatywnych, ale w ten sposób wzmacnia się wydajność pracy bardzo wielkiej ilości zawodów, podnosząc przez racjonalne wyzyskanie uzdolnień jednostek zdolności wytwórczej społeczeństwa, co jest wielkim, europejskim rekordem w „wyścigu pracy" ostatnich czasów.

Naukowe badanie warunków otoczenia, co już zostało zapoczątkowane w wojsku na długo przed wojną światową, a czego rzecznikiem był m. in. Jan Bloch, pochodzący z Warszawy, autor kilkutomowego dzieła „La Guerre future", pozwala już dzisiaj na dostateczne określenia, w jakich warunkach służba wojskowa w ogólności, a przemysł wojenny w szczególności, może osiągnąć najwyższy efekt w wyścigu pracy społeczeństwa; badanie uzdolnień pomnaża sprawność obronną, podobnie jak zastosowanie wszelkich najnowszych wynalazków i daje praktyczne rezultaty objawiające się w oszczędnościach budżetowych. Zakres wyzyskania zdolności człowieka dla potrzeb wojskowo-państwowych została możliwie najszybciej i najtrafniej oceniona przez naszego sąsiada zachodniego. Ameryka zaś, w czasie wojny, w kilka miesięcy po zastosowaniu naukowego doboru, stworzyła dwumiljonową armję, która pod względem sprawności bojowej nie ustępowała w niczem starym i rutynowanym armjom kontynentu. Wielkie laboratorjum amerykańskie uwidoczniło dużo zagadnień, ujawniło również pewne błędy. Systematyczny umysł niemiecki znalazł pole do pracy mrówczej, do ogłaszania kilkutomo-

wych dzieł teoretycznych i praktycznych, a dzieło psychotechniczne prowadzi ciągle w wielkim przemyśle, w szkołach, zakładach państwowych i, o ile to jest potrzebne, również i w wojsku.

W naszem położeniu, najpierw trzeba mówić o korzyściach praktycznych, tem więcej, że laik z trudnością je spostrzega. Jesteśmy jeszcze tak bardzo obciążeni rutynowanem zdobywaniem wiedzy, egzaminami, dyplomami, że wszelkie wykorzystywanie praktyczności przychodzi nam jakgdyby z trudnością. A korzyści tych nie obserwuje się w ich dorobku społecznym w jeden dzień, doraźnie; stąd łatwe niedocenianie. Korzyści, jakie stwarza dobór zawodowy, powstają z analizy, a, następnie, dopiero z syntezy, droga to dłuższa, a wymagająca zrozumienia dla całej żmudnej pracy. Indywidualne wyzyskanie wrodzonych uzdolnień człowieka, poznanych na zasadzie wiedzy, pozwala — co zresztą każdemu z nas jest jasne — na łączenie jednostek w grupy o wspólnych cechach i operowanie niemi w gospodarce personalnej, w zakresie takim, jaki może mieć zastosowanie w wojsku, w masie tak bardzo teraz wielomiljonowej. Stąd to widzimy, że wojsko jest z istoty swej najszerszem laboratorjum doboru zawodowego i że za takie musi się je uważać.

Nauki o samym człowieku zastosowane do potrzeb obronnych kraju dostosowują przyszły rozwój społeczeństwa do jego charakteru narodowego, skłonności rasowych i t. p., wpływ swój wywierają zwolna, ale i przewidują na przyszłość, zaradzając niedoborom. Wpływ taki jest jednym z najgruntowniejszych i niezawodnych, bo stwarza podstawy gospodarki personalnej i podziału funkcyj, opartej na pogłębionej znajomości rodzimego elementu ludzkiego na podstawie t. zw. „zdjęcia psychologicznego i antropologicznego", oszczędzając zbytecznych prób organizacyjnych i przystosowań, zmniejszając ilość pomyłek, a, więc, oszczędzając czasu i pieniędzy. Wśród doboru osiągniętego na podstawie naukowych badań na każdym jego etapie i w każdej rozciągłości widzimy praktyczne korzyści, zależnie, jakich chcemy, tj. na jaką zakrojonych miarę. Np. w Niemczech, niemal każda fabryka, zakład przemysłowy, techniczny i t. p., w którym pracuje mniejsza lub większa grupa ludzi, może te korzyści wykazać, w wojsku zakres pracy jest daleko większy, to też korzyści te występują wyraźniej i w większem nasileniu, dając podstawę do wzmacniania ogólnego dobrobytu kraju przez wykorzystanie wszystkich zdrowych i zdolnych do pełnienia obowiązków społecznych obywateli. Rzut oka przykładowy najlepiej do nas przemówi. Jeśli np. przeprowadzenie egzaminów w danym oddziele specjalną, objektywną metodą, pozwoli na równie trafną, a może nawet ściślejszą selekcję elementu ludzkiego, niż kilkumiesięczna obserwacja, jeśli pomiary antropometryczne np. objętości klatki piersiowej lub stopy, dokonane na kilku lub kilkunastu tysiącach żołnierzy pozwolą na oszczędzenie setek metrów materjału lub skóry, umysł praktyczny odrazu pojmie wynikające stąd korzyści. W ten sposób psychotechnika i antropometrja stają się praktyczną wiedzą o gospodarce elementem ludzkim w wojsku, a przez to czynią z organizacji wojskowej najlepszą poradnię zawodową, z której może korzystać przemysł, rzemiosła i tp. Krótko mówiąc, przy odpowiedniem postawieniu sprawy, wojsko może wpływać na rozwój przemysłu i w ten sposób, że odda społeczeństwu po

wysłużonej służbie wykwalifikowanych mniej lub więcej robotników, rzemieślników — a wogóle fachowców, którzy nie będą potem potrzebowali zmieniać zawodu, względnie pełnić go mało produktywnie, praca ich będzie odpowiednia tak w wojsku jak i w cywilu, słowem będą: „odpowiedniemi ludźmi na odpowiednich miejscach". Czyż może być więcej wymarzone współżycie wojska z przemysłem, wojska z nauką: wojsko staje się materjałem dla przeprowadzania badań naukowych i w ten sposób zasila naukę, praktycznie: przeprowadza selekcję zawodową; w przemyśle i rzemiosłach, przysparza wykwalifikowanych fachowców, posiadających jaknajwiększe doświadczenie i zamiłowanie w swojem zawodzie.

Daleki jestem od mniemania, by w tym zakresie wyczerpało się całe zagadnienie, jakie może odsłaniać praktyczna wiedza przemysłowa w zastosowaniu do organizacji wojska, w każdym razie, wiedza ta przez zastosowanie jaknajszersze doboru fachowego, może z organizacji wojskowej wynieść jaknajwiększe praktyczne korzyści, trzeba tylko zrozumieć, że wojsko współczesne przestało być jedynie szkołą „drylu", mustry i strzelania, a jest coraz więcej wielką uczelnią społeczną, do której przychodzi dorosły obywatel, by po wyjściu z niej, umiał jaknajproduktywniej żyć, pracować i obronić w razie potrzeby swój warsztat pracy. Wtedy to zamiast dawnej militaryzacji społeczeństwa rodzi się coś odwrotnego: nazwijmy to uspołecznieniem militaryzmu, a metodami pomocnemi do tego i będącemi bardzo na czasie, jest w pierwszej linji odpowiedni dobór i selekcja, a następnie: szkoła życia i szkoła charakterów, jaką współczesna służba wojskowa musi przeprowadzać, by wytworzyć siłę obronną państwa. Jeśli ponadto zrozumiemy, jak wiele zagadnień drobnego i wielkiego przemysłu wchodzi obecnie w siłę zbrojną, której częścią jest również element ludzki, to jasnem się nam stanie, że pomijanie zagadnień dotyczących wiedzy przemysłowej, nie może już mieć miejsca przy organizacji armji i również, że duża część przemysłu, handlu, rzemiosł i rękodzielnictwa zazębia się o zagadnienia i wymagania obronne państwa, a specjalnie o organizację przemysłu wojennego i że bez należytego ujęcia tych zagadnień nie może być mowy o racjonalnem wyzyskaniu wszystkich możliwości obronnych społeczeństwa.

Artykuł niniejszy porusza te zagadnienia szkicowo. Najpierw, dając rzut na ogólne zastosowanie wiedzy przemysłowej w szeregu działów stanowiących skład nowoczesnego wojska mniej lub więcej opartego na naukowej organizacji pracy, następnie porusza zagadnienie selekcji doboru opartego na najgłębszych badaniach naukowych (psychotechnice, antropometrji i in.) streszcza praktyczne korzyści płynące z kontaktu z nauką, a wreszcie stara się zwrócić uwagę na zdobycze, jakie osiąga przemysł przez odpowiednie ujęcie zagadnień, które dotychcza zdawały się mniej lub więcej być ściśle wojskowemi. Są to szerokie horyzonty, myśli te należałoby rozwinąć i drobiazgowiej użasadnić, narazie chodzi jednak o zwrócenie uwagi na fakt łączący zagadnienia współczesnej organizacji wojska z praktyczną wiedzą przemysłową; fachowcy poszczególni, mogą wypowiedzieć się tu konkretniej i korzyści te przedstawić drobiazgowo, bo wydaje mi się, że zagadnienie godne jest bacznej uwagi.

Dr. Marjan Albiński

PROGRAM KOMITETU BRAUNSA WALKI Z BEZROBOCIEM

We wszystkich niemal państwach czynione są olbrzymie wysiłki, zmierzające do zwalczenia klęski bezrobocia, która w ostatnich czasach wyrosła do niebywałych rozmiarów. Fala kryzysu gospodarczego zalewająca świat cały, oraz postępująca mechanizacja pracy odbiera środki do życia coraz większym rzeszom obywateli, których losem musi się zająć państwo. Dotychczas jednak ostatnią deską ratunku bezrobotnych jest ustawodawstwo socjalne, wprowadzające przymus ubezpieczenia na wypadek bezrobocia. Nie jest to jednak środek rozwiązujący radykalnie tę sprawę.

Ustawodawstwo socjalne dotyczy tylko częściowo kwestji bezrobocia, wpływając na zakres i wysokość zabezpieczenia oraz na ustalenie liczby bezrobotnych przez wprowadzenie przymusu rejestracyjnego. Ustawodawstwo zajmuje się wyłącznie momentem końcowym, ujawniającym się w postaci bezrobocia, nie mogąc sięgnąć do podstaw, uwzględnić jego stadjum początkowego i dalszego rozwoju jako uzależnionego już tylko od warunków ekonomicznych kraju. Na tem też kończy się rola ustawodawstwa socjalnego w problemie bezrobocia i dalsza ingerencja ustawodawcy w tych sprawach jest już mocno ograniczona i niemalże uniemożliwiona na czas dłuższy. Dalszemu bowiem rozwojowi i postępowi ustaw socjalnych wgłąb życia gospodarczego stoją na przeszkodzie zasady ustrojowe, na których opiera się struktura współczesnych społeczeństw.

Rozmiary, jakie przybrała wszędzie klęska bezrobocia, zmusiły rządy do wydania prócz ustaw zasadniczych, przepisów uzupełniających i rozporządzeń nadzwyczajnych.

Drogą takich rozporządzeń o charakterze wyjątkowym i niezależnych od ustawy ubezpieczeniowej obowiązującej we wszystkich państwach, powoływane są do życia specjalne organa, mające na celu badanie i regulowanie całokształtu prac związanych z bezrobociem.

Jednym z państw przodujących tak pod względem bezrobocia, jak i akcji zwalczającej tę klęskę, stoi niezaprzeczalnie Rzesza Niemiecka. Rząd Rzeszy Niemieckiej, stojąc w obliczu czterech i pół miljona bezrobotnych, zorganizował specjalny komitet do walki z bezrobociem, w skład którego weszli przedstawiciele różnych warstw społecznych i specjaliści w sprawach ekonomiczno-gospodarczych.

Na czele tego komitetu stanął b. minister pracy Brauns. Komitet podjął natychmiastową pracę i przedłożył już rządowi Rzeszy odpowiedni memorjał We wnioskach swych komitet Braunsa wykazał głębokie zrozumienie czynników bezrobocia, czego dowodem są następujące i nader ciekawe dezyderaty. Komitet domaga się:

1) zniesienia we wszystkich instytucjach państwowych i komunalnych godzin nadliczbowych oraz zniesienia przedłużenia czasu pracy.

2) wszystkie instytucje państwowe i komunalne powinny baczyć, by nie było żadnych podstaw do wprowadzenia godzin nadliczbowych.

3) Rząd Rzeszy powinien otrzymać od Rady Państwa prawo ograniczania godzin pracy w poszczególnych dziedzinach produkcji prywatnej do

40-tu godzin na tydzień, za wyjątkiem zakładów zatrudniających nie więcej jak 10-ciu pracowników.

Stosownie do tego rozporządzenia stają się nieważne wszelkie umowy o pracę sprzeczne z temi przepisami. Równocześnie Komitet proponuje podwyższenie kar za przekroczenie ustawowych godzin pracy, oraz surowe kary za stosowanie godzin nadliczbowych. Poza tem Komitet Braunsa wypowiedział się przeciwko wszelkim „podwójnym zarobkom", jak również poczynił zastrzeżenia w stosunku do mężatek zatrudnionych w urzędach państwowych. Komitet opowiedział się w tej kwestji za zwolnieniem mężatek ze służby państwowej przy zastosowaniu odpowiedniego odszkodowania uzależnionego od czasu służby.

Zastanawiając się nad wnioskami Komitetu Braunsa, nie można im odmówić pewnej słuszności pod wieloma względami, a zwłaszcza, jeśli chodzi o punkt 1-szy wniosku, proponującego zupełną likwidację godzin nadliczbowych i surowe kary za ich stosowanie. Nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, że tak zwane godziny nadliczbowe stanowią niemal we wszystkich państwach pozycję mało uzasadnioną i wysoce ujemną w budżecie państwa.

I my wiemy dobrze, czem faktycznie są owe godziny nadliczbowe i kto z nich odnosi korzyść. Wiemy, że godziny nadliczbowe są ukrytą formą „remuneracji" oraz innych indywidualnych wynagrodzeń za godziny wcale nieprzepracowane. W polskich instytucjach państwowych i komunalnych stosowanie godzin nadliczbowych weszło w tradycję głęboko zakorzenioną, i przy zakończeniach każdego roku budżetowego płyną z Kas Centralnych olbrzymie sumy za wynagrodzenia o charakterze fikcyjnym, wypłacane stosownie od uznania władz zwierzchnich nie za pracą dodatkową, lecz tylko za rzekomo intensywną pracę normalną. Wypłata za godziny nadliczbowe została zidentyfikowana z pojęciem remuneracji i ma charakter nagrody pieniężnej za „dobre sprawowanie". Przy wypłatach tych głównym motywem do wynagrodzeń za godziny nadliczbowe jest źle zrozumiana konieczność całkowitego wykorzystania budżetu danej instytucji.

Oczywiście, że tak indywidualnie stosowane wypłaty wywierają wpływ demoralizujący i są w wysokim stopniu krzywdzące ogół pracujących, gdyż niezasłużoną remunerację otrzymują przeważnie nieliczne jednostki.

Komitet Braunsa słusznie więc zażądał zniesienia tych wynagrodzeń, tembardziej, że przez nieuzasadniony wydatek olbrzymich sum ze Skarbu Państwa i Kas Komunalnych uniemożliwia się użycie tych pieniędzy na akcję walki z bezrobociem. Skarb Państwa mógłby bowiem każdą niewyzyskaną sumę budżetu przelać na fundusz bezrobocia i przyczynić się do jego redukcji w sposób racjonalny.

Nie mniej słuszny jest wniosek przeciwko „podwójnym zarobkom", podnoszącym nierównomierność zarobkowania obywateli w sposób bardzo jaskrawy. Nie jest bowiem słuszne, aby w okresie wzrastającego bezrobocia istniały osoby zarobkujące jednocześnie w kilku instytucjach, a osób tych, jak wiemy, jest bardzo dużo, mimo iż obowiązuje przepis zabraniający pracowania w innej instytucji bez zgody władz przełożonych. Obowiązujący przepis niema

jednak na celu zwalczania bezrobocia, dlatego też dla tej sprawy niema odpowiedniego znaczenia. Przepisy te bowiem obowiązujące wewnętrznie w każdej instytucji państwowej i komunalnej, a także prywatnej, mają na celu jedynie zagwarantowanie większej wydajności pracownika tylko na rzecz tej instytucji, w której pracuje. Natomiast ze względu na bezrobocie, koniecznym jest przepis, któryby zlikwidował zupełnie możliwość podwójnego zarobkowania i stał w ścisłym związku ze sprawą bezrobocia.

Te dwa przeto wnioski zgłoszone przez Komitet Braunsa zdają się być zupełnie uzasadnione i wprowadzenie ich w życie mogłoby być poważnym krokiem naprzód w likwidacji bezrobocia.

Widzimy jednak, że Komitet Braunsa idzie znacznie dalej i wkracza już w dziedzinę życia gospodarczego, dając tym samym wyraz, że właśnie kwestja bezrobocia jest zagadnieniem gospodarczem kraju. Z wielką też śmiałością domaga się Komitet ogólnej redukcji 8-mio godzinnego dnia pracy do do 6-ciu godzin. Z punktu kwestji bezrobocia jest to wniosek całkowicie usprawiedliwiony, gdyż niewątpliwie lepiej by było, gdyby ogół obywateli posiadał „minimum" możliwości zarobkowania, jak gdyby olbrzymi odsetek zdolnych do pracy znajdował się w stanie zupełnej bezczynności. Nie da się jednak zaprzeczyć, że ryczałtowe ograniczenie godzin pracy wpłynie decydująco na zmniejszenie produkcji krajowej na rynku światowym. Zważywszy jednak, że właśnie „nadprodukcja" jest głównym powodem kryzysu, jaki obecnie panuje, to i w tym wniosku Komitetu kryje się logika całokształtu programu walki z bezrobociem opracowanego przez Komitet. Wniosek ten może jednak wywołać dużo zastrzeżeń ze strony czynników ekonomiczno-politycznych, i dlatego też spotkał się już ze sprzeciwem w Państwie Rzeszy Niemieckiej. Nie mniej jednak jest to wniosek godny zastanowienia i nadający się w każdym razie do dyskusji, i jeśli nie w pojedyńczem państwie, to na terenie międzynarodowym można go forsować.

W kwestji wniosku o usunięcie z pracy mężatek można jedynie powiedzieć, że, o ile prawo znajdzie sprawiedliwe rozwiązanie, to wprowadzenie takiego przepisu byłoby ze wględu na bezrobocie nie mniej racjonalne. Jest to jednak sprawa nader drażliwa i mocno skomplikowana ze względu na przyrodzone prawo jednostek do zarobkowania, tembardziej, że w wielu wypadkach praca jednego członka rodziny nie jest wystarczającą i żona poczuwa się do obowiązku dopomagania rodzinie pracą zarobkową. Trudno jest więc wobec tego stanu rzeczy zdecydować się na bezwzględne zastosowanie podobnego przepisu. W każdym razie i ta koncepcja aczkolwiek skomplikowana nadaje się do dyskusji, gdyż wyjście może sie znaleść.

Tak więc poza ustawą ubezpieczeniową, Rządy Rzeszy Niemieckiej starają się o wprowadzenie w życie przepisów dodatkowych, które by sprawę olbrzymiego w tym państwie, bo blizko 5 miljonowego, bezrobocia posunęły naprzód w sposób bardziej konkretny. Drogą rozporządzeń stara się Rząd Rzeszy uzupełnić to, czego nie może dać ustawa o zabezpieczeniu na wypadek bezrobocia.

Jerzy Wójcicki

ZNACZENIE PRZEMYSŁU SZTUCZNEGO JEDWABIU I ROZWÓJ JEGO W POLSCE.*)

Ostatnio, a to specjalnie po wojnie, stał się jedwab coraz ważniejszym objektem konsumcji szerokich mas ludności, i to nie tylko miejskiej, jak dotychczas, ale i wiejskiej.

Mówiąc jednak o przemyśle jedwabniczym, o jego zadziwiającym powojennym rozwoju i imponujących wynikach, ma się na myśli zazwyczaj przemysł jedwabiu sztucznego. I to przeważnie u nas w Polsce, gdzie przemysł ten wspaniale się rozwinął i stał się poważną pozycją w bilansie naszej gospodarki.

Przemysł jedwabiu naturalnego, ongiś chluba szeregu państw, jak np. Francji, Szwajcarji, Włoch, szczycący się szlachetnością i doskonałością swych wyrobów, jakgdyby stracił na znaczeniu, zeszedł na drugi plan, stał się jakgdyby mniej potrzebny.

Dziwną wydać się musi ta konkurencja tych dwuch, moglibyśmy powiedzieć, braci, z których młodszy, bo liczący zaledwie lat 50, i niedoświadczony wychodzi zwycięzko, mimo, że ma przeciwnika rutynowanego, związanego ściśle z życiem kulturalnych starych narodów; o długiej i sławnej historji przemysłu naturalnego jedwabiu niech świadczy chociażby fakt (nie opierający się co prawda na ściśle naukowych danych), że jedwab naturalny używany był przez Chińczyków już 2.000 lat przed Chrystusem.

Widocznie natrafił przemysł sztucznego jedwabiu na podatny grunt w ekonomicznej strukturze naszej epoki, widocznie musiały to być specjalne siły drzemiące w światowej gospodarce XX wieku, które przyczyniły się do tryumfalnego pochodu sztucznego jedwabiu.

Przedtem, nim przystąpimy do zaanalizowania tych sił i zjawisk, w krótkich słowach streścimy historję sztucznego jedwabiu.

Przemysł ten, jak już zaznaczyliśmy, powstał zaledwie 50 lat temu. Jako jego ojca, jako tego, który pierwszy wynalazł fabrykację sztucznych włókien, można uważać hrabiego de Chardonnet, który w roku 1885 po raz pierwszy otrzymał kolodjum z nitrocelulozy.

Oprócz systemu kolodjonowego istnieją jeszcze trzy: system miedziowo-amoniakalny, system wiskozowy, dający przędzę, zwaną *wiskozą*, i system octanowy, dający jedwab, t. zw. *acetat*.

Nie wdając się w szczegółową techniczną analizę wspomnianych systemów, zaznaczymy, że podstawowym surowcem wszystkich systemów jest celuloza, otrzymywana bądź z bawełny, bądź z drzewa. Poddaje się ją w celu rozpuszczenia działaniu różnych chemikalji, w zależności od wybranego systemu, i otrzymany rozczyn przepuszcza się przez niewielkie, niemal włoskowate otwory pod ciśnieniem, przyczem rozczyn się ścina i daje nić — sztuczny jedwab. Od wielkości tych otworów, przez który przepuszczamy rozczyn, zależy grubość przędzy i jej numeracja w handlu.

*) Odczyt wygłoszony staraniem miejscowego Oddziału Instytutu w dn. 16 maja 1931 r. w Łodzi.

Wszystkie cztery omówione systemy istnieją dotychczas obok siebie, a otrzymywane produkty znajdują zastosowanie, gdyż każdy posiada specjalne właściwości, zależne od sposobu otrzymywania włókna.

Do masowej jednak produkcji nadaje się najlepiej system wiskozowy, który obejmuje przeszło 80% światowej produkcji. Wiskoza oznacza się pięknym, równym połyskiem, zimnym dotykiem i wielką wytrzymałością na działanie chemikalji.

U nas w Polsce stosowane są dwa systemy: wiskozowy i kolodjonowy. Początkowo miała fabryka w Myszkowie pracować podług metody miedziowo-amonjakalnej, lecz ostatecznie przeszła na system wiskozowy, na który też coraz więcej przechodzi najpotężniejsza polska fabryka sztucznego jedwabiu w Tomaszowie. Dział produkcji systemem kolodjonowym kurczy się coraz więcej i obecnie wynosi zaledwie 6% ogólnej produkcji polskich fabryk sztucznego jedwabiu.

Po zapoznaniu się w ogólnych zarysach z techniką sztucznego jedwabiu łatwiej nam będzie zrozumieć te warunki, które umożliwiły wyjątkowo pomyślny rozwój tego przemysłu.

Produkcja sztucznego jedwabiu odpowiada ogólnemu charakterowi naszego gospodarczego rozwoju, stwarzając nowy i pożądany surogat. Surogat ten, dotyczący przedmiotu tak masowej konsumcji, jakim jest włókno wogóle, posiada specjalnie doniosłe znaczenie.

Ale jeszcze w innym punkcie spełnia sztuczny jedwab naczelny postulat naszego czasu: jest to surowiec nietylko nowy, jest on także t a n i.

Pozatem — dzięki stałym udoskonaleniom w produkcji i jej potanieniu wskutek koncentracji przemysłu, mają ceny przędzy sztucznego jedwabiu stałą tendencję zniżkową. Gdy weźmiemy dla przykładu ceny przędzy N 150, to okaże się, że teraźniejsza cena wynosi tylko połowę ceny z roku 1914.

Pozatem mamy przed sobą jeszcze jedno nader ciekawe zjawisko, okazuje się, że sztuczny jedwab jest bodaj jedynem włóknem, które po wojnie (przed początkiem ogólnego spadku surowców) kosztowało mniej niż przed wojną. Jeżeli porównamy ceny jedwabiu sztucznego z tego okresu i przed wojną, to stwierdzimy, że jedwab naturalny był przed wojną trzy razy droższy od jedwabiu sztucznego, w tym okresie zaś jest pięć a nawet siedem razy droższy, wełna była przed wojną o 33% tańsza od sztucznego jedwabiu, w tym okresie — 30% droższa. Wreszcie bawełna, która przed wojną kosztowała 33% sztucznego jedwabiu, kosztuje 66%. Nic dziwnego, że powyższe warunki stworzyły wprost nieograniczone możliwości dalszego rozwoju przemysłu sztucznego jedwabiu.

Poza wskazanemi przyczynami natury technicznej i społecznej, przemysł sztucznego jedwabiu ważny jest także z ogólno-gospodarczego punktu widzenia. Zaspakajając egzystujące zapotrzebowanie na tanie i ładne tkaniny, zwiększa on z drugiej strony to zapotrzebowanie, dając możność większej ilości ludzi występować w roli konsumentów, to znowu pociąga za sobą powiększenie produkcji i powstawanie nowych placówek pracy.

Dla uwypuklenia tej jego roli, zaznaczymy, że przy światowej produkcji samej przędzy zatrudnicny jest miljon robotników, przy dalszym szpulo-

waniu, bieleniu, farbowaniu — 2 miljony, razem 3 miljony. Dołączając jeszcze zatrudnionych w tkalniach, pończoszarniach i innych, przetwarzających przędzę sztuczno-jedwabną na gotowe wyroby, robotników w liczbie 5 milj. —otrzymamy rzeszę 8 miljonów, otrzymującą pracę i zarobki z wytwórczości sztucznego jedwabiu*).

Kapitały, inwestowane obecnie w głównych przedsiębiorstwach światowych sztucznego jedwabiu, dochodzą do 445 miljonów dolarów.

Nic też dziwnego, że przemysł ten, tak ściśle związany z produkcją światową i mającą elementy, tak charakterystyczne dla teraźniejszej fazy gospodarki światowej, ma także i organizacyjnie wszystkie jej cechy.

A, więc, przedewszystkiem jest to przemysł stuprocentowo skoncentrowany w mocne i potężne grupy. Z powodu wysokich kosztów założenia fabryki sztucznego jedwabiu nie zakłada się małych fabryk; zakłada się je odrazu w dużej skali. Istniejące już fabryki stale powiększają produkcję, są takie, które produkują przeszło 50.000 kg dziennie. Związane jest to także z tym faktem, że koszt własny zmniejsza się w poszczególnych fabrykach zależnie od rozmiarów produkcji, przyczem korzystniej przedstawia się w fabrykach wielkich.

W dalszej konsekwencji mamy łączenie się tych koncernów w międzynarodowe porozumienia. Można powiedzieć, że około 90% światowej produkcji sztucznego jedwabiu objęte jest takiemi międzynarodowemi porozumieniami. Jak dalece międzynarodowym jest ich charakter, najlepiej świadczy fakt, że europejskie koncerny sztucznego jedwabiu kontrolują obecnie niemal połowę produkcji amerykańskiej. Także i nasz przemysł jest w orbicie międzynarodowych wpływów, przyczem przeważają wpływy belgijski i francuski.

Dla Polski ma wytwórczość sztucznych włókien znaczenie bardzo ważne, przedewszystkiem dlatego, że prawie wszystkie surowce do ich wyrobu mogą być dostarczane przez przemysł krajowy, jak to celuloza, soda kaustyczna, różne kwasy, siarczek węgla, spirytus i inne.

Jest jeszcze jedna strona zagadnienia, czyniąca przemysł sztucznego jedwabiu tak ważną dla Polski: jest to, mianowicie, stwarzana przez niego samowystarczalność, znaczenie której jest tak wielkie, zwłaszcza w czasie konfliktów międzynarodowych. Przykładem mogą tu służyć Niemcy, które w czasie wojny, pozbawione dowozu bawełny, wełny i jedwabiu mogły jednak, dzięki zastosowaniu sztucznych włókien, częściowo zaspokoić potrzeby ludności.

Pozatem — produkcja sztucznego jedwabiu ze względu na produkt przejściowy, otrzymywany przy produkcji metodą Chardonnet, mianowicie *nitrocelulozę*, posiada doniosłe znaczenie dla przemysłu wojennego.

Nic też dziwnego, że, posiadając tak poważne znaczenie i mając przed sobą tak pomyślne warunki, przemysł sztucznego jedwabiu wspaniale się rozwinął.

Przed wojną produkcja sztucznego jedwabiu w Polsce nie przewyższała 300 tysięcy kg rocznie, ale właściwie wchodził w rachubę tylko Toma-

*) Pdł. Dr. F. Wiślicki: „Przemysł sztucznego jedwabiu". Są to jednak cyfry z roku 1925, przez 5 lat powiększyły się one bezwzględnie o wiele.

szów, gdyż Sochaczew i Myszków wskutek różnych przyczyn nie były w stanie wyjść z okresu prób.

Oczywiście podczas wojny produkcja ustała i w Tomaszowie. Natychmiast po wojnie fabryka została uruchomiona i polski przemysł sztuczno-jedwabny zaczyna stale rozszerzać swą produkcję. W roku 1926 produkuje Polska już 840 tysięcy kg, co stanowi osiem dziesiątych procenta światowej produkcji, w roku 1927 — 1,500 tysięcy, czyli jeden i jeden dziesiątych procenta, w roku 1928 — 2,510 tysięcy, czyli jeden i cztery dziesiąte, w roku 1929 — 2,730 tysięcy, czyli jeden i pięć dziesiątych procenta światowej produkcji.

Obecnie czynne są trzy fabryki przędzy sztuczno-jedwabnej: w Tomaszowie, w Myszkowie i Chodakowie.

Widzimy więc stały wzrost produkcji. Przyjmując produkcję w roku 1926 za 100, to w roku 1928 ogólno-światowa produkcja wzrosła na 167, podczas gdy polska produkcja podniosła się na 300. Ten wskaźnik wzrostu produkcji dowodzi, że w tempie rozwoju nie ustępujemy kroku najpotężniejszym zachodnio-europejskim przemysłom sztucznego jedwabiu, gdyż wyższy jest on od wskaźników we wszystkich państwach świata poza Japonją, gdzie wynosi on również 300. Dla Niemiec pokazuje wskaźnik 183, dla Stanów Zjednoczonych — 157.

Równocześnie za wzrostem produkcji następuje wzrost polskiego eksportu przędzy sztuczno-jedwabnej. Następujące cyfry ilustrują to dobitnie: (podług sprawozdania Izby Handlowo-Przemysłowej w Łodzi)

rok	1926	—	215.557	kg
„	1927	—	183.489	„
„	1928	—	218.029	„
„	1929	—	635.445	„
„	1930	—	828.000	„

Temu nieustannemu wzrostowi produkcji i eksportu dotrzymuje kroku wzrost spożycia krajowego, które na podstawie danych dotyczących produkcji, importu i eksportu wynosiło w przybliżeniu:

w	roku	1926	—	698.000	kg
„	„	1927	—	1.710.000	„
„	„	1928	—	3.000.000	„
„	„	1929	—	2.607.000	„

Głównym odbiorcą tej krajowej produkcji przędzy sztuczno-jedwabnej jest łódzki przemysł przetwórczy. W Łodzi przetwarza się ta przędza na tkaniny, które dopiero są dowodem żywotności i wielkiego rozmachu polskiego przemysłu sztucznego jedwabiu.

To znaczenie Łodzi jako głównego odbiorcy przędzy sztuczno-jedwabnej rośnie z roku na rok. I gdy w Łodzi przed rokiem 1924 prawie nie było zakładów, przerabiających przędzę sztuczno-jedwabną, za wyjątkiem kilku większych spółek akcyjnych, specjalnie urządzonych dla przeróbki jedwabiu naturalnego, teraz duża część średniego przemysłu nastawiona jest na tą nową gałęź włókiennictwa.

Zostały włożone duże inwestycje przy przeróbce istniejących już maszyn, sprowadzone zostały nowe i Łódź — ten polski Manchester może teraz śmiało pretendować do jeszcze jednego tytułu — polskiego Lyonu.

Niestety, nie możemy przytoczyć dokładnych cyfr robotników, zajętych w tej gałęzi przemysłu, ani ilości krosien i wyprodukowanych tkanin. Statystyka nasza popełnia wielki grzech, nie starając się uchwycić tej nowo-powstałej gałęzi łódzkiej produkcji w ramy dokładnych cyfr.

Lecz mimo wszystko trzeba się liczyć, że wcześniej czy później zainteresują się odpowiednie czynniki tym nowym obliczem Łodzi i zwrócą uwagę nie tylko jak dotychczas na przędzalnie sztucznego jedwabiu lecz także i na tkalnie, które mają przecie swoje odrębne dążenia i cele.

Jednym z podstawowych warunków ich dalszego rozwoju jest kwestja obniżenia cła na przędzę sztuczno-jedwabną celem obniżenia krajowej ceny wyrobów, udostępnienia tkanin, produkowanych z tej przędzy, jeszcze szerszym masom ludności i uczynienia z nich artykułu prawdziwie masowego. Teraźniejsze cło, dochodzące do 100% ad valorem, stanowi bardzo poważne obciążenie konsumentów i stawia przeszkody procesowi wypierania przez sztuczny jedwab innych surowców, a zwłaszcza bawełny. Tendencja w tym kierunku daje się zauważyć po wojnie na całym świecie. Dlatego też bawełna stosowana jest w Polsce w wielu gałęziach, w których kulturalny Zachód przeszedł już na przerabianie sztucznego jedwabiu. Jakie znaczenie miało by to dla naszego bilansu handlowego, nie potrzebujemy specjalnie zaznaczać.

Następnym postulatem powinien być zwrot cła za wywiezione zagranicę tkaniny ze sztucznego jedwabiu.

Zwrot ten, praktykowany już u nas przy pewnych towarach, niezmiernie ułatwia konkurencję na rynkach zagranicznych i jest właściwie tylko aktem sprawiedliwości fiskalnej, gdyż rząd, pobierając cło za wwiezioną przędzę, powinien zwrócić cło za nią przy wywiezieniu jej z powrotem zagranicę. Niestosowanie zwrotu cła czyni konkurencję naszych sztuczno-jedwabnych tkanin za granicą wprost niemożliwą, i to mimo tego, że, mając tanią robociznę i krajowy surowiec, moglibyśmy z powodzeniem konkurować na światowych rynkach

Czem wcześniej usunięte będą te anomalje, tem pomyślniej i pewniej będzie mógł kroczyć naprzód przemysł sztucznego jedwabiu i tem prędzej odczuje polskie życie gospodarcze pomyślne skutki tego rozwoju.

Dr. Leon Wittkind.

STAL NA WYSTAWIE BUDOWLANEJ W BERLINIE 1931 r.

Hala 8-ma wystawy budowlanej w Berlinie mieści grupę wystawową p. n. „stal". Z racji wystąpienia stali na wystawie można ustalić pewną linję rozwoju budownictwa czasów powojennych, uzewnętrzniającą się we wzroście wspólnych interesów budownictwa stalowego z innemi dziedzinami budownictwa. W przeważającej części pokazuje się zastosowanie stali w bu-

downictwie stalowo-szkieletowem. Z konieczności musiały się rozwijać odpowiadające warunkom budownictwa szkieletowego materjały wypełniające. Oba te elementy nowoczesnego budownictwa znajdujemy wobec tego na wystawie budowlanej w ścisłej łączności. Główne miejsce w grupie „stal" zajmuje stoisko niemieckiego Związku Budownictwa Stalowego, który objął reżyserję w tej grupie.

Rdzeń wystawy stanowi grupa 6-ciu potężnych słupów stalowych, monumentalnych filarów dwuteowych o przekroju 1,25 m., świadczą one o znaczeniu i zdolności produkcyjnej przemysłu stalowego w dziedzinie budownictwa. Cztery z tych słupów są świetnymi okazami niemieckiej techniki walcownianej. Dwa najgrubsze słupy dają również dowód, że technika spawania — w tym wypadku celem uzyskania wielkich dwuteówek — przyczyniła się do szybkiego rozwoju budownictwa stalowego, gdyż takie duże przekroje nie mogą być obecnie jeszcze walcowane. Takie profile o dużych przekrojach otworzą nowe horyzonty dla budownictwa stalowego, jak np. dla przebycia wielkich rozpiętości i możności wznoszenia wysokich budowli. Artystycznie ułożony pas fotografji — obrazów ciągnie się dookoła stoiska. Obrazy te ujawniają dobitnie piękno budowli inżynierskich. Widoki wykonywanych budynków szkieletowych uwypuklają zalety stali jako materjału budowlanego, w szczególności korzyści na wadze, na powierzchni użytkowej i dobrem oświetleniu pomieszczeń.

Postęp w badaniach konstrukcji stalowej i badaniach materjałów znajduje swój wyraz w tem, że na miejscu stosowanych dotychczas maszyn do badania wytrzymałości, które ustalają zachowywanie się materjału przy statycznych obciążeniach, używa się coraz częściej maszyn do badania dynamicznych wpływów podczas eksploatacji. Pręty próbne poddaje się w tych maszynach tysiącom różnych naprężeń, aby ustalić w niedwuznaczny sposób wytrzymałość stali w najniekorzystniejszych wypadkach obciążenia. W dostępnej formie przedstawia się próby wytrzymałościowe na drgania. Specjalna maszyna do wstrząsów wywołuje na modelu mostu z odpowiednimi prętami próbnymi odnośne drgania. Aczkolwiek nowoczesne sposoby badania budzą w pierwszej linji zainteresowanie kół fachowych, to jednak także laicy odnoszą wrażenie bezwarunkowej i absolutnej pewności konstrukcyj stalowych.

Nie zapomniano również o filmie jako doskonałym środku nauczania. Techniczne szkoły, które odwiedzają licznie wystawy, jak również inni zainteresowani mają okazję śledzenia produkcji, przeróbki i stosowania stali, włącznie aż do ukończenia montażu wielkich budowli.

Dookoła tego centralnego stoiska ugrupowały się różne firmy budownictwa stalowego jak również firmy wytwarzające stalowe okna, drzwi, sufity, siatki itd. Pokazuje się tutaj różne modele wykonanych budynków stalowych przy uwzględnieniu licznych problemów, które stoją w ścisłym związku z nowoczesnem budownictwem stalowem. Równocześnie odbywają się podczas wystawy specjalne kursy spawania stali zarówno sposobem elektrycznym jak i autogenicznym. Zetknięcie się różnych systemów, firm i osób wywołuje żywą wymianę zdań i doświadczeń o stali, co przyczynia się znakomicie do podniesienia technicznego poziomu i do utwierdzenia

teoretycznych podstaw. Tutaj też zajęła miejsce „Poradnia dla Zastosowania Stali". Znajdujemy tam ogólny przegląd materjałów budowlanych. wytwarzanych przez przemysł żelazo-wytwórczy i przetwórczy. Zainteresowane koła mogą się poinformować o stosowaniu stali w różnych dziedzinach budownictwa. Wystawiono wszystkie wchodzące w rachubę profile dla budownictwa stalowego wysokiego i małego, dla wodnego, kopalnianego jak również dla elementów budowlanych i mebli stalowych. Wzrastające znaczenie materjałów wypełniających znalazło uwzględnienie w specjalnem stoisku w grupie „stal". Dzięki pomysłowości w ustawianiu małych budynków szkieletowych pokazano wszystkie szczegóły celowych sposobów wypełniania szkieletu w różnych fazach budowy.

Na wolnym terenie stoją obok potężnych maszyn budowlanych domki i garaże stalowe. W części poświęconej wsi spotykamy silosy stalowe, dachy kryte blachą, stalowe urządzenia obór i liczne maszyny rolnicze.

Próbna droga reprezentuje zastosowanie siatek drucianych w budowie dróg.

Na wystawie budowlanej w Berlinie zwraca ogólnie uwagę silne współzawodnictwo różnych materjałów budowlanych. Po jej zwiedzeniu można się nauczyć i przekonać, jaki szalony i celowy postęp dokonał się w ostatnich czasach zarówno w formie architektonicznej, konstrukcji jak i materjałach używanych w nowoczesnem budownictwie.

Nowe wydawnictwa Instytutu S. P. W. P.

NOWOCZESNE METODY NAPRAWY SAMOCHODÓW.

Pod tym tytułem ukazała się książka opracowana przez inż. E. Porębskiego, a wydana przez Instytut S. P. W. P. Książka obejmuje 340 str. druku, bogato ilustrowana, 251 rycin, omawia niezmiernie aktualne problemy szybkiej naprawy samochodów z zachowaniem wielkiej precyzji, oraz znacznem obniżeniem kosztów.

Kwestja racjonalnej naprawy samochodów jest sprawą niezmiernie ważną, szczególniej u nas w Polsce, gdzie wskutek złych dróg, niewyszkolonego należycie personelu obsługi, i małej stosunkowo kultury samochodowej, zużycie wozów jest znacznie większe niż w innych krajach. — Gdy przeciętny wiek samochodu średniej klasy w Ameryce sięga siedmiu lat, mimo znacznie większej przestrzeni przebywanej w tym okresie, u nas samochody już po roku w rękach nieumiejętnych przedstawiają widok pożałowania godny. Mało kto zdaje sobie z tego sprawę, że samochód należycie konserwowany i dobrze naprawiany w ściśle określonych terminach, może wykonać 250 do 300 tysięcy kilometrów. Koszt amortyzacji samochodu — w tych idealnych warunkach opieki — wynosi 10 zł. na 300 km., czyli przejazd jednego kilometra kosztuje 3 grosze samochodu, którego cena kupna wynosiła 10 tys. zł. Nic dziwnego, że, jeśli podwoić tę sumę na części zamienne i naprawy, cena 6 groszy na amortyzację jest niesłychanie niską,

lecz nieosiągalną w naszych warunkach, chyba w wyjątkowych wypadkach. Są nieliczne jednostki, przeważnie posiadacze taksówek, którzy, będąc zarazem dobrymi mechanikami, osiągają 300 tys. km. żywotności wozu, i ci właśnie mają niewątpliwe dochody i stały dobry warsztat pracy i spokojnego dochodu. Lecz są to istotnie wyjątki. Większość traktuje swoje czy cudze wozy z tak małą pieczołowitością, a przedewszystkiem z tak małem zrozumieniem istoty konserwacji, że nawet, posiadając poważny kapitał w ręku, jakim jest samochód czy autobus, zazwyczaj tracą na tej imprezie, a w najlepszym razie ledwie mogą się utrzymać, wegetując dość nędznie. Wzorem dobrej konserwacji, mogą być autobusy miejskie zarówno warszawskie jak i innych miast polskich, osiągające rekordowe wprost ilości km. jedynie dzięki dyscyplinie w zakresie regularnego przeglądu i konserwacji samochodów, jak również dzięki należytemu remontowi, prowadzonemu według opisanych metod w książce inż. E. Porębskiego.

Prywatni posiadacze samochodów, nie znając tych metod, uwierzyć nie mogą, że kapitalny remont takiego dużego silnika jak w autobusach warszawskich trwa zaledwie 3 dni, a remont całego samochodu z gruntowną przebudową nadwozia, polakierowaniem i robotami tapicerskiemi zaledwie 3 tygodnie. Dzięki często powtarzającym się rewizjom co 10 tys. km. oraz naprawom głównym co 50 tys. km. ma się tę gwarancję, że nie nastąpi uszkodzenie w czasie jazdy, gdyż znacznie przed tem, niż mogłaby jakaś część uszkodzić się, następuje zamiana jej lub gruntowna naprawa. Jest więc to system zapobiegania niespodziankom, przewidywania i usuwania zła w zarodku, zupełnie racjonalny i odmienny od systemu napraw stosowanych w ostatecznej konieczności t. j. już po wypadku lub takiem uszkodzeniu wozu, że staje się on niezdatny do użytku.

Dalszą ważną sprawą omawianą w książce E. Porębskiego jest technika napraw zupełnie odmienna od stosowanej dotychczas. Mianowicie, dotychczas naprawy ograniczały się jedynie do czynności ręcznych, bardzo skomplikowanych, wymagających dużej wprawy, zręczności i doświadczenia robotnika. Cały szereg czynności, jak szlifowanie zaworów, pasowanie łożysk, wyrównywanie czopów wału korbowego i t. p. dokonywało się ręcznie. Taką czynność dobrze mógł wykonać jedynie artysta w swoim fachu, i to po mozolnej długiej pracy, wielokrotnie sprawdzając swą czynność i wyczuwając jej dostateczną dokładność indywidualnie. Nic dziwnego, że w tych warunkach naprawa była kosztowna, trwała długo, a jakość jej zależała od wielu warunków, przedewszystkiem od sumienności i zgrabności wykonawcy.

Nowoczesne metody polegają na usuwaniu pracy ręcznej niepewnej, i tylko wyjątkowo dobrej, gdy wykonawca jest rutynowanym i zdolnym fachowcem. Każda czynność ręczna w nowych metodach naprawy zostaje zastąpiona na czynność mechaniczną — łatwą do opanowania nawet przez nowicjusza. Precyzja wykonania jest zagwarantowana precyzją narzędzia, do pomocy i kontroli służą narzędzia pomiarowe, dające wyniki w setnych i tysiącznych częściach milimetra. Odpada więc sprawdzanie wykonanej roboty ręcznej, jak to było dotychczas, przy pomocy farby, ręcznego pasowania i docisku, o dobroci lub wadach wykonanej czynności mówi narzędzie pomiarowe a nie „uczucie majstra".

Wreszcie na zakończenie trzeba zaznaczyć, że nowe metody wprowadzone już na zachodzie są znacznie tańsze od dotychczasowych metod naprawy samochodów. Przy pomocy właściwych narzędzi można naprawę tak szybko i dobrze wykonać, że na poszczególne czynności można ustalić stałe ceny, a to jest najważniejszą kwestją w dobie dzisiejszej. Rachunki za naprawiane samochody są najczęściej kwestją, wywołującą spory między właścicielem warsztatu, a posiadaczem samochodu. Nikt nie może przewidzieć, ile będzie kosztować naprawa „indywidualnie przeprowadzona" przy ręcznem wykonaniu. Używając jednak narzędzi, opisanych w książce inż. E. Porębskiego, można na każdą czynność ustalić zarówno czas wykonania jak i cenę robocizny, materjału i części zamiennych.

Z klijentem można się umówić już przed rozpoczęciem naprawy o cenę i dotrzymać warunków bez straty, jak również można dotrzymać terminu wykonania.

Wprowadzenie nowoczesnych metod naprawy samochodów w całej Polsce jak najszybciej jest sprawą niezmiernie ważną zarówno dla posiadaczy samochodów, właścicieli warsztatów naprawczych jak i dla ogólnej gospodarki państwowej. Polska wydała niezmiernie wiele na kupno tych 40 tys. samochodów, motocykli i autobusów, jakie posiadamy w tej chwili. Lecz wyeksploatowanie odpowiednich wartości użytecznych z tego olbrzymiego kapitału, jaki oddaliśmy obcym za nabyte wozy, jest bardzo wątpliwe, jedynie wskutek kosztownej naprawy i niewłaściwej konserwacji. Dość powiedzieć, że na ostatniej wystawie berlińskiej zademonstrowano Forda, który przebył 103 tysiące km. w stanie rozebranym tak doskonałym, że za niewielką opłatą naprawy można dalsze 200 tys. lekko wyeksploatować. Najważniejszem jednak jest fakt, że do przebycia tych stu tys. km. koszta wymiany części i napraw wyniosły 282 marek niem.

Książka E. Porębskiego, oparta na sumiennych studjach, próbach i doświadczeniach autora, który sam przerobił cały szereg czynności opisanych w tym dziele, sprawdzał wartość tych metod w warsztatach, które się niemi posługują od dłuższego czasu, będzie długo jeszcze źródłem sporów, gdyż właściciele warsztatów naprawczych i starzy konserwatywni robotnicy tej gałęzi rękodzieła nie mogą się pogodzić z łatwością obróbki i napraw przy pomocy nieznanych im precyzyjnych narzędzi. Książka ta musi spełnić rolę krzewiciela nowej dziedziny wiedzy, a dzięki stosowaniu tych metod przez władze wojskowe i instytucje municypalne, posiadające większe ilości samochodów, idee w niej poruszone szybciej znajdą naśladowców w sferach prywatnych. Kto jednak z prywatnych przedsiębiorców nie będzie stosował się do tych metod, w krótkim czasie znajdzie się bez pracy i bez klijentów, gdyż dobra rzecz wypiera zawsze gorszą i już dziś wielu prywatnych właścicieli samochodów oddaje swe wozy do naprawy do tych instytucyj publicznych, które posiadają właściwe narzędzia i należycie urządzone pracownie.

K. K.

PRAKTYCZNY PRZEWODNIK DLA PŁATNIKÓW PODATKU DOCHODOWEGO.

„Najtrudniejszem zadaniem dla przemysłowca, kupca i buchaltera jest zestawienie bilansu, a w szczególności rachunku strat i zysków, na podstawie, którego ustala się dochody przedsiębiorstw". Temi ostrożnemi słowami motywuje Instytut Szerzenia Praktycznej Wiedzy Przemysłowej w przedmowie do pracy J. Witkowskiego*) — konieczność jej wydania. W rzeczywistości kwestja ustalenia dochodu podatkowego wygląda o tyle gorzej, że nie tylko handlowcy i przemysłowcy, ale prawnicy oraz skarbowcy nie są dziś w stanie z całą dokładnością określić, co według ustawy jest dochodem do opodatkowania. Dotyczy to zwłaszcza dochodu osób prawnych, który w ujęciu ustawy jest wprost sprzeczny z zasadniczemi pojęciami. W tej najtrudniejszej materji podatku dochodowego od czasu głośnego orzeczenia Najw. Trybunału Administracyjnego w sprawie Sp. Akc. Godulla, praktycy i teoretycy, zarzuciwszy spory interpretacyjne, doszli do przekonania, że do ustawy wkradła się pomyłka. Sprostować ją można tylko w drodze ustawodawczej przez uzgodnienie dochodu podatkowego z zasadniczemi pojęciami o dochodzie.

Tymczasem jednak życie nie czeka i zanim ustawa będzie znowelizowana — podatnik musi wiedzieć, ile i kiedy ma zapłacić.

Że nie jest rzeczą łatwą wypełnienie zeznania, o tem wie każdy obywatel - podatnik. Dochód bowiem podatkowy w rozumieniu ustawy odbiega od pojęcia zysku bilansowego, z którym ma do czynienia przedsiębiorca i buchalter. Bilans może się zamykać stratą, a w pojęciu ustawy przedsiębiorstwo daje dochód. Bywa też odwrotnie: wykazanie zysku bilansowego nie zawsze dowodzi istnienia dochodu podatkowego.

W tym stanie rzeczy, niełatwym dla teoretyka podatkowowości, Jerzy Witkowski pokusił się o danie sferom przemysłowo-handlowym praktycznego i niezawodnego przewodnika po manowcach ustawy i labiryncie orzeczeń NTA i okólników ministerjalnych. Bez zbytecznych wstępów przyznajemy, że z postawionego sobie zadania wywiązał się całkowicie.

Wychodząc z przystępnego każdemu buchalterowi-bilansiście pojęcia zysku bilansowego, autor umiejętnie wyprowadza treść pojęcia dochodu podatkowego, oddzielnie dla osób fizycznych, oddzielnie dla osób prawnych. Wszystkie ważniejsze wypadki z życia praktycznego zostały uwzględnione w drodze racjonalnie usystematyzowanych i przytoczonych orzeczeń NTA, okólników ministerjalnych i komunikatów organizacyj gospodarczych. Kwestje sporne (np. nadwyżki uzyskane przez osoby prawne ze sprzedaży przedmiotów majątkowych, str. 25) zgodnie z przeznaczeniem książki autor potraktował jednostronnie, ale zato zgodnie z praktyką władz skarbowych

---

*) *Jerzy Witkowski* — Ustalenie Dochodu Podatkowego w przedsiębiorstwach prowadzących prawidłowe księgi handlowe — Warszawa 1931 — Nakładem Instytutu Szerzenia Praktycznej Wiedzy Przemysłowej.

Z obowiązku sprawozdawczego jedynie, możnaby mieć żal do autora, iż pominął, pisząc o amortyzacji, sposobność do wypowiedzenia się o dwóch sposobach księgowania odpisów na zużycie (fundusz amortyzacyjny i bezpośrednie odpisywanie) i praktycznej wyższości jednego z nich. Pozatem omawiając ryczałtem „zyski" z papierów wartościowych (str. 25), autor, nie wyodrębniając procentów i realizacji nadwyżki od zysku na zmianie kursu, nie uprzystępnia należycie sprawy czytelnikowi. Te drobne zresztą usterki, jak i brak odpowiednich a pouczających przykładów, nie odbierają pracy p. Witkowskiego jej znaczenia, które polega na tem, że jest ona w zakresie tematu jedynym przewodnikiem. Istnieje wprawdzie kilka wydań ustawy z obszernymi komentarzami (np. Teksty Ustaw Hoesicka Nr. 45), ale pisane są przeważnie i dostępne dla prawników. Zbliżona natomiast tematem do książki Witkowskiego praca Witolda Bernhardta (Przepisy o podatku dochodowym)— ma na celu raczej ogólne zorjentowanie czytelnika, niż wyczerpujące wiadomości. Tę lukę dotkliwą w bibljotece podręcznej handlowca wypełnia dopiero praca p. Witkowskiego.

Pl.

Z wydawnictw

„RUCH PRAWNICZY, EKONOMICZNY I SOCJOLOGICZNY".

Wyszedł z druku 2-gi zeszyt „Ruchu Prawniczego, Ekonomicznego i Socjologicznego". Na treść zeszytu składają się: Artykuły: Nécessité de démontrer aux étudiants de nos facultés l'utilité pratique du droit dans les circonstances „vécues" de tous les jours" — *prof. X. Janne* (*Liège*); „Polski kodeks postępowania cywilnego a procedury obowiązujące na ziemiach polskich" — praca zbiorowa — *sędzia S. N. W. Miszewski, prof. St. Gołąb, prof. Br. Stelmachowski;* „Energetyczno-społeczne podstawy prawa pracy" — *prof. J. Hubert;* „Opisy gospodarstw wiejskich i planowanie reorganizacji" — *prof. St. Moszczeński;* „Klęska urodzaju" — *J. Libicki;* „Pięcioletni plan narodowo-gospodarczej odbudowy Z. S. R. R." — *prof. B. Bruckus;* „Kryzys gospodarczy i jego zwalczanie" — *St. Czarnowski.* — Przegląd piśmiennictwa: 50 recenzyj i sprawozdań krytycznych z zakresu prawa, ekonomji i socjologji oraz bogata bibljografja odnośnej literatury polskiej i obcej. — Przegląd prawa skarbowego. — Kronika ustawodawcza. — Sądownictwo: Przegląd orzecznictwa karnego i cywilnego Sądu Najwyższego dla wszystkich ziem polskich. Orzecznictwo Najwyższego Trybunału Administracyjnego. — Kronika gospodarcza, socjalna i samorządowa. — Miscellanea.

PODSTAWY PROJEKTOWANIA NOWOCZESNYCH ODCZYSZCZALNI ŚCIEKÓW KANAŁOWYCH

Inż. Stefan Szempliński—**Profesor Akademji Sztuk Pięknych w Krakowie.** — Podstawy projektowania nowoczesnych odczyszczalni ścieków kanałowych. Kraków — 1931.

Prof. Inż. Stefan Szempliński, ogłosił drukiem niezmiernie aktualną i sumienną pracę na temat mało u nas znany i niewątpliwie bagatelizowany. W broszurze, obejmującej 30 stron druku, autor omawia sposoby zużytkowania ścieków miejskich, uczynienia ich nieszkodliwymi dla zdrowia ludzkiego, a nadto dochodowymi dla miasta, które postanowi należycie eksploatować tę dziedzinę nieużytków.

Dla wielu niefachowców i szerokiego ogółu sprawa ta może się wydać conajmniej dziwną, dlaczego ludzie nauki, zajmują się kwestją zużytkowania bądź to śmieci w wielkich miastach, bądź też ścieków. Przedewszystkiem każdemu miastu zależy na stanie zdrowia jego mieszkańców. Odprowadzenie ścieków do rzeki zatruwa wodę na przestrzeni bardzo znacznej, zakaża ją bakterjami, nie mówiąc o tem, że pływające nieczystości uniemożliwiają kąpiel w Warszawie na 40 km od miasta.

Nie ma więc innego wyjścia, jak te ścieki ująć w jedno wielkie zbiorowisko, oddzielić nieczystości tak dokładnie, by wody pozostały czyste, odkażone i dopiero taką wodę odprowadzić do rzeki. Lecz tego rodzaju urządzenia, dokładnie opisane przez prof. Szemplińskiego, są niezmiernie kosztowne, muszą być więc znalezione sposoby amortyzacji, by miasto, czyniąc znaczne wkłady, mogło je choć częściowo pokryć.

Rozważania prof. Szemplińskiego, oparte na bardzo sumiennych studjach, nie są wyłącznie natury teoretycznej, lecz dążą do obliczenia kosztów założenia i eksploatacji takiego zakładu dla m. Krakowa. Koszt założenia takiej odczyszczalni jest dość znaczny, bo obliczony na około miljon 330.000 zł. Natomiast rentowność jest niewątpliwa, i dawałaby miastu rocznie około 150 tys. zł. rocznego zysku. Na zysk względnie na zwrot kosztów składają się następujące pozycje dochodowe: Wydobyty i wysuszony szlam, nadający się jako nawóz, dalej znaczne ilości gazu świetlnego wydobywającego się z gnilni, stanowiłyby największą rubrykę dochodu bo około 300 tys. zł. rocznie, wreszcie smar z tłuszczy i piasek budowlany dawałyby łącznie z poprzedniemi pozycjami przeszło 380 tys. dochodu.

Pracą prof. Szemplińskiego powinny się zainteresować czynniki decydujące w Min. Spraw Wewnętrznych, jak i władze komunalne większych miast, by jak najskrupulatniej przeprowadzić badania o możliwości zastosowania w tych miastach tego rodzaju zakładów, które bez strat i wkładów mogłyby u siebie sfinansować bądź to prywatne przedsiębiorstwa bądź też miejskie zakłady oczyszczania ścieków w myśl wymagań higjeny.

Z działalności Instytutu Szerzenia Praktycznej Wiedzy Przemysłowej

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI ZARZĄDU GŁÓWNEGO INSTYTUTU S. P. W. P. ZA I-SZE PÓŁROCZE 1931 ROKU.

W I-em półroczu r. b. Instytut przeprowadził ankietę, za pomocą której zbadał skłonności wśród młodzieży szkół średnich w kierunku usamodzielnienia i doceniania ważności problemów gospodarczych. W wyniku tej ankiety Instytut ,powołał do życia Wydział Młodzieży, który absolwentom szkół średnich udziela porad — w porozumieniu z Instytutem Psychotechnicznym — przy wyborze kierunku dalszego fachowego wykształcenia.

Z dziedziny wydawniczej w zostały ukończone i wydane:

1) Inż. E. Porębskiego: „Nowoczesne metody naprawy samochodów oraz silników, używanych w pługach motorowych i traktorach", które są zarazem podręcznikiem - skryptem dla kursu korespondencyjnego na powyższy temat (egzamin kwalifikacyjny dla pierwszej grupy poprzedzony praktycznemi ćwiczeniami i seminarjum, odbył się w maju b. r.),

2) Jerzego Witkowskiego: „Ustalenie Dochodu Podatkowego w przedsiębiorstwach, prowadzących prawidłowe księgi handlowe",

3) Zbiorowa praca na temat: „Obniżenie Kosztów Budowy — rozwiązaniem sprawy mieszkaniowej" w opracowaniu: Arch. Józefa Jankowskiego, inż. Kazimierza Kułakowskiego, Aleksandra Laczysława, D-ra Piotra Macewicza, inż. Stanisława Miecznikowskiego, Witolda Pawłowicza, inż. arch. Romana Piotrowskiego, inż. Eugenjusza Porębskiego, inż. Edwarda Romanusa, inż. arch. Szymona Syrkusa, inż. arch. Gustawa Trzcińskiego.

W druku i opracowaniu:

1) inż. E. Porębskiego, „Organizacja małego i średniego przedsiębiorstwa przemysłowego",

2) D-ra A. Leparskiego: „Chłodnictwo — teoretyczne podstawy i praktyczne wskazania do użytku szkolnego oraz praktyków chłodnictwa wszelkich stopni".

3) D-ra I. Strausmana. „Zarys polskiego ustawodawstwa rzemieślniczego — wykład popularny".

4) inż. E. Porębskiego: „Konstrukcja samochodów oraz ich obsługa ze szczególnem uwzględnieniem typów używanych w Polsce", która to książka będzie zarazem podręcznikiem dla szkół szoferskich i skryptem dla kursu korespondencyjnego na ten temat.

5) inż. A. Kamkina: Fabrykacja Tektury Azbestowej.

Stwierdziwszy z jednej strony brak a z drugiej strony konieczność istnienia Biura Informacyjnego zagranicą, a przedewszystkiem w Stanach Zjednoczonych, które mogłoby licznym rzeszom reemigrantów udzielać odpowiednich informacyj w dziedzinie możliwości inwestycyj i warunków gospodarczych w kraju — Instytut rozszerzył dotychczasową działalność Biura Informacyjnego i Porad Gospodarczych przez uzupełnienie potrzebnego materjału i nawiązanie odpowiedniego kontaktu z największą organizacją polską na wychodźtwie, zrzeszającą z górą 300.000 członków a mianowicie: Związkiem Narodowym Polskim" w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Na terenie stanu średniego, którą to dziedzinę Instytut otacza specjalną opieką, poza prowadzonymi dotychczas kursami, zainicjowaliśmy ogólnokrajowy kurs kominiarski, którego realizację przeprowadza nasz Oddział Łódzki.

Równocześnie zebrawszy obfity materjał w dziedzinie szkolnictwa zagranicznego, w szczególności szwajcarskiego, francuskiego i niemieckiego z zakresu turyzmu i przemysłów pokrewnych — przystępujemy do uruchomienia w Polsce kursu turyzmu i hotelarstwa.

Po przeprowadzeniu ankiety przy pomocy Związków i Organizacji Przemysłu Ludowego i Ligi Samowystarczalności Gospodarczej — Instytut przystąpił do organizowania regjonalnej wystawy przemysłu ludowego i artystycznego.

INSTYTUT S. P. W. P. ODDZ. KUJAWSKI WE WŁOCŁAWKU.

(Od dnia 25 lutego do 31 grudnia 1930 r.)

Grono osób z pośród miejscowych działaczy społecznych, zdając sobie sprawę z konieczności gruntowania wśród najszerszych warstw naszego społeczeństwa podstawowych wiadomości przemysłowych, technicznych i handlowych, postanowiło zorganizować na naszym terenie Oddział Instytutu Szerzenia Praktycznej Wiedzy Przemysłowej.

Zarząd rozpoczął akcję organizacyjną przez:

a) załatwienie formalności rejestracyjnych.

b) wysłanie delegata do Zarządu Głównego w Warszawie z Prezesem A. Rudzińskim na czele.

c) przeprowadzenie starań o uzyskanie zapomogi organizacyjnej od Zarządu Głównego w Warszawie.

d) przeprowadzenie akcji propagandowej na terenie miejscowym.

e) przeprowadzenie starań o zdobycie dla organizacji odpowiedniego lokalu. Obecny lokal Instytutu S.P.W.P. we Włocławku mieści się przy ul. Kaliskiej 1.

f) przeprowadzenie szeregu konferencyj z Zarządem Izby Rzemieślniczej we Włocławku oraz z p. Dyrektorem Państwowej Szkoły Rzemieślniczo-Przemysłowej w/m. Rezultatem tych konferencyj było przyrzeczenie całkowitego poparcia dla Instytutu oraz delegowanie przez Izbę Rzemieślniczą do Zarządu Instytutu panów: Franciszka Konwickiego (Prezydenta Izby). S. Cymermana (Wice-prezydenta Izby) i Wacława Sobczyka (Dyrektora Izby).

W ten sposób rozszerzony Zarząd Instytutu zorganizował na dzień 17 maja 1930 r. inauguracyjne otwarcie instytucji, na które zebrali się bardzo licznie przedstawiciele władz administracyjnych i miejskich, przedstawiciele szeregu organizacyj społecznych, przedstawiciele przemysłu, rzemiosła i handlu oraz Zarządu Głównego. Dyrektor Edward Benken wygłosił odczyt zasadniczy o celach i zadaniach Instytutu, wskazując na następujące punkty zamierzonej działalności:

a) urządzanie odczytów, kursów i wykładów praktycznych dla różnych grup fachowców,
b) organizowanie wzorowych warsztatów pracy,
c) " wycieczek do różnych wzorowych ośrodków pracy przemysłowej,
d) organizowanie poradni fachowych
e) uskutecznianie i popieranie wydawnictw o pracy zawodowej,
f) zakładanie bibljotek fachowych i t. d.

W dniu 12 lipca 1930 r. p. inż. Aleksander Kamkin, Kierownik Warsztatów Państwowej Szkoły Rzem.-Przem. na zaproszenie Instytutu wygłosił odczyt p. t. „Teorja i praktyka cementowania (nawęglania) żelaza". Odczyt zgromadził 89 osób.

W czasie pobytu na Kujawach (w końcu maja 1930) Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Zarząd Instytutu złożył adres hołdowniczy treści następującej „Dostojny Panie Prezydencie. Wskazałeś nam drogę umiejętnej i celowej pracy, dzięki której naród nasz dojdzie do świetlanej przyszłości gospodarczej Tą drogą pragniemy iść i innych na tą drogę wprowadzać".

Również w dniu 19 marca 1931r. Zarząd Instytutu złożył arkusz do albumu imieninowego dla Marszałka Józefa Piłsudskiego.

W dniu 6 września 1930 r. p. inż. Aleksander Kamkin wygłosił odczyt w sali Izby Rzemieślniczej p. t. „Pomiary warsztatowe". Odczyt był połączony z pokazem zastosowania niektórych przyrządów mierniczych.

W dniu 11 października 1930 r. p. inż. Kuroś Tomasz wygłosił odczyt p. t. „Praktyczny pogląd na ceramikę".

W dniu 15 listopada 1930 r. p. inż. Kamkin wygłosił odczyt p. t. „Stal narzędziowa i stopy narzędziowe".

W grudniu 1930 r. biuro Instytutu rozesłało 300 szt. prospektów o organizowanych przez Centralę „Kursach Korespondencyjnych Naprawy Samochodów".

INSTYTUT S. P. W. P. W ŁODZI.

Akcja Instytutu S. P. W. P. — Oddział w Łodzi idzie po linji realizacji celów i zadań Stowarzyszenia i rozpada się na następujące działy:

1) Kursy zawodowe dla przemysłu i rzemiosła, 2) konkursy, 3) kursy dla rzemiosł wiejskich, 4) odczyty publiczne z zakresu wiedzy zawodowej, 5) wydawnictwa i kolportaż pism zawodowych, 6) pomoc dla studentów wyższych uczelni zawodowych w wynalezieniu praktyki w przemyśle miejscowym.

Z wymienionego programu działalności Oddział zrealizował następujące rzeczy: I. w dziale kursów zawodowych: 1) został opracowany szczegółowy program pierwszego ogólno-polskiego Kursu Kominiarskiego oraz przygotowane zostały wszystkie prace, związane z rozpoczęciem wymienionego. 2) na ukończeniu jest program kursów korespondencyjnych i rozpoczęcie ich nastąpi w niedługim czasie.

II. W dziale odczytów: 1) odczyt o ubezpieczeniach socjalnych pracowników rzemieślniczych, wygłosił dyr. E. Dębowski, 2) odczyt, p. t. „Wiedza praktyczna, jako czynnik dobrobytu jednostki i społeczeństwa" wygłosił dyr. E. Dębowski, 3) odczyt p. t. „Racjonalizacja Reklamy" — p. Wiktora Rundbakina.

Prócz tego ze wszystkich działów pracy programowej poczyniono już pierwsze kroki, prowadzono kolportaż wydawnictw Instytutu, rozsyłano prospekty zainteresowanym, zwracano uwagę na prace i cele Instytutu S. P. W. P. odpowiedniemi wzmiankami w prasie miejscowej.

Zapoczątkowaną również została akcja wciągnięcia do współpracy miejscowych sfer przemysłowych i handlowych. W tym kierunku Wice-Prezes p. dyr. E. Dębowski odbył szereg konferencyj.

W ostatnim czasie powołany został specjalny organ p. n. Komitet prelegentów przy Oddziale Łódzkim Instytutu S. P. W. P. W skład Komitetu wchodzą znani miejscowi specjaliści z różnych dziedzin nauki i wytwórczości a m. inn. inżynierowie, chemicy, lekarze-hygjeniści, ekonomiści, handlowcy i działacze społeczni.

Pierwsze zebranie organizacyjne Komitetu Prelegentów odbyło się w lokalu Instytutu Rzemieślniczego.

Zebranie zagaił wice-prezes Oddziału Łódzkiego dyr. E. Dębowski, wskazując na cele i zadania, jakie czekają powstałą placówkę. W dyskusji zabierali głos. pp. Pawlik, kierownik kursów Instytutu Rzemieślniczego, dr. Paulina Niewiażska, inż. Leopold Kagan, p. Wiktor Rundbakin, dr. Leon Wittkind i inni, omawiając drogi, jakiemi powinna iść praca Komitetu Prelegentów.

Celem Komitetu będzie szerzenie wiedzy praktycznej z dziedziny wiadomości ekonomicznych, społecznych, zawodowych, technicznych i handlowych za pomocą odczytów, referatów i artykułów dziennikarskich.

SPRAWOZDANIE Z EGZAMINU KURSANTÓW NOWOCZESNYCH METOD NAPRAWY SAMOCHODÓW.

Instytut S. P. W. P. w końcu ubiegłego roku postanowił urządzić pierwszy korespondencyjny kurs naprawy samochodów. Kurs ten polegał na tem, że uczestnicy, którzy się zapisali, otrzymywali kolejno zeszyty podręcznika „Nowoczesnych metod naprawy samochodów" i na zamieszczone tam pytania musieli w określonych terminach nadsyłać odpowiedzi. Warunkiem było zdążyć z opracowaniem do połowy roku bieżącego, jeżeli w tym terminie uczestnicy pragnęli uzyskać świadectwa Ci, którzy nie nie mogli zdążyć na I termin, nie tracą prawa ukończenia kursu w następnych terminach, gdyż przewidywane są cztery egzamina rocznie. Dalszym warunkiem było przybycie osobiste w terminie egzaminu, by w ciągu kilku dni zwiedzić ważniejsze pracownie warszawskie, wyposażone należycie w opisane aparaty i maszyny, i pokazać uczestnikom kursu ich sprawność a nadto dać im sposobność wypróbowania tych narzędzi własnoręczne.



Absolwenci I Kursu Korespondencyjnego „Nowoczesne Metody Naprawy Samochodów".

(W środku Prezes Instytutu Radca S. Podworski, na lewo kierownik kursu, inż. E. Porębski, na prawo Wiceprezes Instytutu i Kierownik Wydziału Ogólno-Naukowego, Profesor A. Puzyński i Kierownik Wydziału Technicznego, Technik dypl. A. Luciński).

Do pierwszej partji zgłosiło się na egzamin 12 osób, pomimo, że 20 ukończyło z dobrym postępem wszystkie zadania i w terminie nadesłali odpowiedzi.

Po powtórzeniu materjału wykładowego, zademonstrowaniu pracowni i filmu naukowego o tych metodach, uczestnicy kursu zasiedli trzeciego dnia do egzaminu w obecności członków Komisji Egzaminacyjnej, która się składała: z Prezesa Instytutu, Radcy Stefana Podworskiego, prof. Antonina Puzyńskiego, kierownika Wydziału Naukowego, technika dyplomowanego Aleksandra Lucińskiego kierownika, Wydziału Technicznego, oraz kierownika kursów, inż. Eugenjusza Porębskiego.

Wynik egzaminu wypadł nadspodziewanie dobrze, co należy przypisać starannemu opracowaniu pisemnym tematów w ciągu całego półrocza i spokojnemu studjowaniu w porze dla każdego najdogodniejszej. Uczestnicy odpowiadali pewnie, z głęboką znajomością swego zawodu, ci zaś, którzy studjowali poraz pierwszy tę dziedzinę wiedzy, wykazali pełne zrozumienie rzeczy. To też kwalifikacja mimo ostrych warunków wypadła następująco:

1.	Ambroszkowski Józef, z Warszawy	z wynikiem celującym
2.	Czarnecki Rudolf, z Komarna	„ bardzo dobrym
3.	Hołomej Włodzimierz, ze Stanisławowa	„ bardzo dobrym
4.	Jurgielewicz Jan, z Suwałk	„ bardzo dobrym
5.	Kierzkowski Albin, z Piotrkowa	„ bardzo dobrym
6.	Kozakiewicz Mikołaj, z Baranowicz	„ bardzo dobrym
7.	Kuziej Jan, z Wołkowyska	„ bardzo dobrym
8.	Nawrocki Stefan, z Warszawy	„ celującym
9.	Pałdyna Stanisław, z Borek	„ dobrym
10.	Prokopiak Henryk, z Siedlec	„ dobrym
11.	Sajewicz Adolf, z Gdyni	„ celującym
12.	Weruliński Stanisław, z Radomia	„ dobrym.

Po zakończonym egzaminie wydano uczestnikom kursu dyplomy, oraz odznaki Instytutu, które powinni stale nosić jako ukończeni specjaliści w dziedzinie nowoczesnych metod naprawy samochodów.

Następny egzamin odbędzie się w terminie jesiennym.

SPRAWOZDANIE Z WYCIECZKI NA TARGI WIEDEŃSKIE.

Tak się złożyło, że w kilka dni po zwiedzeniu wystawy samochodowej w Berlinie i Targów Lipskich, mieliśmy możność zwiedzić i porównać Targi Wiedeńskie. Mieliśmy więc korzyść podwójną, co innego widziało się w Niemczech, hołdujących nieustanie wielkiemu i ciężkiemu przemysłowi, rozwijanemu w kierunku opanowania wielkich rynków światowych, natężających się dla dorównania Ameryce i Anglji, i porównania targów wiedeńskich

z analogicznymi w Polsce, urządzanymi zarówno w Poznaniu jak i we Lwowie. Przewaga przemysłu niemieckiego nad austryjackiem jest olbrzymia, szczególnie, jeśli się porówna wysiłki w kierunku usprawnienia budownictwa w obu państwach i ulepszenia lokomocji. Austryjackie targi miały natomiast więcej charakter rolniczy, galanteryjny, drobnoprzemysłowy i rękodzielniczy.

Podczas gdy Niemcy imponowały niezmiernie wielkiemi samochodami, autobusami, maszynami dla przemysłu metalurgicznego tak potężnymi, że wobec nich nasze wytwórnie wyglądają, jakby były urządzone przed stu laty, to wiedeńczycy pokazali wszystko, na co ich stać, by uprzyjemnić życie domowe, ułatwić gospodarstwo rolne i domowe, spopularyzować budownictwo dla klas biednych i średniozamożnych.

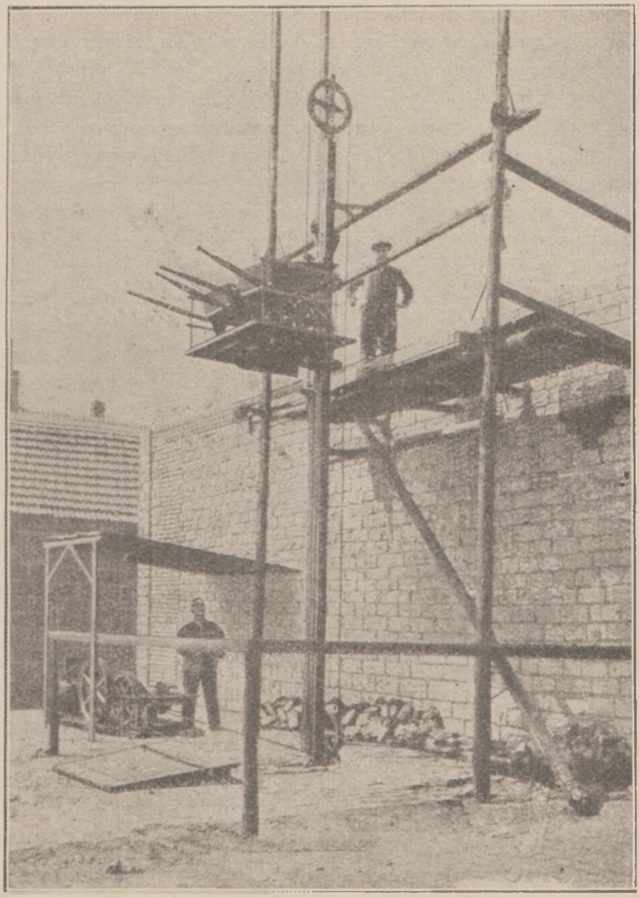
W halach przy Mariahilferstrasse i w dawnym Burgu umieszczono tę część targów, która ilustrowała rękodzieło, gospodarstwo domowe, urządzenia wnętrz i drobną galanterję. Na placu powystawowym i w Rotundzie w Praterze zgromadzono okazy nietylko przemysłu austryjackiego lecz i niemieckiego, z zakresu gospodarstwa wiejskiego, budownictwa, lokomocji, hodowli zwierząt domowych, przeróbki mięsa i produktów spożywczych, wyrobów tytoniowych, wina, chłodnictwa, techniki i wielkiego przemysłu. Z pomiędzy nowości godnych uwagi ze względu na możliwości importu dla Polski, względnie godnych naśladownictwa i rozwijania rodzimej produkcji w tym kierunku z Targów Wiedeńskich należy wymienić działy: budowlany, komunikacyjny, chłodniczy i rzemiosł artystycznych.

Dział budowlany jest godzien uwagi z tego względu, że większość stosowanych materjałów, wzory budynków i t. p. doskonale nadawałyby się do naśladowania w Polsce. W przeciwieństwie do działu budowlanego w Niemczech, gdzie rozwinięto wielką propagandę dla stali i budynków stalowych, oczywiście wielkich rozmiarów, przemysł budowlany austryjacki, stara się zadowolić potrzeby średniozamoznych obywateli demonstrując wszelkiego rodzaju budowle, dla urzędników, robotników, gospodarstw wiejskich i t. d. Niemiecka propaganda budowli stalowych ma widocznie na widoku rozbudowę na skalę tak wielkę, że w naszych warunkach jest ona niedostępną chyba dla budowli wykonanych na koszt państwa, lub dla wielkiego przemysłu. Przemysł budowlany austryjacki starał się pokazać na targach wiedeńskich, że przy pomocy wielu zastępczych materjałów zamiast cegły i dobrze pomyślanych architektonicznie rozwiązań budynków utylitarnych i mieszkaniowych można za cenę znacznie niższą niż dawniej dojść do własnego domu. Na targach widzieliśmy miniaturowe domki, a jednak wygodne i wewnątrz przestronne, estetycznie rozwiązane i doskonale umeblowane, jednym słowem, oszczędne i tanie nietylko przez dobór surowców, lecz i należytą organizację budowy. Firmy budowlane poczyniły tam duże postępy w kierunku normalizacji elementów budowlanych jak okna, drzwi, szyby, posadzki, piece, i t. p. a nadto posiłkują się wszędzie maszynami dla podniesienia wydajności pracy przy budowie, transporcie materjałów, potanieniu rusztowań i t. d.

Firmy wyrabiające maszyny dla przemysłu budowlanego pokazały, zespoły urządzeń dla transportu cegieł na wyższe piętra, windowanie zaprawy murarskiej lub betonu, urządzeń do przygotowywania betonu, mechanicznych

ubijaczek do betonu poruszanych jednocylindrowym motorem benzynowym i t.d.

Do wykańczania budowli służy cały szereg drobnych narzędzi, bardzo pomysłowych, łatwych do przenoszenia, poruszanych prądem elektrycznym a znacznie przyspieszających pracę. Są więc piłki wstęgowe (Bandsäge) przenośne, niezmiernie dogodne dla cieśli i stolarzy przy obróbce drzewa, dalej



Rusztowanie murarskie z ruchomą windą do transportu cegieł

świdry elektryczne do nawiercania niezbędnych otworów przy zakładaniu instalacji wodociągowej, gazowej i t. d. Ręczne piły cylkularne przenośne do robót stolarskich i ciesielskich, liczne narzędzia poruszane od tych samych motorów do wykańczania ram okiennych, wpuszczania okuć do drzewa i t. d.

Transporty wielkich mas węgla, kamieni, piasku, beczek i t. p. oddawna uskuteczniano na wielką skalę samochodami, lecz i ten środek loko-

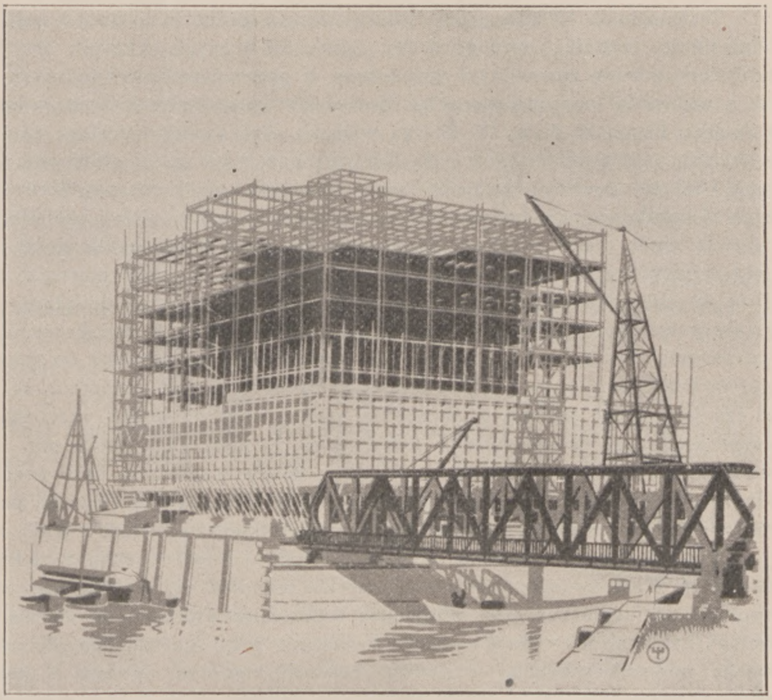
mocji dla oszczędnych kupców wydawał się za drogi. Nic dziwnego, że coraz więcej pojawia się na ulicach Wiednia ciągówek najrozmaitszego typu, i na targach cieszą się one dużem zainteresowaniem właśnie ze strony tych sfer, które mają z transportami towarów i surowców najwięcej do czynienia. Toteż sensacją były nowe ciągówki z silnikami ropnymi Diesla, któremi przewóz jednej tonny ciężaru na odległość jednego kilometra wynosi zaledwie jeden grosz polski. Ciągówka taka może pociągnąć ładunek, dochodzący do 20 tonn, obojętne, czy na jednym czy na kilku wozach przyczepnych.

Wogóle zainteresowanie silnikami Diesla dla celów rolniczych, przenośnymi silnikami dla celów gospodarczych, budowlanych oraz specjalnym typem silników do wbudowywania ich w ramy samochodowe jest bardzo wielkie. Szczególnie te ostatnie cieszyły się specjalnem powodzeniem. Fabryki, wyrabiające silniki Diesla po dość niskich cenach, mogą sprzyjać tym montowniom, które posiadają podwozia ciężarowe i autobusowe i chcą wmontować silniki na ropę zamiast silników benzynowych. Podobnie, jak na wystawie berlińskiej, w Wiedniu można było powiedzieć, że jest się pod znakiem silników Diesla do wszystkiego. Od największych jednostek do najmniejszych kilku-konnych silników, starają się one wyprzeć dotychczasowe silniki benzynowe. Toteż pokazano cały szereg silników Diesla, w zastosowaniu do popędu małej elektrowni domowej, do poruszania maszyn gospodarczych, jak młynków, młocarek i wialni do zboża, nadto szereg rozmaitych pługów i traktorów rolniczych wyposażonych już w silniki Diesla.

Dział komunikacyjny i samochodowy nie przedstawiał się imponująco. Kilka fabryk austryjackich nie mogło wystawić okazów ciekawszych od niemieckich, a nawet czeskich. Zainteresowanie samochodami małe, wskutek depresji finansowej, natomiast dużem powodzeniem cieszyły się motocykle i małe wózki transportowe dla rozwożenia towarów w miastach. Ten dział produkcji ma na dłuższy czas zapewnione powodzenie.

Dział chłodnictwa jako jeden z wielkiego działu gospodarstwa domowego i spożywczego wypadł bardzo interesująco. Widocznem jest, że w Austrji chłodnictwo stoi bardzo wysoko, że rozumieją tam, jak wielkie znaczenie dla zdrowia i oszczędności ma sztuka przechowywania artykułów spożywczych w chłodniach miejskich i domowych. Począwszy od największych instalacyj do utrzymania niskiej temperatury w rzeźniach aż do małych sklepowych i domowych chłodzarek za cenę 400 szylingów, pokazano wszystko, co w tej dziedzinie się wyrabia. Widocznie zbyt na te wyroby musi być znaczny, gdyż cały szereg firm zajmuje się budową chłodzarek najrozmaitszych systemów i wielkości, a nadto, jak widać zresztą z innych eksponatów, cieszą się wielkiem powodzeniem zwyczajne lodownie, sprzedaż sztucznego lodu, a nawet zupełnie nieznanego w Polsce lodu suchego. Ten ostatni jest sprzedawany w postaci cegiełek prasowanego bezwodnika węglowego o temperaturze minus 80 stopni. Taka bryła zimnego stałego bezwodnika powoli się ulatnia w miarę ogrzewania i nie pozostaje po niej nic, gdyż bezwodnik węglowy znika bez śladu. W pewnych więc wypadkach ma on duże znaczenie i jest lepszy od lodu, gdyż nie pozostawia po sobie wilgoci. W zakresie gospodarstwa domowego zwracały uwagę liczne stoiska najrozmaitszych nowości kuchennych, a więc nietłukące się szklanki, które zrzucano z wyso-

kości 2 metrowej, naczynia kuchenne do gotowania pod ciśnieniem, piecyki opalane primusami, a pełniące tą samą rolę, co piecyki gazowe, a zatem dostępne dla tych okolic gdzie nie mając gazu odczuwa się potrzebę precyzyjnej regulacji ognia dla wypieku pieczywa, legumin i mięsa. Z pomiędzy drobnych narzędzi kuchennych znać stałą dążność wynalazców i producentów do zaopatrywania kuchen w środki przyśpieszające pracę ręczną, a nadto wykonywujące ją lepiej i bez takiego zniszczenia rąk jak dawniej. Można



Szkielet stalowy nowoczesnego budynku

z tego wnioskować, że w miarę zmniejszania się służby domowej, panie domu coraz więcej wykonują czynności uciążliwych, lecz przy pomocy maszyn kuchennych.

Tłumy ciekawych wiedeńczyków ściągała hala, służąca dla pokazu wyrobu tak w Wiedniu ulubionych parówek. Cały proces fabrykacji od krajania mięsa do wędzenia i gotowania był demonstrowany publicznie, by wykazać sprawność maszyn i nadzwyczajną czystość, jaką można zachować bez specjalnego wysiłku, a to dzięki zautomatyzowaniu całej pracy. Wzorowe tego rodzaju urządzenie godne było uwagi, tem bardziej dla nas, którzy ciekawi jesteśmy piekarń i wędliniarń, lecz wiemy, że tam wgląd ma jedynie komisja sanitarna a szeroka publiczność musi jeść, co jej dadzą—gdyż żadna z naszych

wytwórni nie odważyłaby się zaprosić ludności do zwiedzenia swych zakładów.

Dział rzemiosł artystycznych, a w każdym razie dźwigający się w kierunku artyzmu, choć nie może zadowolić gustów Polaka, jest jednak godny uwagi. Od wielu dziesiatków lat rzemiosła jak stolarstwo, introligatorstwo, tapicerstwo, wyroby skórzane, cyzelerstwo i tłoczenie metali, malarstwo pokojowe i lakiernictwo, drukarstwo, galwanoplastyka i bronzownictwo, wyrób zabawek i drobnej galanterji stoją pod opieką wielkiej tamtejszej instytucji t. zw. Gewerbe-Vörderungsdienst.

Instytucja ta jeszcze przed wojną zaczęła pracę w kierunku najpierw podniesienia techniki rzemieślniczej, ucząc na licznych kursach majstrów czeladników zaawansowanych już dobrze w pracy zawodowej lepszych metod, a następnie podnosić zaczęła stronę artystyczną rzemiosł uprawianych w Austrji, licząc, że przez to uzyska większy zbyt swych wyrobów zarówno w krajach należących wówczas do Austrji a nawet po za jej granicami. Przy współdziałaniu cechów rzemieślniczych, wybierano na kursa zawodowe lepszych i zdolniejszych pracowników zarówno majstrów jak i czeladników i uczono wielu rzeczy nowych, śledząc postęp, upodobania publiczności, kierunki artystyczne i t. d. Rozumie się, że takie kursa, na które nieraz ci sami ludzie w odstępach kilku lat przybywali, musiały wpłynąć dodatnio, gdyż dawały nowe wzory, pouczały o postępach technicznych, o posiłkowaniu się ulepszonymi narzędziami a nadewszystko wdrażały pracowników do sumiennego wykonywania roboty. Można dzięki tej akcji śmiało twierdzić, że mebel czy jaki inny przedmiot wykonany przez wykształconego rzemieślnika wiedeńskiego jest mocny, solidny, trwały, o ile to możliwe i estetyczny. Ten ostatni punkt jest może najsłabszy. Gdyby poglądy artystyczne były wszędzie jednakowe, istotnie zbyt tych wyrobów miałby niewątpliwie wielkie powodzenie — niestety, gust wiedeński nie dla wszystkich nacyj jest równie miły.

Związki, grupy rzemieślnicze i pojedyńcze jednostki, stojące pod protektoratem Wiedeńskiego Instytutu popierania rzemiosł, pokazały bardzo wiele wyrobów, pociągających swą solidnością wykonania, czasami śmiałością pomysłów, znakomitem wykończeniem. Pokazano więc na targach malowidła wnętrz, nowymi środkami i podług nowych wzorów, dywany i tkaniny ozdobne, wspaniałe umeblowania, nawet nie drogie jak w takiem wykończeniu i z drogich surowców, wyroby introligatorskie — naczynia, szkła i porcelanę. Bardzo modne stały się w dziedzinie galanterji wyroby tłoczone i złocone ze skóry oraz ręczne gobeliny, coprawda bardzo drogie.

Przegląd tego działu rzemiosła i rękodzieła świadczył o pewnej wyższości Targów Wiedeńskich nad imponującymi wystawami niemieckiemi. Łatwiej bowiem znaleść zbyt na wyroby potrzebne szerokim masom średniozamożnym, niż forsować wielki przemysł obliczony chyba na zbyt w kolonjach, które coraz bardziej zacieśniają swe zapotrzebowania z Europy środkowej. Wytwórczość wiedeńska obliczona jest bardziej na konsumcję wewnętrzną i może wytrzymać dzięki temu dłużej kryzysy i zastoje, niż przy dobrze zorganizowanym przemyśle wielkim, wrażliwym na każdą niekorzystną zmianę konjunktury. Choć ruch na wystawach zarówno niemieckich jak i targach wiedeńskich był duży, odnosiło się wrażenie, że na tych ostatnich robiono lepsze tranzakcje jak na olbrzymich Targach Lipskich. *P.*

SPRAWOZDANIE Z EGZAMINU NA ROCZNYCH KURSACH HANDLOWYCH.

W ostatnich dniach czerwca r. b. odbył się egzamin dla uczestników Rocznych Kursów Handlowych. Program i plan wykładów Kursów Handlowych zamieszczony był w Nr. 1. „Pr. Wiedzy Przemysłowej" (marzec 1930).

Z kilkudziesięciu słuchaczy część przerwała naukę w ciągu roku z różnych powodów, do końca wykładów uczęszczało 21 słuchaczy.

W dn. 19 czerwca r. b. zebrała się Rada Pedagogiczna składająca się ze wszystkich wykładowców, a mianowicie: p. p. prof. A. Puzyńskiego, J. Witkowskiego, I. Radlickiego, D. Klima, A. Kamińskiego, Cz. Bertmana oraz Prezesa Zarządu Głównego Instytutu S. P. W. P., p. Stefana Podworskiego. Posiedzeniu przewodniczył — przewodniczący Sekcji Naukowej Instytutu, p. prof. A. Puzyński. Z 21 słuchaczy Rada Pedagogiczna dopuściła do egzaminów 14, wyznaczając równocześnie terminy egzaminów piśmiennych na dz. 22 i 23 czerwca i ustnych na 25 i 26 czerwca 1931 r.

W dniu 25 czerwca odbyło się powtórne zebranie Rady Pedagogicznej pod przewodnictwem Dr. Stanisława Serwina, na którem uchwalono na podstawie wyników z egzaminów piśmiennych do puścić wszystkich 14 słuchaczy do egzaminów ustnych.

W dniu 27 czerwca r. b. odbyło się uroczyste rozdanie świadectw i odznak ukończenia kursu, na którem przemawiali p. Jerzy Witkowski z ramienia wykładowców i p. Prezes Podworski w imieniu Instytutu S. P. W. P.

Wszyscy dopuszczeni zdali egzamin

z postępem ogólnym bardzo dobrym: 1. Augustowski Wacław, 2. Krzyżewski Czesław, 3. Stiller Jerzy.

dobrym: 4. Berenc Józef, 5. Liszewska Laura, 6. Rychłowski Jan, 7. Szabrańska Władysława, 8. Zapolska Marja.

dostatecznym: 9. Agnieszczak Walerja, 10. Brzeziński Jan, 11. Franczeski Witold, 12. Kierzkowska Franciszka, 13. Korczak Jan, 14. Zakrzewska Marja.

Obrót czekowy P. K. O.

Jest dzisiaj rzeczą uznaną, że obrót pieniężny w swej pierwotnej postaci gotówkowej jest formą przestarzałą i niewygodną.

Znane są również dobrze wszelkie korzyści obrotu bezgotówkowego, jako tego, który uzupełnia obieg pieniądza. Nie przytaczając więc wszystkich wywodów za i przeciw, chcemy zwrócić uwagę na podstawę tego obrotu — to jest na regulowanie zobowiązań czekami, i w szczególności na urządzenia Pocztowej Kasy Oszczędności, jako instytucji, która w naszych stosunkach gospodarczych przedstawia najwięcej korzyści dla swoich klijentów.

Wygoda obrotu czekowego PKO polega przedewszystkiem na jego wielkim zasięgu, obejmującym dosłownie całe nasze życie gospodarcze. Jeżeli zechcemy uregulować zobowiązanie wobec dostawcy czy odbiorcy, czy to w stosunkach z samorządem lub skarbem państwa (jak np. podatki), zawsze będziemy mogli posługiwać się **czekami przelewowymi,** nakazując przelanie odpowiedniej sumy z naszego konta na konto wierzyciela. Manipulacja ta jest wolna od wszelkich opłat. Jeżeli chodzi o uregulowanie należności osobie nie posiadającej konta czekowego w PKO, to wówczas można uskutecznić za pomocą **czeku przekazowego**.

Działalność PKO nie ogranicza się tylko do stosunków w kraju. Tak samo **zagranicę** można za pomocą czeku przekazowego przekazać dowolną sumę za minimalną opłatą.

Na podkreślenie zasługuje wprowadzenie przez PKO tak zw. **czeków zbiorowych,** jako ułatwienia dla firm mających

dużo drobnych wypłat, oraz **listów kredytowych**, na podstawie których w każdym urzędzie pocztowym można podejmować gotówkę.

Wspomnieć należy jeszcze o tak zw. **czekach stałych,** pozwalających na regulowanie zobowiązań perjodycznych bez żmudnego pilnowania terminów, a wreszcie o **czekach kasowych**, stanowiących najodpowiedniejszy sposób regulowania zobowiązań w tych wypadkach, gdy chodzi o natychmiastowe wypłacenie gotówki.

Jeżeli chodzi o wpłaty, to organizacja PKO oparta na sieci Urzędów Pocztowych stanowi niebywałą wygodę, gdyż każdy Urząd Pocztowy przyjmuje wpłaty na konta czekowe tak w Centrali PKO w Warszawie, lub też w jednym z Oddziałów. Tak samo, jeżeli chodzi o obrót z zagranicą, wpłaty mogą być dokonywane we wszystkich zagranicznych urzędach pocztowych na konto PKO w zagranicznych urzędach czekowych.

Wygodę dla buchalterji każdego przedsiębiorstwa stanowią **„wyciągi kontowe"**, przesyłane po każdej dokonanej tranzakcji, a stanowiące stałą i pewną kontrolę obrotu na koncie czekowym.

Stwierdzając te wszystkie korzyści oraz fakt, że PKO, dążąc do wygody klijenta, zredukowała do minimum czas trwania operacji, oraz związane z nią formalności, wreszcie nadzwyczaj niskie lub żadne (obrót bezgotówkowy) opłaty, należy podkreślić z uznaniem, że instytucja ta stanęła na wysokości zadania, stwarzając naprawdę najwygodniejszy sposób regulowania zobowiązań i dopomagając wydatnie do ożywienia naszego życia gospodarczego.

Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Pelc.

179 DRUKARNIA GOSPODARCZA, WARSZAWA, WSPÓLNA 54. TEL. 266-07.